HARLEQUIN®

ŚWIATOWE ŻYCIE®

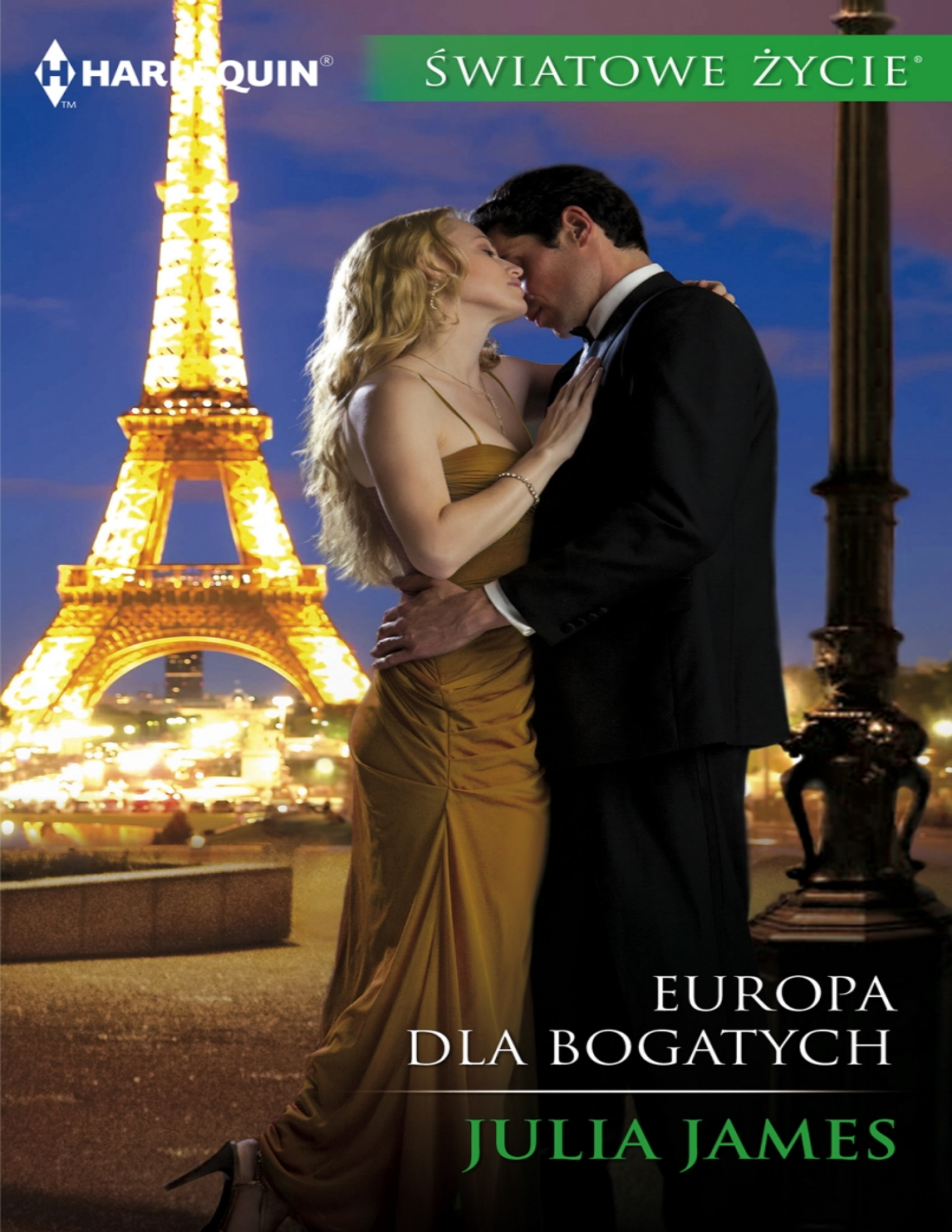

EUROPA DLA BOGATYCH

JULIA JAMES

Julia James

Europa dla bogatych

Tłumaczenie:
Barbara Bryła

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Muzyka rozbrzmiewała coraz głośniej aż do finałowego crescendo, a potem umilkła. Szepty wiernych ucichły, kiedy kapłan wzniósł ręce i zaczął wypowiadać słowa pradawnego sakramentu w starej jak świat ceremonii.

Vito czuł, jak mocno bije mu serce. Przepełniało go wzruszenie. Odwrócił głowę w stronę stojącej u jego boku kobiety.

W białej sukni, z twarzą zakrytą welonem, jego oblubienica czekała na niego. Czekała na jego słowa, które miały ich połączyć w święty związek małżeński.

Eloise popijała szampana, błądząc wzrokiem po ekskluzywnym salon privée w jednym z najbardziej znanych hoteli na Promenade des Anglais w Nicei, na Lazurowym Wybrzeżu, na południu Francji.

Salon pełen był pań w wieczorowych sukniach, obwieszonych klejnotami, oraz panów w eleganckich smokingach. Ale żaden z nich nie mógł się równać z mężczyzną, który jej towarzyszył. Z najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego widziała w życiu. Puls przyspieszał jej za każdym razem, kiedy na niego patrzyła. Tak jak teraz.

Spoglądała na jego wysoką, przyciągającą spojrzenia postać, doskonale na nim leżący ręcznie szyty garnitur, na rzeźbiony rzymski profil i kruczoczarne włosy. Zachwycała

się jego gładką, opaloną skórę, wysokimi kośćmi policzkowymi, kształtną linią szczęki i uśmiechniętymi ruchliwymi ustami, kiedy gawędził po francusku – równie płynnie jak po angielsku i w ojczystym włoskim – z otaczającymi go ludźmi. Poczuła znajome drgnienie w żołądku.

Czy naprawdę jestem tutaj? A może mi się to śni?

Czasem jej się zdawało, że to sen. Ostatnie tygodnie były upajającym wirem, w jaki rzuciła się na oślep, wpadając w ramiona stojącego tuż obok mężczyzny, któremu padła – dosłownie – do stóp.

Ciepłe, wciąż żywe wspomnienie powróciło...

Biegła przez halę odlotów na lotnisku w stronę bramki, gdzie kończyła się odprawa przed wylotem. To były jej pierwsze wakacje od wieków, wykradzione ukradkiem, zanim zacznie szukać nowej posady niani. Właśnie skończyła pracę, bo bliźniaki, którymi się opiekowała, poszły do szkoły.

Będą za nią tęskniły przez chwilę, ale wkrótce przyzwyczają się do jej nieobecności. Podobnie jak ona sama radziła sobie w dzieciństwie z sukcesją niań. Jej matka była bardzo zapracowana, ale też absolutnie pozbawiona uczuć macierzyńskich. Eloise już dawno musiała się z tym pogodzić. Tak jak z tym, że ponieważ była dziewczyną, a matka kategorycznie odmówiła rodzenia kolejnych dzieci, jej ojciec opuścił je obie. Znalazł nową żonę, która dała mu upragnionych synów. Zacisnęła usta na

myśl o ojcu, który porzucił ją w dzieciństwie dla nowej rodziny.

Czy dlatego zostałam nianią? – zastanawiała się czasami. Żeby dawać ciepło i miłość dzieciom, które nieczęsto widywały własnych rodziców? Tak jak ja?

Uwielbiała tę pracę, chociaż jej matka nie była w stanie tego zrozumieć. Podobnie jak tego, że córce brakowało ojca. Poglądy matki były proste i surowe.

Ojcowie w ogóle nie są potrzebni. Kobiety są zdolne do samotnego macierzyństwa! Mężczyźni zawodzą. O wiele lepiej nie być od nich zależną i wychowywać dziecko samotnie!

Ale Eloise tak naprawdę wychowały nianie, a nie matka...

Ja taka nie będę i mężczyzna, którego wybiorę, mnie nie opuści.

Nie, jej życie będzie inne niż życie jej matki, była co do tego przekonana. Udowodni, że matka całkowicie się myliła. Pokocha głęboko cudownego mężczyznę, który jej nigdy nie opuści, nigdy nie zawiedzie, nigdy nie zostawi dla innej kobiety. I nigdy nie porzuci ich dzieci, które wychowają razem z oddaniem i miłością. Nie miała pojęcia, kim będzie ten mężczyzna. W wieku dwudziestu sześciu lat miała już za sobą kilka związków. Wiedziała bez fałszywej skromności, że jej uroda blondynki zawsze przyciągała męskie zainteresowanie. Ale żaden dotąd nie wzbudził w niej głębszych uczuć.

Ale kiedyś go znajdę! Mężczyznę moich marzeń. I pokocham go! Pewnego dnia tak się stanie.

Tego dnia, biegnąc na samolot, czuła się świetnie, niczym nieskrępowana i wolna jak ptak. Gotowa na wspaniałe wakacje, ubrana w wygodne w dżinsy, koszulkę, żakiet i mocno znoszone czółenka. Buty musiały być odrobinę za bardzo znoszone, bo nagle bez ostrzeżenia pośliznęła się, skręcając nogę. Rąbnęła ciężko na twardą podłogę, a jej walizka na kółkach uderzyła w nogi innego pasażera. Usłyszała krótkie ostre przekleństwo w obcym języku, ale nie zwróciła na to uwagi. Czuła ostry ból w nodze.

– Czy nic się pani nie stało?

Głos z obcym akcentem był seksownie zachrypnięty. Eloise podniosła głowę i na linii oczu ujrzała parę męskich nóg w obcisłych spodniach. Lekka, szlachetna szara tkanina opinała umięśnione uda. Uniosła wzrok wyżej i oddech uwiązł jej w gardle. Zagapiła się. Nie była zdolna do niczego innego. Dwoje ciemnych, przepastnych oczu okolonych atramentowoczarnymi rzęsami spoglądało na nią z troską.

– Jest pani ranna?

Próbowała się odezwać, ale nagle całkiem zaschło jej w ustach.

– Ja... – bąknęła. – Nic mi... nie jest.

Gramoliła się z podłogi, a wtedy para silnych rąk pomogła jej stanąć na nogi z taką siłą, jak gdyby była całkowicie pozbawiona ciężaru. Grawitacja przestała działać. Miała wrażenie, że unosi się dwa cale nad ziemią.

Wokoło ludzie chodzili, śpieszyli się, rozmawiali, ale dla niej nie istnieli. Bezradnie wpatrywała się w tego

mężczyznę.

– Jest pani pewna, że wszystko w porządku? Może wezwać lekarza?

W jego głosie wciąż brzmiała troska, ale także cień wesołości. Musiał mieć świadomość, że się na niego gapiła. I dlaczego...

Uśmiechnął się, a ona poczuła, jak jej wnętrze wypełnia pustka.

– To chyba pani walizka. – Mężczyzna pochylił się, by podnieść jej bagaż.

– Dziękuję... – odpowiedziała cicho.

– Do usług.

Uśmiechnął się znowu. Zdawał się nie mieć nic przeciwko temu, że wciąż na niego patrzyła, chłonąc jego ciemne, wyraziste oczy, ciemne włosy, rzeźbione usta i kości policzkowe, które zdawały się wykute z najpiękniejszego marmuru.

Przełknęła ślinę. Działo się coś dziwnego i to nie miało nic wspólnego z jej upadkiem u jego stóp ani z walizką uderzającą w jego nogi.

Nagle coś sobie uświadomiła.

– Nic się panu nie stało? – zawołała. – Moja walizka na pana upadła.

Machnął lekceważąco ręką.

– *Niente*, to nic.

Tą resztką mózgu, która jeszcze funkcjonowała, zarejestrowała, że mówił po włosku, a jednocześnie zauważyła, jak zmrużył oczy, dokładnie się jej

przyglądając... Poczuła, że rumieniec wpływa jej na policzki, a wtedy dostrzegła błysk w jego pięknych oczach. Ten subtelny przekaz między nimi zintensyfikował jeszcze jej rumieńce i nagle z całą przenikliwością uświadomiła sobie reakcję własnego ciała na jego spojrzenie.

Och, mój Boże, co się dzieje?

Nigdy nie była tak poruszona widokiem mężczyzny.

On znowu się odezwał, więc przywołała swój rozpadający się na kawałki umysł do porządku.

– Do której odprawy się pani kierowała?

Nagle przypomniała sobie, czym była pochłonięta kilka chwil temu. Spojrzała w stronę bramki, nad którą wyświetlał się teraz napis „Odprawa zakończona”.

– Och, nie – powiedziała żałośnie. – Spóźniłam się na samolot.

– Dokąd pani leciała? – zapytał.

– Do Paryża – odparła z roztargnieniem.

Coś zamigotało w oczach mężczyzny, po czym powiedział gładko:

– Co za niezwykły zbieg okoliczności. Ja także wybieram się do Paryża.

W jego głosie był cień wahania, kiedy wymawiał cel podróży, ale nie zwracała na to uwagi.

– Skoro to z mojej winy spóźniła się pani na samolot, proszę mi pozwolić, żebym tam panią zabrał.

Otwierała i zamykała usta niczym ryba. Złowiona, bez wysiłku, przez kogoś, kto był bardzo zręcznym rybakiem.

– Nie mogłabym... – zaczęła.

Ciemne, pięknie wygięte brwi się uniosły.

– Dlaczego nie? – spytał.

– Bo... – urwała.

– Bo się nie znamy? – Znowu uniósł pytająco brwi i się uśmiechnął. – Temu łatwo można zaradzić. Nazywam się Vito Viscari i jestem całkowicie do pani usług, signorina, skoro z mojej winy spóźniła się pani na samolot.

– Ale to nie była pańska wina – zaprotestowała. – Pośliznęłam się. Uderzyłam pana walizką.

Uniósł lekceważąco wolną rękę.

– Już ustaliliśmy, że to nieważne – powiedział lekko. – Ważne jest znalezienie lekarza, żeby obejrzał pani stopę. Do naszego odlotu do Paryża mamy mnóstwo czasu.

Spojrzała na niego oszołomiona.

– Ale nie mogę tak po prostu zmienić lotu, mój bilet na to nie pozwala.

Znowu się uśmiechnął.

– Ale mój owszem. Proszę się nie martwić – umilkł na moment. – Mam na koncie *frequent flyer* dodatkowe mile do wykorzystania. Jeśli tego nie zrobię, przepadną.

Nie wyglądał na kogoś, kto by się przejmował zbieraniem mil powietrznych. Przeczył temu jego szyty na miarę garnitur, lśniące, ręcznie wykonane buty i skórzana aktówka z monogramem. Ale czując na sobie jego pełne ciepła i podziwu spojrzenie, zapomniała o wszystkim oprócz przyśpieszonego pulsu i odurzającej lekkości w głowie.

– A więc – mówił, a jego włoski akcent wyczyniał z nią cudowne rzeczy – czy mam nazywać panią po prostu *bella*

signorina? Chociaż – mruczał, przysłaniając rzęsami oczy i zatapiając w niej wzrok – to czysta prawda. *Bellissima signorina*...

Wzięła oddech. Powietrze nagle wydawało się zbyt nasycone tlenem.

– Nazywam się Eloise – powiedziała. – Eloise Dean.

Uśmiechnął sią znowu, ciepło i przyjaźnie.

– Chodźmy więc. Proszę się na mnie wesprzeć, signorina Eloise Dean. Zaopiekuję się panią.

Spojrzała w górę na niego. Wydawał się bardzo wysoki i absolutnie oszałamiający... Wstrzymując oddech, rozchyliła lekko usta i szeroko otwartymi oczami wpatrywała się w niego. Rzeźbione usta drgnęły, długie rzęsy przysłoniły ciemne oczy.

– Och, tak – powiedział łagodnie. – Zaopiekuję się panią...

I odtąd Vito Viscari to właśnie robił. Dopiero znacznie później Eloise odkryła, że wtedy wcale nie wybierał się do Paryża. Miał lecieć do Brukseli. Zmienił cel podróży z jednego jedynego powodu, jak przyznał otwarcie, z pieszczotliwym uśmiechem. By ją uwieść i zdobyć.

To mu się udało. Bez wysiłku. Uwodzona i zdobywana przez Vita Viscariego, nie stawiła najmniejszego nawet oporu. Nie kryła się wcale z tym, że zaloty najprzystojniejszego mężczyzny, jakiego spotkała w życiu, w najbardziej romantycznym mieście świata były spełnieniem jej marzeń.

I tak właśnie się czuła przez wszystkie te następujące później tygodnie, kiedy jej stopy ledwie dotykały ziemi, gdy

Vito mknął z nią przez Europę z jednego luksusowego hotelu do drugiego. Zawsze do Hotelu Viscari, jednej z największych sieci hotelowych na świecie, należącej do jego rodziny.

Dokonywał właśnie inspekcji wszystkich swoich europejskich hoteli. Było ich mnóstwo, wszystkie usytuowane w najpiękniejszych, najbardziej ekscytujących historycznych miastach Europy od Lizbony po Petersburg. Podczas tej romantycznej podróży myśl o powrocie do Anglii i rozpoczęciu nowej pracy zaczęła blednąć. Jak mogła myśleć o rozstaniu z Vitem? Życie z nim oszałamiało niczym szampan.

Tak, ale szampan kiedyś się kończy i potem zawsze budzimy się z naszych marzeń... Właśnie o tym musiała pamiętać.

Bo, jakkolwiek oszałamiająco romantyczne było dryfowanie po Europie w jego ramionach, na granicy czegoś, czego nigdy przedtem nie czuła do mężczyzny, to w jej głowie pojawiały się pytania.

Czy mogę ufać własnym uczuciom? Na ile są prawdziwe? I co on do mnie czuje?

Och, pożądał jej, co do tego nie było wątpliwości, najmniejszej. Ale czy tylko to do niej czuł?

– Eloise?

Głos Vita i ten miękki, tak seksowny włoski akcent, który zawsze pozbawiał ją tchu, wyrwał ją z zamyślenia.

– Podano kolację, miejmy to już za sobą.

Razem przeszli do sąsiedniego salonu, gdzie przygotowano wystawną kolację w formie bufetu. Do Vita podeszła jakaś kobieta, o kilka lat starsza od Eloise, bardziej w jego wieku, nieskazitelnie ubrana w satynową kreację od projektanta, w kolorze pasującym do jej jasnoblond włosów. To była gospodyni wieczoru, wydająca przyjęcie w nicejskim Hotelu Viscari, na które Vito został oczywiście zaproszony. Eloise szybko sobie uświadomiła, że Vito poruszał się w kręgach wyższych sfer. Jego wygląd, majątek, pochodzenie czyniły go ulubieńcem towarzystwa, podobnie jak status kawalera. Z tego ostatniego powodu kobiety leciały do niego jak ćmy do światła. W tym także gospodyni wieczoru.

– Vito, *cherie*! Jak miło, że zjawiłeś się na moim małym przyjęciu! Musimy kiedyś porozmawiać o starych dobrych czasach razem!

Przeniosła wzrok na Eloise. Jej jasnoniebieskie oczy zalśniły lodowato.

– A pani jest zapewne najnowszą dziewczyną Vita, prawda? On tak uwielbia piękne blondynki!

Roześmiała się krzykliwie i poszybowała dalej.

Vito spojrzał na Eloise ze smutkiem.

– *Mi dispiace* – powiedział. – Stephanie należy do przeszłości, to już dawno skończone, zaręczam.

Eloise uśmiechnęła się pobłażliwie. To jej nie przeszkadzało, podobnie jak nie przeszkadzało jej zainteresowanie okazywane mu przez inne kobiety. Och, był czarujący i miły dla nich wszystkich, ale wiedziała, że błysk

pożądania w jego oczach przeznaczony był wyłącznie dla niej.

Ale jak długo?

Zadrżała. Czy pewnego dnia stanie się kolejną Stephanie? Jeszcze jedną jego byłą piękną?

A może coś więcej rodziło się między nimi? W jej głowie kłębiły się pytania, ale na odpowiedzi jeszcze nie była gotowa. Wiedziała, że powinna być ostrożna, kiedy chodziło o jej serce.

Bo czyż jej matka nie zakochała się po uszy w mężczyźnie, z którym po burzliwym romansie uwikłała się w małżeństwo tylko po to, by poniewczasie odkryć, jak bardzo się różnili w sprawach dla nich zasadniczych? To ich rozdzieliło, odbierając ich córce ojca.

Nie wolno mi popełnić tego samego błędu. Tak łatwo byłoby sobie powiedzieć, że jestem w nim zakochana! Prowadząc to życie jak ze snu... Jeden cudowny hotel za drugim!

Ale podróż Vita po Europie zbliżała się do końca. Miał w jej trakcie wyrobić sobie markę w nowej roli dyrektora Hoteli Viscari. Został nim w wieku zaledwie trzydziestu jeden lat, po niespodziewanej śmierci ojca.

– Wrzucono mnie na głęboką wodę – powiedział ze smutkiem. – Jestem ostatnim z rodu Viscarich, jedynym kontynuatorem tradycji. Wszystko spoczywa na moich barkach. Nie mogę zawieść ojca.

Opowiedział jej, jak jego pradziadek, Ettore Viscari, dał początek Hotelom Viscari pod koniec dziewiętnastego

wieku, w czasach rozkwitu luksusowych hoteli. Przekazał je potem swojemu synowi, a on dwóm jego wnukom – ojcu Vita, Enricowi, i jego bezdzietnemu wujowi, Guidowi. To właśnie Guido nadzorował rozbudowę hoteli na całym świecie, przyciągając bogatą klientelę. Vito miał świadomość spuścizny, jaka mu pozostała, i obowiązków, jakie to na niego nakładało, także towarzyskich. Tak jak dziś i każdego wieczoru, odkąd z nim była.

– Udzielanie się towarzyskie z ludźmi, którzy są lub będą naszymi gośćmi, jest nieuniknione – powiedział. – Nie mogę okazać, jak bardzo mnie to męczy. Twoja obecność przy mnie sprawia, że staje się to o wiele mniej uciążliwe.

Te słowa radowały jej serce. Poczuła znajomy dreszcz, kiedy nakładał jej na talerz smakołyki ze znaczącym błyskiem w ciemnych oczach.

Już wkrótce wyszepcze słowa podziękowań gospodyni wieczoru i uprzejmie pożegna się z innymi gośćmi, a potem pociągnie Eloise ze sobą do swojego apartamentu, by mieć ją całkowicie dla siebie! Aby rozkoszować się nocą cudownej, zmysłowej miłości...

Miłość z nim w niczym nie przypominała jej wcześniejszych doświadczeń. Umiejętnym, czułym dotykiem potrafił doprowadzić ją do ekstazy, pozbawiając tchu. Szybowali razem w stratosferze, której istnienia nawet nie podejrzewała. A to zdawało się odsuwać wszystkie jej pytania i obawy dotyczące tego romansu, w który rzuciła się na oślep.

Leżąc później w jego ramionach, z sercem bijącym jak u dzikiego ptaka, czuła przepływające w niej emocje. Tęsknotę...

Och, Vito, bądź dla mnie tym jedynym!

Tak bardzo chciała uwierzyć, że jest tym wymarzonym mężczyzną, którego mogła pokochać.

ROZDZIAŁ DRUGI

Vito nacisnął pedał gazu, osiągając prędkość obowiązującą na autostradzie. Właśnie przekroczyli francusko-włoską granicę w Mentone, kierując się w stronę ich kolejnego celu podróży, hotelu Viscari San Remo przy Riviera dei Fiori.

Poranek miał pracowity; spotkał się ze swoimi menedżerami z Viscari Monte Carlo, nakreślając im swoją strategię i rozwiązując ich konkretne problemy. Potem odbył jeszcze służbowy lunch i dopiero późnym popołudniem wyruszyli w dalszą drogę, czyli powrotną do Włoch.

Przepełniały go mieszane uczucia. Dobrze było wracać do domu po tygodniach spędzonych za granicą. Ale wyruszył w tę podróż z innych powodów niż tylko zdobycie uznania u swoich menedżerów jako nowy szef firmy. Mógł opuścić Rzym, być z dala od miasta i tamtejszych komplikacji. Komplikacji, bez których mógł się świetnie obejść.

Zacisnął usta. Te komplikacje nadal na niego czekały i za dwa dni znowu zdominują jego życie. Będzie musiał sobie z nimi radzić.

Ale jeszcze nie teraz. Nie chciał sobie psuć tych ostatnich beztroskich dni z Eloise u boku.

Eloise! Odwrócił się w jej stronę i rozjaśnił na widok jej pięknego profilu. Cieszył się ogromnie, że uległ pierwszemu

przemożnemu instynktowi, kiedy podnosił ją z podłogi w hali lotniska Heathrow.

Oczywiście to jej jaśniejąca uroda blondynki pierwsza go urzekła. Zawsze pasjonowały go blondynki, już jako nastolatka, kiedy odkrywał uroki płci przeciwnej. Kiedy więc spojrzał na tę zachwycającą, długonogą, złotowłosą piękność, wpatrzoną w niego niebiańskimi błękitnymi oczami, natychmiast uległ zauroczeniu.

Po upojnej wspólnej nocy w Paryżu wydało mu się czymś najbardziej naturalnym na świecie, że w dalszą podróż udadzą się razem. Z każdym nowym miejscem pobytu utwierdzał się w tym, że była to dobra decyzja. Bo nie tylko jej powierzchowność była urzekająca. W odróżnieniu od wielu swoich poprzednich *innamoratas*, choćby eleganckiej Stephanie z Nicei, Eloise miała naturę pełną słodyczy. Nigdy nie kaprysiła, niczego się nie domagała, nie złościła się. Zawsze w pogodnym nastroju, zawsze chętna i uprzedzająco grzeczna, spokojna i uśmiechnięta. Zawsze z przyjemnością robiła to, czego on chciał.

Nie znał innej kobiety takiej jak ona.

Powrócił wzrokiem na drogę przed sobą. Zamyślił się. Za kilka dni mieli się znaleźć w Rzymie.

Czy nadal będziemy razem?

A może nadszedł czas, żeby zakończyć związek? W swoich niezliczonych romansach to on zawsze robił ten krok, rozstając się z kochanką elegancko, zanim kolejna piękna blondynka stawała na jego drodze. Każdy romans sprawiał

mu przyjemność, był wierny i opiekuńczy, ale kiedy się kończył, nie odczuwał żalu.

Zasępił się. Czy tak będzie już zawsze? Jeden beztroski romans za drugim? Czego tak naprawdę chciał? To nie było pytanie, które stawiał sobie zbyt często. Ale odpowiedź na nie była stale ta sama.

Chcę znaleźć kobietę, którą pokocham tak głęboko, jak mój ojciec kochał moją matkę!

Ale czy ten cel był osiągalny?

Może dlatego skaczę z kwiatka na kwiatek, bo nie chcę rozczarowania w miłości? Boję się, że żaden mój związek nie będzie tak szczęśliwy jak małżeństwo moich rodziców?

Poczuł smutek. Tak, jego rodzice byli ze sobą niezwykle szczęśliwi. Jako ich jedyne dziecko czerpał z tego profity, ubóstwiany przez nich oboje. Może nawet trochę przez nich psuty. Świadomość, że był oczkiem w głowie rodziców, wyrobiła w nim poczucie odpowiedzialności wobec nich, bo chciał być wart ich miłości. Ukłucie smutku powróciło...

Po przedwczesnej śmierci ojca jego matka poddała się rozpaczy. Vito obawiał się, że smutek już nigdy nie opuści jej oczu.

Ale może kiedy się ożenię i dam jej wnuka? Wtedy może znowu będzie szczęśliwa!

Na myśl o przyszłej oblubienicy jego wzrok znowu powędrował ku Eloise.

Kim ona jest dla mnie? Czy może być tą kobietą, która stanie się dla mnie wszystkim?

Nie wiedział tego. Jeszcze nie. Teraz mógł się tylko cieszyć wspólnie spędzanym czasem.

– Czy wiedziałaś – spytał z uśmiechem – że San Remo słynie z targu kwiatowego? Co roku miasto wysyła najpiękniejsze kwiaty do Wiednia, by przystroić salę na słynny Koncert Noworoczny.

– Cudownie! – uśmiechnęła ciepło. – Zawsze zachwycam się tym koncertem w telewizji. Te wszystkie walce Straussów. I nigdy nie zapomnę naszego wieczoru w Wiedniu. Opowiedz mi coś więcej o San Remo – zachęciła go.

Widząc jej modre, uśmiechnięte oczy utkwione w niego, Vito chętnie spełnił jej prośbę.

W San Remo zatrzymali się na krótko i wkrótce pojechali w stronę Genui, zanim skręcili na południe ku Portofino, mijając po drodze urocze miejscowości w regionie Cinque Terre i wybrzeża Toskanii. Od Rzymu dzielił ich tylko dzień drogi.

W miarę jak się do niego zbliżali, nastrój Vita ulegał zmianie. Eloise lgnęła do niego żarliwie w uścisku, jak gdyby nie chciała go wypuścić ze swoich ramion.

Z każdym mijanym kilometrem przybliżającym ich do Rzymu odczuwała to bardziej. Kiedy wreszcie wjechali do miasta, obserwując, jak zręcznie manewrował w niesławnych rzymskich korkach, poczuła jeszcze większy niepokój.

Czy zabierze mnie do swego mieszkania? – zastanawiała się, kiedy wjeżdżali do Centro Storico, gdzie znajdowały się

wszystkie najsłynniejsze zabytki i skąd rozciągały się najbardziej znane widoki.

Ale podjechali pod Viscari Roma, najstarszy w sieci, który dał początek ich hotelowemu imperium. Vito z dumą opowiadał jego historię. Witano ich tutaj z wielką atencją. Windą pojechali do penthouse'u, zaaranżowanego na dawnym strychu. Vito zaprowadził Eloise na taras na dachu, skąd mogła podziwiać panoramę miasta.

– Roma! – westchnął, obejmując ją i pokazując jej słynne miejsca i linię legendarnych siedmiu wzgórz. Jej wydawały się niepozorne, ale patrzyła na nie z radością, bo były drogie jego sercu.

Tak jak on jest mi drogi.

Mocniej przytuliła się do niego. Odwrócił się do niej i w jego ciemnych, okolonych długimi rzęsami oczach dostrzegła pożądanie. Poczuła, jak ulega mu jej ciało, gdy się pochylił, by musnąć ustami jej delikatne wargi, rozchylające się dla niego.

Nie zajęło im dużo czasu odnalezienie drogi z powrotem do środka, by skorzystać w pełni z prywatności i luksusu wspaniałej sypialni.

– Witaj w Rzymie, najsłodsza Eloise – zamruczał.

I wszystkie myśli o tym, dlaczego przywiózł ją do jeszcze jednego hotelu zamiast do własnego mieszkania w rodzinnym mieście, pierzchły całkowicie, kiedy zaczął się z nią namiętnie kochać.

Vito zmarszczył brwi, odkładając słuchawkę telefonu. Wiercił się niespokojnie w skórzanym fotelu przy biurku

w swoim gabinecie.

Accidenti, to nie tego chciał! Ale jego matka była niewzruszona.

– Absolutnie musisz się tam dzisiaj zjawić – zażądała.

Obecność na rodzinnym przyjęciu, na co nalegała matka, była ostatnią rzeczą, jakiej chciał. To był jego pierwszy wieczór w Rzymie po tak długiej nieobecności. Chciał pokazać Eloise miasto nocą...

Twarz mu złagodniała. Eloise! Już sama myśl o niej poprawiła mu nastrój, po tym jak przez cały dzień zmagał się z problemami korporacyjnymi w głównej siedzibie firmy. Chciał mieć wolny wieczór i spędzić go z nią. Ale był teraz głową rodziny i spoczywała na nim wielka odpowiedzialność, cała przyszłość Hoteli Viscari zależała tylko od niego.

Oparł głowę na oparciu fotela. Fotela swojego ojca. Poprzedzały go cztery generacje Viscarich, tworząc dziedzictwo, które teraz spoczęło na jego i tylko jego barkach.

Tylko że... Oczy mu pociemniały. To dziedzictwo nie należało już tylko do niego.

Zacisnął ręce na oparciach fotela. Co opętało wuja Guida, że pozostawił połowę akcji hoteli nie swojemu bratankowi – jak od dawna oczekiwano w rodzinie, skoro nie miał własnych dzieci – tylko swojej żonie? Ta fatalna decyzja przyczyniła się piętnaście miesięcy temu do przedwczesnego zgonu ojca Vita na atak serca, kiedy

sfrustrowany próbował odkupić udziały brata od wdowy po nim, Marlene.

Vito wiedział, że jego rodzice zawsze uważali ją za żądną władzy i wpływów karierowiczkę i intruza w rodzinie Viscarich. I pewnie dlatego, jak podejrzewał, Marlene niewzruszenie odmawiała sprzedania mu odziedziczonych akcji, pomimo sowitej premii, jaką jej oferował.

Ta sama przyczyna kryła się też za uporczywą i absurdalną obsesją Marlene.

Kiedy wyszła za Guida dziesięć lat temu, przyjechała z Anglii z nastoletnią córką Carlą. Po śmierci Guida owładnęła nią mania. Jedyny sposób, by ugruntować swoją pozycję w rodzinie Viscarich.

Możesz sobie pomarzyć, pomyślał Vito, zaciskając usta. Marlene mogła snuć swoje marzenia, ale nigdy ich nie ziści. Był niewzruszony. Nigdy nie poślubi jej córki.

Kiedy wrócił do apartamentu, oczy Eloise zabłysły. Poderwała się z sofy i podbiegła, żeby go ucałować.

– Tęskniłaś za mną? – spytał z uśmiechem. Opadł na sofę, rozluźniając krawat i odpinając górny guzik koszuli.

Dio, jak dobrze było ujrzeć znowu Eloise, nawet jeśli upłynęło tylko kilka godzin. Poczuł, jak nastrój mu się poprawia, znika presja, którą ściągnął na niego telefon od matki.

– Piwo? – spytała, podchodząc do barku.

– Zdecydowanie – odparł z wdzięcznością – Co ja bym zrobił bez ciebie? – Pociągnął łyk zimnego piwa, czując, jak wraca do życia.

– Sam podałbyś sobie piwo – zaśmiała się, moszcząc się w jego objęciach.

Roześmiał się beztrosko w odpowiedzi, wyciągając przed siebie długie nogi, a ona wtuliła się w niego. Łagodny wyraz jej pięknych błękitnych oczu był jak balsam dla jego pełnych niepokoju myśli o czekającym go wieczorze i tym, co się za nim kryło.

Muszę uporządkować kwestię akcji Guida. Przekonać Marlene, by mi je sprzedała.

Powróciło wspomnienie, które go prześladowało i zawsze będzie prześladować. Błagalny głos mówiący: Zapłać jej, ile by to miało kosztować.

Oczy pociemniały mu z bólu.

Pociągnął kolejny łyk piwa, pragnąc uwolnić się od tej dręczącej wizji.

– Wszystko w porządku?

Łagodny głos Eloise pełen był troski. Spojrzała na niego pytająco.

Szkoda, że nie mogę jej zabrać ze sobą dziś wieczór!

Przyjęcie miało się odbyć w okazałej willi Guida z okazji prezentacji dzieł sztuki z kolekcji Viscarich w galerii. Jak Vito wiedział doskonale, okazja ta pozwoli Marlene zabłysnąć w towarzystwie, gdy jego matka będzie kipieć ze złości, robiąc uszczypliwe komentarze na temat wzgardzanej szwagierki.

Mając u boku Eloise, łatwiej by to zniósł. I dałby wyraźny sygnał Marlene, że nie ma najmniejszej szansy z jego strony na jakiekolwiek romantyczne zainteresowanie jej córką.

Och, on i Carla dobrze ze sobą żyli, pomimo tarć pomiędzy ich matkami. Carla była na swój sposób atrakcyjną brunetką. Miewała liczne romanse, a on gustował w blondynkach. Pięknych, długonogich blondynkach z błękitnymi oczami.

Zerknął na Eloise. Zawładnęło nim dziwne uczucie, którego nigdy wcześniej nie czuł i nie mógł go nazwać. Przez chwilę żałował, że przywiózł ją tu do hotelu, zamiast prosto do własnego mieszkania.

Ale to nie byłoby rozsądne. Nie był jeszcze pewien, czy był na to gotowy, a jego matka mogłaby wyciągnąć pochopne wnioski.

Potrzebujemy czasu, by odkryć, co tak naprawdę dla siebie znaczymy. Poza tym wieczorne przyjęcie pełne będzie napięć i nie chciał jej narażać na rozdźwięki panujące w rodzinie Viscarich.

Na razie więc odpowiedział tylko ochryple na jej pytanie.

– Wieczorem odbywa się rodzinne przyjęcie, na które muszę iść i z którego nie mogę się wymknąć. To będzie męka. O wiele bardziej wolałbym spędzić wieczór z tobą. Planowałem, że pokażę ci Rzym – zmusił się do uśmiechu. – Fontannę di Trevi, Hiszpańskie Schody... – Westchnął. – Cóż, to będzie musiało poczekać do jutra.

Dopił piwo i odstawił pustą szklankę na stolik, pogłaskał ją z roztargnieniem po ręku i uwolnił się z jej objęć.

– Okej, naładowałem akumulatory. Teraz muszę wciąż prysznic i wbić się w poczciwy smoking.

Dotknął w zamyśleniu brody. Musiał się też ogolić. Zerknął na swój złoty zegarek. Hm... może znajdzie się też trochę czasu na coś o wiele przyjemniejszego...

Wyciągnął rękę do Eloise, która patrzyła na niego lekko zmieszana. Po raz pierwszy odkąd porwał ją do Paryża, mieli spędzić wieczór osobno. Krew zaczęła w nim szybciej krążyć. Tym bardziej powinien wykorzystać krótki czas, jaki mu pozostał, zanim pójdzie wypełniać obowiązki wobec rodziny.

Wziął ją za rękę i przyciągnął do siebie, drugą rękę zanurzając w bujne pukle jej rozpuszczonych włosów, gładząc jej kark i przyciskając usta do jej słodkich jak miód warg.

Zareagowała natychmiast, tak jak zawsze reagowała na jego pocałunki. Płomień ogarnął ich oboje. Zamruczał do niej niskim, gardłowym głosem, kiedy oderwał się od jej ust, tylko po to, by poprowadzić ją do sypialni... do czekającego na nich łóżka. Pożądanie rosło, rozpalało się...

Eloise! Kobieta, której pragnął.

To była jego ostatnia przytomna myśl na długo...

ROZDZIAŁ TRZECI

– Cóż, myślę, że wszystko wypadło znakomicie. – W głosie Marlene Viscari brzmiała satysfakcja.

Uśmiechnęła się do Vita i do jego matki, stojącej przy nim, tak jak przez cały wieczór, z tym samym nienaturalnym wyrazem twarzy.

Jego matka nie była jedyną osobą z nienaturalną miną. Taką samą miała córka Marlene, Carla Charteris. Vito nie widział jej od jakiegoś czasu, a ostatnie, co o niej słyszał, to to, że miała gorący romans z Cesarem di Mondave, Conte di Mantegna. Przypuszczał, że w tej chwili chciała jak najszybciej wrócić do niego, podobnie jak on bardzo chciał już wrócić do Eloise.

Marlene znowu się odezwała, zapraszając jego i matkę, by zostali na kawę.

– Mamy wiele do omówienia – powiedziała. – Teraz, kiedy już wróciłeś ze swojego małego wypadu, Vito!

Jej wysilony lekki ton i nazywanie ważnej podróży służbowej wypadem drażniły Vita, podobnie jak ona cała. Chwilę później wszystkie komórki jego mózgu zostały zaalarmowane.

Marlene ciągnęła.

– I naprawdę musimy załatwić wszystkie sprawy związane z alokacją akcji, prawda?

Zesztywniał. Co ona kombinuje? Monitorował przecież wszelkie ruchy na rynku, wsłuchiwał się w plotki dotyczące branży hotelarstwa, na wypadek gdyby Marlene podjęła jakiekolwiek kroki w celu pozbycia się udziałów. Ale nie było żadnych oznak podejrzanej aktywności.

Nawet ze strony Nica Falconego, który nie ukrywał, że chętnie uszczknąłby coś z Hoteli Viscari, by zaspokoić ambitne plany założenia własnej sieci hoteli. Vito szczególnie tego konkurenta miał na oku.

Ale Marlene nie byłaby chyba aż tak nielojalna wobec rodziny zmarłego męża, żeby zdradzić jego zaufanie? Nie było go jednak stać na to, by zignorować tak wyraźną aluzję.

Odwrócił się do matki.

– *Mamma*, odprowadzę cię do samochodu, a potem zostanę na kawę z Marlene.

Wymienił z nią znaczące spojrzenie. Skinęła głową, zerkając na swoją szwagierkę, która miała minę kota czającego się na miskę ze śmietaną.

Kiedy wrócił do salonu, wyraz twarzy Marlene uległ zmianie. Siedziała, za jej plecami stała Carla, której twarz zastygła w kamienną maskę. Zaczął się nawet zastanawiać, czy coś się jej nie stało.

Ale to jej matką musiał się teraz zająć. Zbyt wiele od niej zależało. Cała przyszłość Hoteli Viscari, dziedzictwa, za które był odpowiedzialny. Nawet jeśli to dziedzictwo było teraz fatalnie podzielone pomiędzy niego a Marlene Viscari, która mogła dysponować swoją częścią dowolnie.

Chyba że on znajdzie sposób, by ją powstrzymać.

Przed oczami pojawił mu się znienawidzony obraz, który nękał go boleśnie. Jego ojciec powalony atakiem serca na szpitalnym łóżku w ostatnich chwilach życia, ściskający rękę Vita, i matka łkająca u jego boku.

Musisz odzyskać te udziały, Vito, musisz! Zapłać każdą cenę, jakiej ona zażąda. Ile by cię to nie miało kosztować! Obiecaj mi to!

Więc mu to obiecał. Co innego mógł zrobić, skoro umierający ojciec go o to błagał, wiążąc go nierozerwalnym zobowiązaniem?

Te słowa dźwięczały mu w głowie, kiedy słuchał Marlene. Nie śpieszyła się, by dojść do sedna, wypytując go przy kawie o jego podróż. Ale w końcu odstawiła filiżankę i zerknęła na swoją córkę o kamiennej twarzy, która, jak zauważył, swojej kawy nawet nie tknęła.

– A teraz – zaczęła Marlene, wlepiając w niego oczy – musimy spojrzeć w przyszłość, prawda? W sprawie akcji Guida...

Nareszcie, pomyślał zniecierpliwiony.

Na dobrze zachowanych rysach Marlene osiadł łagodny uśmiech... ten uśmiech nie sięgał jej oczu.

Przy jej kolejnych słowach zamarł.

– Mój biedny Guido powierzył mi swoje udziały, a ja muszę uszanować jego zaufanie – wpatrywała się w Vita beznamiętnie. – Nie mogę wymyślić lepszego sposobu rozwiązania tej kwestii niż ten, od dawna bliski memu sercu. – Zrobiła pauzę i w tej pauzie Vito poczuł, jak stygnie

mu mózg. – Co mogłoby być lepsze niż połączenie tych dwóch pakietów akcji poprzez połączenie... – promieniała, zerkając to na niego, to na swoją córkę – dwóch połówek naszej rodziny? Waszej dwójki młodych razem?

Niedowierzanie sparaliżowało Vita. Co to za farsę Marlene próbowała odgrywać? Szybko spojrzał na Carlę, oczekując, że okaże taki sam sprzeciw i niesmak. Ale ona wlepiła w niego stalowy wzrok, nawet nie mrugnąwszy.

– Myślę – powiedziała – że to doskonały pomysł.

Och, do diabła!

Eloise rzucała się nerwowo na łóżku. Jak długo mogło trwać to rodzinne przyjęcie? Było już dobrze po północy.

Spędziła samotny wieczór. Zamówiła kolację do pokoju, ale ledwo ją skubnęła, gapiąc się niewidzącym wzrokiem na angielskojęzyczny program w telewizji. Tęskniąc za Vitem. Czując się osamotniona. W końcu położyła się do łóżka, ale ogromny podwójny materac bez jego szczupłej, umięśnionej sylwetki wydawał się pusty.

Starała się myśleć pozytywnie. Spędzał przecież czas ze swoją matką, w końcu nie widział sią z nią od wielu tygodni. To naturalne, że chciała pobyć trochę z synem.

Uderzyła ją pewna myśl.

Może opowiada jej właśnie o mnie!

Ale co tu było do powiedzenia? Tamta elegancka Francuzka w Nicei – jak sam przyznał, jedna z jego byłych – nazwała ją kwaśno jego najnowszą piękną blondynką. Dając do rozumienia, że była tylko jedną z długiej kolejki... Z których żadna nic specjalnego dla niego nie znaczyła.

Ale czy ona była niego kimś niezwykłym? Czy chciała być?

Chcę się tego dowiedzieć! Chcę spędzić z nim trochę czasu. Dowiedzieć się, co on dla mnie znaczy i co ja znaczę dla niego!

Zamieszka w Rzymie, może znajdzie pracę jako dochodząca niania – w rodzinie jakichś cudzoziemców – gdy on będzie zarządzać rodzinną firmą. Nauczy się włoskiej kuchni, może nawet jak robić domowy makaron?

Poniosła ją wyobraźnia, ujrzała siebie, jak przygotowuje dla niego kolację.

To musi oznaczać, że on jest dla mnie ważny. To coś o wiele więcej niż przelotny romans, prawda?

Wierciła się w łóżku, pewna tylko tego, że bardzo za nim tęskni tej nocy.

Musiała w końcu zasnąć, bo następną jej myślą było to, że coś ją obudziło.

– Vito? – spytała sennie.

Stał przy oknie w sypialni, jego sylwetka rysowała się na tle jasnych zasłon. Przez chwilę się nie poruszył i tylko wpatrywał się w nią bez słowa.

Ogarnął jej nagły niepokój.

– Wszystko w porządku? – spytała.

Wyczuł jej zatroskane spojrzenie. Targały nim gwałtowne emocje. Nie, do cholery, nic nie było w porządku. Zacisnął w kieszeniach pięści. W głowie rozbrzmiały mu złowrogie słowa Carli: „Myślę, że to wspaniały pomysł”.

Furia i niedowierzanie eksplodowały w nim.

– Nie możesz naprawdę tak myśleć!

Carla zacisnęła jedynie w odpowiedzi usta, a Marlene wstała, śmiejąc się lekko.

– Mój drogi – powiedziała. – Musisz wiedzieć, jak bardzo chciałabym powitać cię jako mojego zięcia! Marzę o tym od dawna!

Wyraz triumfu na jej twarzy jeszcze spotęgował jego furię.

Jak tylko wyszła z pokoju, napadł na swoją kuzynkę.

– W co ty, do diabła, pogrywasz, Carlo? – nie przebierał w słowach. – Zawsze przeciwstawiałaś się matce w jej szalonej obsesji na temat naszego ślubu, zupełnie jak ja! A co do udziałów Guida... Już ci mówiłem, że jestem gotów zapłacić za nie szczodrą cenę...

Przerwała mu.

– Cóż, ceną za nie jest małżeństwo ze mną, Vito.

– Carlo, nie będę się angażować w poniżającą i niesmaczną fantazję twojej matki o nas dwojgu biorących ślub – wypalił lodowatym tonem.

Dwie plamy koloru wypełzły na jej policzki.

– Więc uważasz, że ślub ze mną jest poniżający i niesmaczny?

Jej głos zabrzmiał złowrogo.

– Tego nie powiedziałem – odparł.

Spojrzał na nią, mrużąc oczy.

– O co tu chodzi? Jak pamiętam, ostatnio uganiałaś się za Cesarem di Mondave. Oboje za sobą szaleliście.

Zauważył, że zbladła, a jej fiołkowe oczy zabłysły. Powoli zaczęło mu coś świtać w głowie.

– Zerwał z tobą, prawda?

Dwie plamy koloru powróciły na jej policzki.

– Nie jesteś jedyny, który uważa ślub ze mną za poniżający i niesmaczny.

Wyraz jego twarzy natychmiast się zmienił.

– Och, Carlo, tak mi przykro. – W jego głosie brzmiało współczucie. – Cóż, szczerze mówiąc, to musiało się tak skończyć. Conte di Mantegna wywodzi swój ród od starożytnych Rzymian. Zwiąże się tylko z kimś o podobnym rodowodzie. Mógł z tobą romansować, ale nigdy nie poślubi kobiety, która...

Weszła mu w słowo.

– Kobiety, która właśnie ma ogłosić zaręczyny z innym mężczyzną! – Ton jej głosu był zjadliwy. – Ślub ze mną to jedyny sposób, byś odzyskał połowę udziałów.

Wypadła gwałtownie z pokoju, a on poczuł, jak bezlitosne szczęki żelaznej pułapki Marlene zaciskają mu się na trzewiach.

Czuł je nadal, stojąc teraz i spoglądając na Eloise.

Eloise! Ona jedna mogła wymazać z jego pamięci ten koszmar.

Wszedł do łóżka i porwał ją w ramiona. Miała miękkie, smukłe ciało, włosy jak jedwab, skórę miękką jak aksamit. Przytulił ją mocniej, a ona zamruczała. Słowa, które były jak balsam dla jego udręczonej duszy.

Przywarł do niej mocniej i poczuł, że jej piersi prężą się podniecająco przyciśnięte do jego frakowej koszuli. Zanurzył twarz w jej włosach, szukając satynowej skóry na jej szyi, przesuwając wargi po brodzie, by dotrzeć do celu, jakim były miękkie, rozchylone wargi, które także szukały jego ust.

Usłyszał jej cichy jęk, który, jak dobrze wiedział, był zapowiedzią rosnącej pasji. Rozkoszował się tym. Całował ją coraz bardziej namiętnie. Sięgnął do guzików koszuli, by uwolnić się od niepotrzebnego ubrania. Uwolnić się ze szczęk zastawionej na niego pułapki i znaleźć to, czego pragnął najbardziej.

Eloise w jego ramionach, a on w jej, jej usta lgnące do jego ust, piersi nabrzmiewające pod jego dotykiem, uda rozchylające się przed nim, wciągające go w siebie, zabierające go w jedyne miejsce, w którym chciał być. Miejsce, w które tylko ona mogła go zabrać.

Reszta świata roztopiła się jak miód na podgrzanej łyżce – odpłynęła i stała się tylko i całkowicie tym, co właśnie czuł, tym, co właśnie robił. Nic innego się nie liczyło i nie istniało – tylko to, tylko teraz...

Tylko Eloise.

A kiedy płomień go pochłonął, pochłonął ich oboje i po długim, długim paleniu się zgasł, pozostawiając tylko ciepły, słodki blask, który był ich splątanymi kończynami, ich wczepionymi w siebie ciałami, dopiero wtedy słowa uformowały się w jego głowie.

Nie mogę tego stracić!

– Wszystko w porządku?

W głosie Eloise brzmiała szczera troska. Zadała mu to pytanie zeszłej nocy, ale nie odpowiedział. Porwał ją tylko do zmysłowego raju, dokąd zawsze ją zabierał, wymazując skrępowanie i niepokój, jakie ją ogarnęły, gdy wszedł do sypialni, patrząc na nią niewidzącym wzrokiem, cały spięty.

To samo skrępowanie pojawiło się teraz, kiedy jedli śniadanie na tarasie na dachu w swoim apartamencie, pomimo jego słonecznych uśmiechów i słów.

– Ależ tak – zapewnił ją, starając się, by jego głos brzmiał przekonująco. Nie chciał jej niepokoić swoimi problemami.

Ale chociaż patrzył na nią, przed oczami ujrzał twarz innej kobiety. Carli. Walczącej z bólem porzuconej kochanki, stawiającej mu ultimatum, by ocalić własną zranioną dumę.

Tylko tak mógł odzyskać akcje Guida.

Frustracja w nim kipiała.

Znowu przywołał ostatnie wspomnienie o ojcu błagającym go przedśmiertnym tchnieniem, by odzyskał akcje Guida i uchronił dziedzictwo, które miał przekazać własnemu synowi, następnej generacji Viscarich. Ściśniętym z przerażenia głosem złożył ojcu obietnicę. To były ostatnie słowa, jakie ojciec usłyszał przed śmiercią...

Jak mogę złamać taką obietnicę?

– Vito?

Głos Eloise wtargnął w jego świadomość. Przywołał na twarzy uśmiech. Dla niej zdobył się na ten wysiłek.

Nie chcę, żeby coś z tego ją dotknęło. To jest zbyt okrutne!

Chciał ją przed tym chronić, izolować. Dopóki nie uwolni się od tego koszmaru.

– Przepraszam – próbował ukryć wysiłek, z jakim to mówił. – Planuję swój dzień pracy. I naprawdę muszę już iść do biura.

Uśmiechnął się przepraszająco, zgniótł serwetkę i wstał, dopijając kawę. Bardzo nie chciał się z nią rozstawać, ale musiał dopaść do swojego biurka. Znaleźć jakiś sposób, by się wyrwać z pułapki zastawionej przez Marlene.

Kiedy wychodził, oczy Eloise posmutniały.

Czy on ze mną zrywa? Czy to dlatego tak się zachowuje? Tak wymijająco?

Pytania kłębiły jej się w głowie, niosąc ze sobą bolesny skurcz żołądka.

Vito usiadł za biurkiem, tym samym, za którym zasiadał jego ojciec. Czuł coraz większą frustrację. W głowie słyszał piskliwy, agresywny głos Carli.

„Ślub ze mną to jedyny sposób, byś odzyskał tamte udziały”.

Próbował się opanować. Może w świetle ranka jego kuzynka uświadomi sobie, jak szalone było jej żądanie? Może Cesare di Mondave pośpieszy do niej i poprosi ją o rękę?

Ale te nadzieje były płonne. Nie znał dobrze Cesarego, ale wiedział o nim wystarczająco dużo, by mieć pewność, że il Conte nie oświadczy się komuś spoza swojej sfery.

Pomimo brzydoty wczorajszej sceny poczuł współczucie. Jeśli Carla rzeczywiście mocno zaangażowała się w ten romans, to mógł jej jedynie żałować. Utrata kogoś, kogo się kochało, musiała być dotkliwym ciosem...

Co nie znaczy, że sam kiedykolwiek był zakochany.

Przed oczami stanęła mu piękna twarz Eloise. Poczuł wzruszenie. Cokolwiek to było, co czuł do niej, jednego był absolutnie pewien: nie chciał się z nią rozstawać, jeszcze nie. Ale dopóki nie uporządkuje tego strasznego bałaganu z udziałami Guida, nie może o tym myśleć. Przyjechał do Rzymu zaledwie wczoraj, a Marlene już zaczęła osaczać go swoim knowaniem. Nie robiła takich ruchów, kiedy był na objeździe po hotelach w Europie.

Więc dlaczego znowu nie wyjadę? Jeśli nie będzie mnie w Rzymie, pokrzyżuję jej szyki.

Powinien pojechać w jakieś odległe miejsce... Karaiby byłyby idealne. Najnowszy dodatek do portfolio Hoteli Viscari nabierał właśnie kształtu na ekskluzywnej wyspie Ste Cecile. Mógłby połączyć inspekcję na miejscu z wywiezieniem Eloise jak najdalej od tej niemożliwej sytuacji w Rzymie!

W lepszym nastroju sięgnął po telefon, żeby jej zaraz o tym powiedzieć. Ale zaledwie go dotknął, telefon sam zadzwonił. Odebrał szybko, chcąc spławić dzwoniącego.

To był jego dyrektor finansowy.

– O co chodzi? – Vito próbował ukryć zniecierpliwienie.

– Odebrałem właśnie telefon. – W głosie mężczyzny słychać było niepokój. – Znajomy dziennikarz z gazety

finansowej poprosił o komentarz do pogłosek, jakoby Falcone omawiał z wdową po Guidzie kwestię pakietu jej akcji. Co chcesz, bym mu powiedział?

Vito zamarł. Wyjazd na Karaiby diabli wzięli. Piętnaście minut później z twarzą poszarzałą z gniewu rozmawiał ze swoją kuzynką w jej mieszkaniu w Centro Storico.

– Carlo, nie możesz tego ciągnąć. To szaleństwo i dobrze o tym wiesz!

Zawsze byli ze sobą w dobrych stosunkach. Vito wspierał ją, kiedy przyjechała do Rzymu jako niezręczna nastolatka, wchodząca dopiero w świat. Nie ponosiła odpowiedzialności za niepopularne małżeństwo swojej matki z jego wujem.

– Nie masz żadnego interesu w wychodzeniu za mnie – warknął.

– Tak się składa – jej kamienną twarz ożywił wyraz goryczy – że mam! Chcę, żeby wszyscy zobaczyli, jak wychodzę za Vita Viscariego!

– Chcesz tylko – wycedził – żeby Cesare zobaczył, że za mnie wychodzisz!

– Tak! A wtedy może sobie iść do diabła, na zawsze! – W jej głosie brzmiał cały jad i furia wzgardzonej kobiety.

– A po ślubie? – próbował przywołać ją do rozsądku. – Kiedy Cesare już uświadomi sobie, co utracił, co wtedy? Utkniesz w małżeństwie ze mną!

Jej oczy błyszczały szaleństwem.

– Będę wydawać wspaniałe przyjęcia! I wszyscy zobaczą, jaka jestem bezgranicznie szczęśliwa.

Westchnął ciężko z rezygnacją. Wszyscy oznaczało Cesare.

Postawił wszystko na jedną kartę. Spojrzał jej prosto w oczy. Twarz miał śmiertelnie poważną. Przeliterował jej to.

– Nie mogę się z tobą ożenić. Jestem... związany z kimś innym... Z kimś, kogo spotkałem w Anglii...

Roześmiała się szyderczo.

– Co? Z kolejną z niekończącej się parady blondynek? Dobrze cię znam! Kobiety pojawiają się i znikają z twojego życia jak motyle. Nigdy nic dla ciebie nie znaczą! – skrzywiła się z bólem. – Tak jak ja nigdy nic nie znaczyłam dla Cesarego... – Złość wykrzywiła jej twarz. – Więc, jak powiedziałam, jeśli nie chcesz, żeby moja matka sprzedała akcje Guida Nicowi Falconemu, ogłosisz nasze zaręczyny! Natychmiast, Vito, natychmiast!

Mówiła coraz głośniej, bliska ataku histerii.

Spiorunował ją wzrokiem i bez słowa wypadł z jej mieszkania. W głowie słyszał echo własnych słów.

Jestem związany z kimś innym...

Eloise! Jej piękna, ufna twarz stanęła mu przed oczami. Nie mógł jej tego zrobić. Musiał istnieć sposób – musiał – by powstrzymać Marlene i wyplątać się z desperackiego uścisku jej córki, która, tonąc, próbowała pociągnąć go za sobą na dno. Kiedy wsiadł do czekającego na niego samochodu, odezwała się jego komórka. Dzwoniła matka.

– Vito! Ta kobieta właśnie do mnie dzwoniła. Zagroziła, że sprzeda udziały Guida Nicowi Falconemu, jeśli nie ogłosisz

swoich zaręczyn z Carlą. Musisz to zrobić. Po prostu musisz!

– *Mamma* – powiedział głucho – nie mówisz tego poważnie.

Po drugiej stronie linii rozległ się stłumiony krzyk.

– Vito, złożyłeś przysięgę swojemu ojcu! Obiecałeś odzyskać akcje Guida i nie możesz złamać tej obietnicy!

– *Mamma*, nie mogę spełnić żądania Marlene...

– Musisz! – w jej głosie brzmiała desperacja.

Zamknął oczy. Słyszał, jaka była zrozpaczona. Musiał ją jakoś uspokoić.

-Posłuchaj. Wydam takie oświadczenie, okej?

To nie było okej, to było całkowite przeciwieństwo okej. Ale dzięki temu mógł kupić coś, co w tej chwili było dla niego najcenniejsze. Czas, by opanować tę wymykającą mu się z rąk sytuację.

W głosie matki usłyszał ulgę.

– Och, dzięki Bogu! Wiedziałem, że nigdy, przenigdy nie złamiesz obietnicy danej ojcu, kochany synu!

– To tylko oświadczenie, nic więcej – to nie jest ślub! To tego tak naprawdę chce Carla. Rzucić informację o swoich zaręczynach ze mną w arystokratyczną twarz Cesarego. Po to, by zachować własną twarz. A ja mogę na to pójść – póki co.

Wyprostował się, twarz mu stężała. Grał na czas, to wszystko. Starał się powstrzymać działania Marlene, udobruchać Carlę, uspokoić matkę – szukając jednocześnie

wyjścia, rozwiązania. Sposobu, by dotrzymać obietnicy złożonej umierającemu ojcu.

Skierował się w stronę biura. Jego najpilniejszym priorytetem – zaraz po autoryzacji tamtego cholernego oświadczenia – było zduszenie w zarodku pogłosek, że Falcone przejmuje jakiekolwiek udziały Viscarich. Musiał porozmawiać z podwładnymi i z członkami zarządu, z analitykami branży, z dziennikarzami finansowymi... Przelatywał pośpiesznie listę spraw.

A nade wszystko musiał porozmawiać z Eloise.

Nie możesz ogłosić zaręczyn z Carlą, nie wyjaśniając sytuacji Eloise.

Myślał gorączkowo. Mógł zadzwonić z gabinetu w swoim hotelowym apartamencie, a potem z nią porozmawiać. Wyjaśnić jej...

Wyjaśnić jej co? *Dio mio*! Że zaręczam się z inną kobietą?

Przygniatał go ogromny ciężar. Nie było ucieczki. Żadnej. To się działo w najgorszym momencie. Ale nie wolno mu było narażać tego, co go łączyło z Eloise. Tylko jak ją przed tym ochronić? Odgrodzić od plotek, które nieuchronnie wybuchną po ogłoszeniu jego zaręczyn z Carlą?

Przyszła mu do głowy pewna możliwość – nie idealna, ale przynajmniej wykonalna. Zabiorę ją na wybrzeże Amalfi. Może tam pozostać, czekając na mnie. Wyjaśnię jej dlaczego, poproszę o cierpliwość, zaufanie, podczas gdy sam będę się wyplątywał z pułapki Marlene.

Nie chciał się z nią rozstawać, nawet na krótko. Ale presja niczym imadło uciskała mu czaszkę. Presja ze strony

wuja, który oddał w testamencie połowę dziedzictwa Viscarich żonie, presja ze strony Marlene, zdeterminowanej, by uczynić z niego zięcia, ze strony Carli, odgrywającej się na mężczyźnie, który ją odtrącił, ze strony ojca, który związał go obietnicą, i ze strony matki, desperacko pragnącej, by obietnicę tę uhonorował.

Muszę to przetrwać. To jest bitwa, którą muszę stoczyć, i znaleźć sposób, by ją wygrać.

Bo co do jednego był niewzruszony. Jakąkolwiek cenę miał zapłacić za udziały Guida, nigdy nie poślubi pasierbicy swego wuja.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Wyraz zachwytu na twarzy Eloise, kiedy zjawił się w ich apartamencie późnym popołudniem, był dla Vita jak balsam. Kiedy wziął ją za ręce i pochylił się do jej warg, nastrój mu się poprawił.

– Cudownie – wykrzyknęła ciepło. – Nie spodziewałam się ciebie przed wieczorem. Miałam właśnie zejść na basen. Rano wyruszyłam na miasto, odnalazłam Schody Hiszpańskie i Fontannę di Trevi!

Uśmiechnął się, rozkoszując się wyrazem jej twarzy, blaskiem radości w jej modrych oczach. Cóż, może będzie musiała pozostać poza zasięgiem jego wzroku w Amalfi, ale tylko na krótko. Wytłumaczy jej, co musi zrobić i dlaczego, i ona to zrozumie.

Mógł jej zaufać, że zrozumie, czemu musiał stawić czoła. Chciał ją wcześniej odizolować od całego tego zamieszania, ale teraz nie miał już wyboru i musiał ją w to włączyć.

Skomentował jej poranną ekspedycję, potem zdjął marynarkę, poluzował krawat i odwinął mankiety koszuli. Tak swobodnie, jak tylko mógł, powiedział:

– Mam kilka telefonów do wykonania, a ty w tym czasie przygotuj parę ubrań.

Uśmiechnął się do niej.

– Spędzimy weekend w Amalfi.

Oczekiwał wyrazu zachwytu na jej twarzy, jak zawsze, kiedy ogłaszał kolejny etap ich podróży po Europie. Ale jej mina zdradzała zaskoczenie.

– Dopiero co przyjechaliśmy do Rzymu – odpowiedziała.

– Wiem – powiedział gładko – ale... cóż – myślał gorączkowo. – Coś się wydarzyło i dlatego chcę wyjechać z tobą na weekend.

To miał być ich ostatni wspólny weekend, zanim zostanie ogłoszony narzeczonym Carli Charteris, na tak długo, aż uda mu się z tego wyplątać.

– Czy... wyjeżdżamy tylko na weekend? – spytała.

– Właściwie możesz spakować wszystko. – Starał się mówić swobodnym tonem, jak gdyby ta myśl dopiero co wpadła mu do głowy. – Może zechcesz zostać dłużej. Wybrzeże jest tam wyjątkowo piękne, a Viscari Amalfi jest położony na szczycie klifu. Spodoba ci się tam o wiele bardziej niż w Rzymie, obiecuję.

Próbował uśmiechem dodać jej otuchy, ale w jej oczach ujrzał niepewność.

– Dojadę potem do ciebie, jak tylko uda mi się stąd wyrwać. Sprawy są teraz trochę... napięte.

Czuł się niezręcznie, nie chciał prowadzić z nią teraz tej rozmowy. Dziś wieczorem wyjaśni jej to wszystko, kiedy będą już bezpieczni w Amalfi. W tym momencie nadrzędnym priorytetem było chwycić za telefon i zdławić spekulacje na temat Nica Falconego.

Zerknął na zegarek.

– Muszę teraz zadzwonić. Spakuj się, dobrze?

Uśmiechnął się z roztargnieniem i przeszedł do niewielkiego gabinetu, natychmiast łącząc się z dyrektorem finansowym.

Eloise będzie musiała zaczekać... tylko ten jeden raz...

Eloise apatycznie otworzyła wyciągniętą z szafy walizkę. Wiedziała, że to była z jej strony niewdzięczność, ale naprawdę nie chciała lecieć do Amalfi. Od tygodni jej życie było niekończącą się paradą pakowania się i rozpakowywania, jednego hotelu za drugim.

Ale Vito chciał wyjeżdżać – znowu.

Zmarszczyła brwi z niepokojem, mechanicznie przenosząc ubrania z miejsca, w którym je powiesiła zaledwie dwa dni wcześniej. Co miał na myśli, sugerując, że może po weekendzie chciałaby pozostać w Amalfi? Czy w taki sposób z nią zrywał?

To był niemy krzyk, który pojawił się teraz, kiedy składała i pakowała ubrania. Nie wiedziała, czy jest w nim zakochana, nie wiedziała, czy chce, żeby stał się tym jedynym mężczyzną jej życia. Ale wiedziała, że nie chce, żeby z nią zrywał...

Z ciężkim sercem zamknęła walizkę, a kiedy to zrobiła, usłyszała dzwonek do drzwi. Długi i uporczywy. To musiał być ktoś do niego. Może posłał kogoś po jakieś dokumenty?

Przeszła do przedpokoju. Z gabinetu dochodził jego głos. Mówił coś szybko po włosku. Brzmiał... inaczej. Nie rozumiała, co mówił, ale słyszała ostry, natarczywy ton w jego głosie pozbawionym zwykłej niefrasobliwości.

Dzwonek zabrzmiał znowu, tym razem jeszcze dłużej. Otworzyła drzwi.

Za nimi stała kobieta. Była mniej więcej w jej wieku, uderzająco atrakcyjna, szykownie ubrana na czerwono. Miała nieskazitelny mocny makijaż, wyraziste fiołkowe oczy i masę czarnych włosów skręconych w serpentynę na karku. Wyglądała, jak Eloise bezwiednie odnotowała, zabójczo.

Kobieta rzuciła zza jej ramienia spojrzenie przez otwarte drzwi do sypialni na leżącą na łóżku walizkę.

– Świetnie – powiedziała. – Pakujesz się.

Eloise zamrugała. To zabrzmiało dziwnie, zwłaszcza że nie miała pojęcia, kim ta kobieta była.

– Hm... tak – odpowiedziała z wysiłkiem. – Vito i ja lecimy do Amalfi.

Kobieta wykrzywiła twarz.

– Och nie, nigdzie nie lecicie!

Wdarła się do środka, odpychając Eloise.

Eloise wpatrywała się w nią oszołomiona. Kobieta mówiła do niej po angielsku, a jej angielszczyzna pozbawiona była obcego akcentu.

– Przepraszam – powiedziała cicho – ale kim pani jest?

Kobieta napadła na nią, jej oczy sypały iskry.

– Vito nic ci nie mówił, prawda? – Wciągnęła powietrze, sycząc jak wąż.

– Nie mówił o czym? – spytała Eloise niepewnie.

– Jestem jego narzeczoną! – padła złowroga odpowiedź.

Eloise otworzyła usta. W jej płucach zapanowała próżnia. Powietrze nie mogło się dostać do środka. Ani tlen. Czuła zawroty głowy, a potem, znikąd, pojawiły się mdłości, szarpiąc jej wnętrzności. Cofnęła się i zachwiała, opierając się o ścianę, by nie upaść.

– Co? – gwałtownie wzięła oddech. – Nie możesz nią być!

Oczy brunetki przypominały dwa sztylety.

– Jestem!

Kobieta westchnęła, krzywiąc się.

– Słuchaj – powiedziała z odrobiną współczucia w głosie – musisz to wiedzieć. Przy nim zawsze kręci się jakaś blondynka! Jesteś tylko kolejną z rzędu. Nie wyobrażaj sobie, że jesteś kimś wyjątkowym! I tak wkrótce zerwałby z tobą. Oto co robią mężczyźni. Wszyscy jak jeden.

Głos jej się łamał.

– Więc odejdź, póki możesz, wracaj do Anglii. Vito żeni się ze mną! Nie zrozumiałabyś dlaczego i nie musisz, ale nie ma mowy, żebyś tu została. Ciesz się, że się od niego uwolniłaś. Oddaję ci przysługę!

Eloise pobladła. To nie mogła być prawda.

Z korytarza rozległy się szybkie kroki. Vito wpadł do salonu z wściekłością na twarzy. Eloise rzuciła mu się w ramiona.

– Vito! Ta kobieta mówi, że jest twoją narzeczoną! Powiedz, że to nieprawda!

Czuła, jak ramiona mu tężeją. Ponad jej głową warknął coś po włosku, czego nie rozumiała.

Brunetka odpowiedziała mu, nadal po angielsku.

– Cóż, jestem tu! – odburknęła z pałającą twarzą. – I wygląda na to, że dobrze się stało. Nawet nie myśl o wyjeździe do Amalfi! – Jej głos podniósł się niebezpiecznie. – Nie pozwolę na to, rozumiesz?

– *Basta*! Carlo, dość tego! – W głosie Vita brzmiała wściekłość.

Eloise wczepiła się w niego.

– Vito, proszę... powiedz, że to nieprawda! Powiedz, że się z nią nie żenisz!

Oczy miała ogromne, błagalne. Widział też wykrzywioną twarz Carli i niepokojący błysk w jej oczach.

– Odpowiedz jej, Vito!

– Vito, proszę! – Głos Eloise słabł z przerażenia.

Zacisnął zęby. Dwie przeciwstawne siły rozrywały go na pół. Z jednej strony zrozpaczona Eloise i instynkt każący mu posłać Carlę i jej matkę do diabła, ale potem niczym dzwon pogrzebowy usłyszał w głowie przedśmiertne błaganie ojca.

Patrzył na przerażoną twarz Eloise, słyszał jej ściśnięty trwogą głos.

– Powiedz, że to nieprawda! Powiedz, że się z nią nie żenisz!

Co mógł powiedzieć?

Czas – oto czego potrzebował. Gdyby tylko mógł się pozbyć stąd Carli teraz, żeby porozmawiać i wyjaśnić wszystko Eloise. Żeby zrozumiała, co tu się działo i dlaczego.

Istniał tylko jeden sposób, żeby się pozbyć d rozhisteryzowanej Carli. Bo jeśli zaprzeczy tym zaręczynom, jeśli ją odprawi – a niczego bardziej na świecie w tej chwili nie pragnął – ona pójdzie prosto do Marlene, a tamta zadzwoni do Nica Falconego. Nico zagarnie akcje i dokona podziału Hoteli Viscari. Zniszczy to, co jego rodzina budowała od czterech generacji.

Zdradziłbym ojca, rodzinę, utracił dziedzictwo, które mi powierzono. Matka byłaby zdruzgotana.

Wziął chrapliwy oddech. Musiał zabrać stąd Carlę, by uwierzyła, że udało jej się osiągnąć to, po co tu przyszła. Wyprawić ją i potem wrócić do Eloise, by powiedzieć jej wszystko, co musiała wiedzieć.

W głowie formowały mu się słowa, które musiał wypowiedzieć. Słowa, które miały go kosztować więcej, niż mógł to sobie wyobrazić.

Spojrzał na Eloise, mieniąc się na twarzy.

– Tak – powiedział, a jego głos zdawał się należeć do kogoś innego. – To prawda.

Wyrwał jej się okrzyk. Słysząc go, poczuł ból w piersi. Oderwała się od niego, skacząc na równe nogi. Wyciągnął do niej ręce.

– Nie! Nie dotykaj mnie! – Cofnęła się, wzrok miała dziki.

– Eloise, przepraszam, tak mi przykro.

Czuł się winny z powodu tego, co właśnie powiedział. Słów, które musiał wypowiedzieć, którym nie mógł zaprzeczyć. Chociaż zrobi to natychmiast, jak tylko będzie w stanie.

Karmazynowe pazury chwyciły go za nadgarstek niczym stalowy mankiet.

– Czas na nas, Vito – syknęła Carla. – Musimy jechać wybrać pierścionek zaręczynowy.

Odwrócił się od niej, żeby spojrzeć na Eloise.

– Muszę z tobą porozmawiać – powiedział ochryple. – Muszę ci to wyjaśnić... wyjaśnić ci wszystko. Rozumiesz? Koniecznie muszę z tobą porozmawiać!

Przelał w te słowa, w wyraz swojej twarzy i oczu wszystko to, co chciał, by zrozumiała. A czego Carla nie powinna wiedzieć.

– Tak strasznie mi przykro, że to stało się w taki sposób. Chciałem pomówić z tobą wcześniej, powiedzieć ci... wyjaśnić.

– Vito! – Paznokcie Carli wbiły mu się w nadgarstek.

Wyszarpnął rękę i zrobił krok w stronę Eloise. Wzdrygnęła się. To było nie do zniesienia, że nie mógł z nią mówić otwarcie, szczerze, a ona patrzyła na niego z przerażeniem i odrazą.

Eloise, która zawsze była taka serdeczna, namiętna i pełna entuzjazmu dla niego...

Teraz go odtrącała. Nie dopuszczała go do siebie. Odwracała się od niego.

– Chcę, żebyś ze mną została! I znajdę na to jakiś sposób. Wymyślę coś.

Ale w przerażonym spojrzeniu Eloise nie było zrozumienia. Tylko czysta groza i szok.

Carla krzyknęła ochryple. W oczach miała szaleństwo.

– Nie, do diabła, nie zrobisz tego! Nie będzie twoją kochanką! Nie zrobisz ze mnie idiotki. Żaden mężczyzna nigdy więcej nie będzie robił ze mnie idiotki! Z niej też nie zrobisz idiotki!

Zignorował ją. Cała jego uwaga skierowana była na Eloise.

Widział, że słowa Carli trafiły w dziesiątkę. Eloise miała twarz białą jak płótno. *Dio*, musiał z nią porozmawiać, wyjaśnić jej wszystko. Ale teraz nic nie mógł zrobić. Mógł jedynie powtórzyć błagalnie: Eloise, zaczekaj tu na mnie! Muszę ci to wyjaśnić!

Jego słowa brzmiały jak chaotyczne staccato. Eloise usłyszała je jakby z daleka, między nimi rozwarła się otchłań, jak gdyby trzęsienie ziemi wstrząsnęło jej światem do samych fundamentów.

Zakryła twarz dłońmi. Przeraźliwy szloch ugrzązł jej w piersi i poczuła nagłą falę mdłości, odwróciła się gwałtownie, wpadając do sypialni i do przyległej łazienki.

Stała nad umywalką, dygocząc. W głowie kołatały jej się słowa.

I co ja teraz zrobię? Dobry Boże, co ja zrobię?

Gapiła się bezmyślnie w lustro. Nie mogła tu zostać – to było niemożliwe!

Słowa Vita rozbrzmiewały jej w głowie niczym ohydna drwina.

Muszę ci to wyjaśnić...

Jej twarz wykrzywił grymas. Wyjaśnić? A co tu jest do wyjaśniania? Tamta kobieta powiedziała już wszystko.

Jednym, druzgocącym słowem. Była jego narzeczoną, nie zaprzeczył temu.

A ona się zastanawiała, czy on był mężczyzną, który mógł się stać jej życiem. Miłością jej życia, jej mężem!

Gorące, kłujące łzy lśniły w jej oczach. Głupia, jakże była głupia. Szloch wydarł jej się z gardła. Rozpaczy, upokorzenia i bólu. Spojrzała na swoje mokre od łez odbicie.

Nie mogę tu pozostać, pomyślała.

Vito powiedział, że wróci, żeby „wyjaśnić" jej wszystko, z nadzieją, że go „zrozumie". Twarz jej stężała, wzrok miała kamienny. Cóż, jego nadzieje były próżne. Tamta kobieta – jego narzeczona – miała rację. Nie będzie robić z niej idiotki. Już nie. Ani chwili dłużej.

Odwróciła się i weszła do sypialni. Przynajmniej była już spakowana.

Tępo podniosła walizkę i chwyciła torebkę. A potem odwróciła się i wyszła z sypialni, z apartamentu, z hotelu. Zniknęła z życia Vita.

Kiedy wsiadła do taksówki, którą zawołał dla niej portier, powiedziała do kierowcy tylko jedno słowo.

– *L'aeroporto*.

Emocje szarpały go za gardło, kiedy znowu wcisnął klawisz „wyślij", podczas gdy jego samochód tkwił w niesławnym rzymskim korku. Eloise nie odbierała jego telefonów, nie odpowiadała na esemesy. Zalewał ją nimi nieustannie, jak tylko w końcu zdołał wyekspediować Carlę

do jej matki – harpii z ogromnym brylantem na palcu. Jego blask odbijał się w jej oszalałych oczach.

Nie dbał o to. Carla mogła się obnosić ze swoim brylantem, jak tylko chciała. Na oczach mężczyzny, który nie chciał się z nią ożenić. Dopóki w końcu nie powróci na ziemię i nie zrozumie, jak absurdalnie się zachowuje, będąc pionkiem w machinacjach swojej matki.

Wszystko, czego teraz chciał – pragnął całym sobą – to dostać się z powrotem do Eloise. Wyjaśnić jej, w jaką pułapkę został złapany i jak desperacko potrzebował czasu, by się z niej wyrwać, by móc się skupić na jedynej sprawie w swoim życiu, na której chciał się skupić. Na niej.

Nie mogę ryzykować tego, co nas łączy. Eloise jest dla mnie zbyt ważna! Kiedy jej wszystko wyjaśnię, ona to zrozumie. Przecież zawsze rozumiała...

Tylko najpierw musiał się do niej dostać. Pośpiesznie wysłał kolejny esemes, pisząc, że jest już w drodze, błagając, by na niego czekała.

Ale kiedy zatrzymał się pod hotelem, podszedł do niego portier. Słysząc jego słowa, Vito zamarł.

Transatlantycki lot trwał i trwał. Jednostajny szum silników w uszach Eloise zdawał się nie mieć końca. Podobnie jak wypełniająca ją rozpacz. Stale i wciąż, jak w upiornej pętli wideo, koszmarna scena z narzeczoną Vita rozgrywała się w jej głowie, ukazując brzydką prawdę o człowieku, któremu tak lekkomyślnie ślepo zaufała.

Cała ta pasja, cały ten romans, całe to oddanie – było nic niewarte! Bo przez cały ten czas Vito wiedział doskonale, że

w Rzymie czekała na niego kobieta, z którą miał się ożenić.

Nic dziwnego, że nie zawiózł mnie do swojego mieszkania! Że nie zabrał mnie na rodzinne przyjęcie tamtego wieczoru. Tam była jego narzeczona!

Nie chciał nawet, by pozostała w Rzymie, prawda? Miała czekać na niego ukryta w jakimś gniazdku miłosnym w Amalfi, jako jego utrzymanka.

Poczuła znowu mdłości. I jeszcze silniejszy ból z powodu jego zdrady. Zrozpaczona zamknęła oczy, czując pod rzęsami gorące łzy. Napłynęły wspomnienia, tysiące wspomnień. Ich pierwsze spotkanie na lotnisku Heathrow. Tamta cudowna, niezapomniana pierwsza wspólna noc. A potem, dzień po dniu, noc po nocy. Vito... zawsze Vito. Zawsze on.

Zdusiła szloch. Wszystko przepadło, przepadło! Zostało jej wydarte prawdą tak brzydką, że nie mogła tego znieść.

Jednak musiała się z tym pogodzić. Nie miała wyboru. Tylko ucieczka, w którą się rzuciła, załamana i spłakana, pełna gorzkiego gniewu, że tak ją okłamał – nie słowami, ale czynami. Nie miał prawa z nią romansować ani pozwalać jej myśleć... mieć nadzieję... że ich namiętność może prowadzić do uczuć, które wiązałyby ich ze sobą przez całe życie, kiedy przez cały czas planował zgoła inną przyszłość dla siebie.

I znowu w jej głowie pojawiła się tamta paskudna pętla wideo. Jego narzeczona wpadająca do środka, pozbawiająca Eloise głupich złudzeń. Depcząca jej marzenia.

A lot trwał i trwał.

Kiedy minęła już, jak jej zdawało, cała wieczność i samolot w końcu wylądował w Nowym Jorku na lotnisku Kennedy’ego, wiedziała, że było tylko jedno postanowienie, którego powinna się trzymać. Zawarła je w całości w jedynym esemesie, jaki mu wysłała, po tym jak skasowała burzę nieczytanych esemesów i nieodsłuchanych wiadomości bombardujących jej komórkę. Ta jedna odpowiedź od niej mówiła wszystko, co powinno być powiedziane.

Jesteś najpodlejszym człowiekiem, jakiego znam. Trzymaj się ode mnie z daleka na zawsze. Eloise.

ROZDZIAŁ PIĄTY

W Nowym Jorku nadal było popołudnie, pomimo wszystkich tych godzin, jakie upłynęły od jej ucieczki z Rzymu. Jej umysł błądził w jakiejś dziwnej, przemieszczonej ziemi niczyjej. Z okien taksówki spoglądała na zatłoczone betonowe kaniony mijane w drodze na Manhattan.

Wcześniej wysłała z lotniska wiadomość i otrzymała instrukcję, żeby kierować się prosto do mieszkania matki. Kiedy pomknęła windą na górę, wcześniej odbierając klucze z recepcji, poczuła następną falę mdłości. Za nią pojawiła się fala niepokoju – o wiele silniejszego niż zaburzenie rytmu dobowego po podróży. Potrzebowała snu, by zapomnieć o przeżytym szoku.

W mieszkaniu matki odnalazła pokój gościnny, w którym kiedyś już nocowała, i rzuciła tam walizkę. Miała wrażenie, że oczy przygniata jej jakiś ciężar. Ledwo zdołała zdjąć buty, zanim padła na łóżko, odsuwając narzutę i wślizgując się pod kołdrę.

Po chwili już spała.

Musiała przespać wiele godzin, przestawiając się we śnie na czas nowojorski, bo kiedy wreszcie się ocknęła, był ranek. Otworzyła oczy, mrugając. Na stoliku nocnym obok stał kubek z kawą.

Usiadła, odgarnęła z oczu włosy i spojrzała na osobę, która go tam postawiła i stała teraz, przyglądając jej się z pytającą miną.

Eloise wzięła oddech.

– Cześć, mamo.

– Pozwól, że ujmę to wprost. – Ostry głos matki świdrował w głowie Eloise. – Pozwoliłaś, żeby jakiś zepsuty, folgujący sobie włoski playboy poderwał cię i poleciałaś za nim bezmyślnie, bez najmniejszego wahania czy refleksji. Dałaś się zaciągnąć do łóżka w ciągu dwudziestu czterech godzin, a potem truchtałaś za nim niczym pudelek. Wszystko po to, żeby odkryć – zrobiła zjadliwą minę – że oto on nie tylko ma narzeczoną czekającą na niego w Rzymie, ale zamierza uczynić z ciebie swoją kochankę! Jak mogłaś tracić czas na takiego mężczyznę?

Eloise zamknęła oczy.

– Nie wiem... – wyszeptała. – Wydawał się taki cudowny – powiedziała łamiącym się głosem.

Matka prychnęła.

– Tak, cóż, kobiety robią z siebie idiotki każdego dnia – mruknęła. – Powinnam wiedzieć. W końcu sama zrobiłam z siebie idiotkę z powodu twojego ojca.

Westchnęła ciężko.

– Cóż, możesz tu zostać tak długo, jak będziesz chciała, tylko nie marnuj czasu na rozpaczanie po tym facecie. Pozbądź się go na dobre! – Głos jej się zmienił, stał się rzeczowy. – Najlepiej będzie, jeśli znowu zaczniesz

pracować. Popytam wśród znajomych, czy ktoś nie potrzebuje niani. To odciągnie twoją uwagę od niego.

Eloise pobladła, w jej oczach pojawiła się udręka.

Wyraz twarzy matki znowu się zmienił.

– Uporasz się z tym jakoś. – Złagodniała nieco. – Odeszłaś od niego w samą porę. Nie tak jak ja, kiedy ty byłaś już na świecie, a twój ojciec porzucił nas dla swojej klaczy zarodowej. Z tobą jest inaczej. Nie ma żadnych reperkusji, chwała Bogu! – Zerknęła na zegarek. – Muszę już iść – powiedziała, znowu ostrym tonem. – Spóźnię się do pracy.

Musnęła szybko policzkiem policzek córki i wyszła, pozostawiając Eloise leżącą na poduszkach, smętną niczym arktyczny odpad.

Nie ma żadnych reperkusji, powiedziała jej matka. Ale się myliła. Całkowicie.

Vito miał mroczne, ponure spojrzenie. Od bardzo długiego czasu – odkąd przeczytał tamtą oschłą wiadomość od Eloise. Te słowa zostały wyryte w jego mózgu jak dłutem.

Przez długi czas nie przyjmował tych słów do wiadomości, bombardując ją esemesami i nagrywając się na sekretarce, z coraz większą rozpaczą... Tęsknił za nią. Musiał ją odnaleźć, porozmawiać z nią, wyjaśnić...

Ale jej nie odnalazł. Pojechała na lotnisko i przepadła. Przypuszczalnie wyjechała do Anglii, ale z przerażeniem uświadomił sobie, że nie ma pojęcia, dokąd mogła się udać. Była przecież nianią mieszkającą w miejscu zatrudnienia, nie miała własnego adresu. Mogła być gdziekolwiek.

Wynajął prywatnych detektywów, ale niczego nie ustalili. Wszystkie kolejne esemesy i telefony na jej komórkę zostały zablokowane.

Ona nie chce, żebym ją odnalazł. Nie chce mieć ze mną nic wspólnego.

Nie mogąc jej odnaleźć, po prostu musiał to zaakceptować.

Eloise przepadła.

Pozostała po niej ogromna, pusta otchłań w jego sercu. Poczucie bolesnej straty dało mu gorzką odpowiedź na pytanie, które sobie zadawał, odkąd się pojawiła na jego drodze.

Chciał wiedzieć, czy była dla niego kimś wyjątkowym, czy zaczynała znaczyć więcej niż jakakolwiek inna kobieta.

Skrzywił boleśnie usta. Cóż, teraz już wiedział. Była kimś ważnym, wyjątkowym. Zrozumiał to, czując nieustanną tęsknotę za nią, cierpiąc z powodu jej nieobecności.

Błagał ją, żeby poczekała i pozwoliła wyjaśnić, dlaczego powiedział to, co powiedział, przed Carlą! Gdyby tylko dała mi szansę!

Ale nie zrobiła tego. Zniknęła. Odtrąciła go. Myślał, że okaże mi współczucie, zrozumienie, tak jak zawsze. Że jak zawsze będzie przy nim.

Z Carli pozostał tylko złośliwy cień. Jej szaleństwo nie słabło. Widział to w jej nieprzytomnym wzroku, w chudości jej twarzy. Ale nie dbał o to.

Z każdym mijającym dniem ogarniała go ponura rezygnacja. Miał wrażenie, że prześladuje go jakieś fatum.

Skoro Eloise odeszła i nie mógł jej odnaleźć, to jaki był sens wzdragać się dłużej przed tym groteskowym sposobem na dotrzymanie obietnicy danej ojcu?

W końcu więc zgodził się, by Carla miała ten swój pełen przepychu ślub, ogłaszając całemu światu, że nie została porzucona przez swojego arystokratycznego kochanka, tylko sama zawiera dynastyczne małżeństwo. Ale przeliterował jej lodowato, to małżeństwo musi zostać unieważnione w ciągu sześciu miesięcy. Mogła podać dowolną przyczynę, żeby zachować twarz, było mu wszystko jedno. On zatrzyma udziały Guida, wręczając jej ich wartość rynkową przy rozstaniu. I będzie już po wszystkim.

Ponure, miażdżące odrętwienie przygniatało go. Odrętwienie, które miało go nigdy nie opuścić.

– Czas posprzątać zabawki, Johnny.

Głos Eloise był pogodny. Równie pogodny, co łamiący się.

Jej czteroletni podopieczny był radosnym chłopcem, w dodatku niezepsutym, pomimo bogactwa jego rodziców. Ona miała zadbać o to, by tak pozostało. Cieszyła się i była wdzięczna, że dzięki kontaktom matki tak szybko znalazła pracę i przeprowadziła się do okazałej rezydencji Carldonów na Long Island.

Ojciec Johnny’ego pracował na Wall Street, w rodzinnym banku, w którym zatrudniona była także jego żona Laura, chociaż planowała przejść na pół etatu i pracować w domu, kiedy urodzi drugie dziecko. Do tego czasu mały Johnny potrzebował niani mieszkającej na stałe. Jego rodzice

w tygodniu zwykle pozostawali w swoim mieszkaniu na Manhattanie, poświęcając mordercze godziny na pracę, czego wymagała kariera na Wall Street. Z synem spędzali tylko weekendy. Eloise często więc opiekowała się nim sama, pozostając w ich rezydencji na Long Island tylko z gospodynią Carldonów Marią i ich szoferem Giuseppe.

Słysząc, jak ta para rozmawia ze sobą po włosku, cierpiała, ale zaciskała zęby i jakoś to znosiła. Podobnie jak znosiła teraz całą swoją egzystencję.

Nie mogła pokonać szarpiącej rozpaczy. Rada matki „Pozbądź się go!” tylko ją przygnębiała. Wiedziała, że matka ma rację, ale jej słowa jeszcze bardziej ją raniły. Tak boleśnie, jak wspomnienia o tym, jaka szczęśliwa była z Vitem. Ale tamto zauroczenie, marzenie, tamten odurzający sen okazał się tylko trywialną przygodą z mężczyzną, który był obiecany innej kobiecie.

A ona się zastanawiała, czy był mężczyzną, z którym spędzi resztę życia! Za późno poznała prawdę...

Jej nadzieje i marzenia krążyły wokół Vita, a teraz, cztery tysiące mil od niego, wciąż miały moc, by ją dręczyć.

Toksyczna mieszanka gniewu i rozpaczy przepełniała ją, razem z falami mdłości. Musiała się z tym uporać, zostawić przeszłość za sobą. Przestać się zadręczać tym wszystkim! Zdusić, zabić w sobie to, co do niego czuła. Teraz nie miało to już znaczenia.

Bo liczyło się już tylko jedno. Wyczekiwała tylko jednej jedynej radości, jedynego sensu w życiu. Jedynego sposobu

na uleczenie zranionego serca. Tylko jednego ujścia dla swojej miłości.

Wzbierało w niej uczucie gwałtowne i czułe. Czas spędzony z Vitem okazał się katastrofą, ale z niego wywodziło się to błogosławieństwo. Nie szukała go, ale teraz będzie sensem jej życia.

Jedynym sensem.

Zalała ją kolejna fala mdłości.

Vito stał sztywno i nieruchomo przed ołtarzem kościoła Santa Maria della Fiore. Jego efektowne, pełne splendoru barokowe wnętrze pasowało do gustów jego narzeczonej, aż płonącej z desperacji, by pokazać całemu światu, że nie jest odtrąconym, porzuconym stworzeniem, niegodnym, by zostać contessą starożytnego rodu, lecz budzącą powszechną zazdrość narzeczoną jednego najbardziej pożądanych kawalerów w Rzymie. Jej ślub był tak pełen przepychu, jak tylko Marlene mogła to sobie wymyślić.

Vito musiał przez to przebrnąć. Dotrzymać obietnicy złożonej umierającemu ojcu. Odzyskać udziały swego wuja Guida. Ocalić dziedzictwo Viscarich. Nieważne, jakim kosztem.

Zabrzmiały organy, chór śpiewał coraz głośniej i wiedział, że oto nadchodzi panna młoda. Słyszał, jak wierni powstają, ujrzał kapłana celebrującego obrzęd. Za kilka minut złoży przysięgę małżeńską.

Stał tam, sztywny i nieruchomy, jakby przykuty do miejsca.

Czy tego właśnie chcesz, *papa*? W ten sposób chcesz odzyskać akcje swojego brata? Taką cenę mam za to zapłacić?

Chór śpiewał coraz głośniej, a potem zamilkł.

Każdy muskuł w ciele Vita stężał. Carla stała obok. Fałdy jej dizajnerskiej ślubnej sukni ocierały się o jego nogi. Jej okryta koronkami postać była równie sztywna jak on. Ciężki zapach jej perfum przyprawiał go o mdłości.

Nie patrzył na nią. Nie mógł. Wyczuwał tylko dręczące ją napięcie, kiedy tak stała obok niego, napędzana przez własne demony. Ciągnęła go za sobą i za to ją przeklinał.

Nad głową rozbrzmiewał dźwięczny głos księdza. Mamrotał po łacinie słowa rozpoczynającej się ceremonii ślubnej. Słowa, które miały połączyć ich w święty związek małżeński.

Poczuł lodowaty dreszcz. Ksiądz recytował słowa o największej mocy. Czy bierze sobie tę kobietę za żonę? Vito utkwił w nim wzrok, a potem w ołtarzu za nim. Lekko obrócił głowę, by spojrzeć na Carlę w welonie, dygocącą z emocji. Był do tego zmuszony. Doszedł aż tutaj, zrobił to wszystko po to, by spełnić obietnicę daną ojcu. Jaki miał teraz wybór?

To palące pytanie domagało się odpowiedzi. Przez jeden długi, niekończący się moment stał w ciszy, a potem wziął wdech i odpowiedział...

Wszystko zdawało się poruszać jak w zwolnionym tempie. A może to jego mózg pracował na zwolnionych obrotach. Patrzył, jak ksiądz pochylił się w jego stronę, jak gdyby nie

zrozumiał jego odpowiedzi. Za sobą słyszał szmer, niczym bzyczenie owadów. A obok Carlę, wciągającą gwałtownie powietrze. Z niedowierzaniem.

Odwrócił głowę i spojrzał na nią. Wpatrywała się w niego zza welonu, a wyraz jej oczu przypominał obcego z filmu science fiction. Zamknął na moment oczy, a potem je otworzył.

– Nie zrobię tego – powiedział.

Mówił cicho, tylko ona mogła go usłyszeć. Ale każde jego słowo tchnęło pewnością.

– Nie zrobię tego sobie. Ani tobie. To jest parodia. Obrzydliwość. Nie o to chodzi w małżeństwie. Zasługujesz na coś lepszego. I ja także.

I Eloise. Ona nie zasłużyła na to, co jej zrobiłem.

Niski, ledwo słyszalny dźwięk wydarł się z gardła Carli. Zachwiała się i zaczęła osuwać. Natychmiast objął ją ramieniem. Ksiądz podszedł, by pomóc ją podtrzymać. Jej skonsternowana matka pośpieszyła w ich stronę, kiedy eskortowali Carlę do zakrystii. Matka Vita pobiegła za nimi.

Vito usadził wstrząśniętą Carlę na krześle i odwrócił się do Marlene. Kiedy się odezwał, jego głos był bardzo spokojny, ale brzmiała w nim niezłomność.

– Nie będę w to brnął, Marlene. Możesz powiedzieć wszystkim, że Carla nie mogła stawić temu czoła albo że jest chora, cokolwiek chcesz, żeby ją chronić. Ale ja nie będę dłużej częścią twoich machinacji. Zapłacę ci za udziały Guida podwójną ich wartość, ale nie pozwolę, żebyś więcej mnie szantażowała. Czyń najgorsze, jeśli musisz.

Usłyszał za plecami okrzyk rozpaczy. To była jego matka. Chwyciła go za ramię. Odwrócił się do niej i odprowadził ją na bok, by zachować nieco prywatności. To nie miało nic wspólnego z Marlene ani jej córką. To dotyczyło jego matki i jego samego. I jego ojca.

– *Mamma*... – Jego głos był równie delikatny jak objęcia, ale całe zdecydowanie, cała siła tkwiła w wyrazie jego twarzy. – Kiedy stałaś u boku ojca w dzień swojego ślubu, przysięgałaś kochać go i szanować. I ja też go szanuję. I właśnie dlatego nie dotrzymam złożonej mu obietnicy. Małżeństwo z Carlą byłoby... hańbą. Bez względu na to, jakie powody mu przyświecały, nie mogą być usprawiedliwione. Ani dla niej, ani dla mnie.

Westchnął nerwowo.

– Przepraszam, że nie miałem wcześniej dość odwagi czy zdecydowania. Starałem się ze wszystkich sił z uwagi na moje dziedzictwo, na obietnicę złożoną ojcu. Ale cena jest za wysoka.

Spojrzał w jej pełne udręki oczy.

– Ten ślub byłby dyshonorem dla wszystkiego, co jest mi drogie. Dla wszystkiego co ty i tata nauczyliście mnie szanować. Szacunku dla samego siebie, uczciwości, zasad etycznych... Nie ubiję tego marnego interesu – rzucił spojrzenie na Marlene – bo to zhańbiłoby mnie, ojca i ciebie.

Delikatnie objął szlochającą matkę.

– Wracajmy do domu, *mamma* – powiedział. – Jest coś, co muszę zrobić. Ktoś, kogo muszę odnaleźć. Eloise.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

– I co teraz powiesz niani Ellie? – podpowiedziała mama Johnny’emu.

– Dziękuję! – wykrzyknął malec, zerkając na pokrywę pudełka puzzli, przedstawiającą uroczego dinozaura. Eloise kupiła mu je na Manhattanie, dokąd się wybrała w wolny dzień.

Kiedy Johnny otworzył pudełko i wyjmował drewniane elementy na stół, Laura odwróciła się do Eloise.

– Jak poszło badanie? – spytała.

W jej głosie była życzliwość i troska.

– Świetnie – odparła Eloise. – Nie ma żadnych problemów.

– To wspaniale – powiedziała Laura serdecznie. – Kiedy masz następną wizytę?

– W przyszłym miesiącu, jeśli nie wyskoczy nic nieprzewidzianego.

– Miejmy nadzieję, że nie. Może pójdziesz teraz na górę i położysz się z nogami w górze? Weź wolny wieczór. Johnny i ja możemy się zająć tymi puzzlami, a John obiecał wrócić na kąpiel Johnny’ego.

– Hurra! – wtrącił z entuzjazmem chłopiec. – Lubię, kiedy tatuś mnie kąpie. Pozwala mi chlapać!

– Ach tak? – Jego mama wymieniła z Eloise spojrzenie jak kobieta z kobietą. Potem odwróciła się do syna.

– Okej, musimy najpierw odnaleźć elementy zewnętrzne, szczególnie te na rogach. Masz jeden z takich?

Eloise zostawiła ich, wymykając się do swojego apartamentu. Ból, jaki odczuwała, nie miał nic wspólnego z całodzienną wyprawą na Manhattan. Johnny był radosnym dzieckiem, miał kochających rodziców, darzących się wzajemnie miłością i oddanych synowi. Tworzyli rodzinę, jakiej sama pragnęła. Jaką kiedyś myślała, że mogłaby założyć z Vitem...

Mówiła sobie, że ich romans był niczym szampan. Ostrzegała samą siebie, że pewnego dnia może się okazać zwietrzały i stęchły. Ale nie zwietrzał ani nie stęchł, tylko zamienił się w pełną goryczy żółć, którą musiała przełknąć. Pić do dna przez całe życie.

Przynajmniej miała oparcie w swojej matce. Była w tym pewna ironia, która jeszcze tamtą gorycz potęgowała.

To nie będzie łatwe, ale kto powiedział, że bycie kobietą jest łatwe? A już z pewnością nie wtedy, kiedy jakiś egoistyczny samiec namiesza ci w życiu.

Nie, to nie będzie łatwe. Przez całe życie marzyła o szczęśliwej rodzinie... Nie takiej, jak jej własna... A jednak teraz pozostanie to na zawsze poza jej zasięgiem.

Vito rzucił się na fotel za biurkiem z poczuciem głębokiego osamotnienia. Zebranie zarządu, z którego właśnie wyszedł, było bezpardonowe, uświadamiając mu, co takiego uczynił. Co takiego uczyniła Marlene.

Spełniła swoją groźbę i sprzedała udziały Guida Nicowi Falconemu. Sprzedała je tego samego dnia, kiedy Vito

wyszedł z kościoła. I teraz Nic Falcone zasiadł po przeciwnej stronie stołu prezydialnego, żądając części porfolio Viscarich jako nowy właściciel połowy ich hoteli.

Negocjacje były trudne. Z ponurą twarzą, razem z resztą zarządu, Vito grał ostro na tyle, na ile pozwoliła mu na to jego pozycja, i w końcu osiągnięto porozumienie. Ale strata każdej nieruchomości wydartej mu przez Falconego była dotkliwym ciosem.

Teraz siedział z ponurą miną.

Tylko jedna perspektywa mogła załagodzić tę bolesną stratę. Odnalezienie Eloise.

Długie, ponure miesiące bez niej uzmysłowiły mu tylko, co utracił, kiedy od niego odeszła. Wznowił więc wysiłki, by ją odnaleźć, aktywując ponownie wszystkie nitki swojego śledztwa. Ale żadna do niczego nie doprowadziła. Pozostała mu tylko jedna – rozpaczliwa, niekonwencjonalna próba. Czy zadziała? Jak dotąd nie zadziałała. Sposępniał.

Na dźwięk telefonu nawet nie drgnął, dopóki dzwoniący nie zaczął nagrywać wiadomości. A wtedy gwałtownie się poderwał i szybko chwycił za słuchawkę. Kiedy rozmowa się skończyła, przywołał szybko asystentkę.

– Zarezerwuj mi samolot na dziś wieczór – polecił.

Oczy mu zabłysły. Poczuł ulgę. Emocje, jakich nie odczuwał przez długie tygodnie.

Nadzieję.

– Ojej! Chodź i zobacz!

Entuzjastyczny okrzyk Johnny’ego przyciągnął Eloise do okna w pokoju dziecinnym. Jej podopieczny wpatrywał się

w nadjeżdżający samochód. Długi, nisko zawieszony szkarłatny wóz podjeżdżał z chrapliwym warkotem potężnego silnika. Wzdrygnęła się.

Takim samochodem jeździł Vito...

Natychmiast dopadły ją wspomnienia. Ona i Vito, jadący autostradą, ona wpatrzona w niego. Wyglądał olśniewająco, w ciemnych dizajnerskich okularach, z dłońmi na kierownicy, rozkoszujący się szybką jazdą. Wyparła to wspomnienie. On był przecież po drugiej stronie oceanu, ze swoją żoną. Musiała iść przez życie bez niego. Nie miało sensu myśleć o czasie, jaki spędzili razem. Patrzyła posępnie przez okno, jak otwierają się drzwi samochodu. Jak wysiada z niego kierowca...

Z gardła wydarło jej się pełne niedowierzania westchnienie.

To był Vito.

Vito tutaj, teraz, pod domem. Wszedł do domu, znikając jej z oczu. Zdrętwiała.

Johnny podbiegł do drzwi.

– Chcę zejść na dół i zobaczyć samochód! – zawołał.

Zadzwonił telefon i Johnny rzucił się do niego, by chwycić słuchawkę.

Odwrócił się podekscytowany do Eloise.

– Pan od samochodu chce się widzieć z tobą! Chodź, chodź, chodź! – Próbował pociągnąć ją do drzwi.

Jego mała dłoń nie mogła wpłynąć na jej całkowitą niezdolność poruszania się, myślenia, racjonalnego użycia mózgu.

Rozbrzmiewała tylko jedna fraza.

To jest Vito... Vito...

Ale to nie mógł być on. To było niemożliwe. Był przecież we Włoszech. W Rzymie. To nie mógł być on, bo przecież nie wiedział, gdzie była. Jak mógł ją odnaleźć? I po co...?

Zadygotała, próbując się opanować, zwalczyć paraliżujący szok.

Johnny zostawił ją, szarpnięciem otworzył drzwi i wypadł przez nie. Drgnęła i pobiegła za nim. Była przecież za niego odpowiedzialna, musiała się nim opiekować. Ale u szczytu schodów zamarła.

Vito stał na dole w holu i rozmawiał z Giuseppem. Słyszała język włoski, widziała, jak Giuseppe uścisnął jego dłoń. Widziała, jak Vito odwrócił głowę, kiedy Johnny ciągnął ją gwałtownie schodami w dół. Widziała wyraz twarzy Vita.

– Eloise!

Zdjął ciemne okulary i wpatrywał się w nią.

– Eloise... – powtórzył jej imię. Spojrzała mu w oczy. Siła jego wzroku przyciągała ją jak nić na kołowrotku.

Z tylnych drzwi wypadła okrągła postać Marii, wybuchając potoczystą włoszczyzną. Vito uśmiechał się do niej i Eloise słyszała, jak jej za coś dziękował. Nadal odrętwiała pozwoliła, żeby Johnny pociągnął ją po schodach na dół. Potem wyrwał jej się i podbiegł do Vita, szarpiąc go za nogawkę spodni.

– Muszę zobaczyć twój samochód – wykrzyknął.

Vito przykucnął przy nim. Uśmiechnął się do chłopczyka. Serce Eloise drgnęło mimowolnie.

– Musisz, teraz? – mówił Vito, najwyraźniej rozbawiony zapałem chłopczyka.

– Tak! – potwierdził Johnny, nieświadomy, jak tylko może być czterolatek, napięcia panującego wokół niego. – No, chodź!

Chwycił go za rękę z całą pewnością siebie dziecka dorastającego w atmosferze miłości i pociągnął w stronę drzwi frontowych.

Vito wyprostował się i delikatnie oswobodził dłoń.

– Za chwilę, dobrze?

Zmierzwił włosy Johnny’ego przyjaznym gestem. Eloise szarpały emocje.

Nigdy wcześniej nie widziała go w towarzystwie dzieci. Zachowywał się wobec chłopca przyjaźnie, z wielką swobodą i naturalnością.

– Może ja ci go pokażę? – zaproponował Giuseppe Johnny’emu, zerkając pytająco na Vita.

Ten kiwnął z wdzięcznością głową. Giuseppe zabrał więc chłopca na dwór, a Maria zakrzątnęła się, żeby otworzyć drzwi do biblioteki, zapraszając gestem do środka Vita, a potem Eloise.

Ale ona nie mogła się poruszyć. Spojrzenie Vita wbiło ją w podłogę. Przeznaczony dla chłopca uśmiech zniknął. Twarz miał teraz poważną. Podszedł do niej.

– Eloise, muszę z tobą porozmawiać.

Głos miał niski i wibrujący. Ten sam naglący ton słyszała u niego tamtego dnia, kiedy jej powiedział, że naprawdę żeni się z tamtą kobietą, która wdarła się do ich apartamentu, w jej życie, niszcząc wszystko na swojej drodze. Świadoma obecności Marii, która nadal trzymała drzwi do biblioteki otwarte, chwiejnie wyminęła ją, wchodząc do środka pokoju. Vito wszedł szybko za nią.

– Jak mnie odnalazłeś? To niemożliwe, że ci się to udało! – powiedziała na wpół zduszonym głosem.

– Tak, sprawiłaś, że to było niemożliwe. I wiem dlaczego, rozumiem.

Jakikolwiek był powód, dla którego ją odnalazł, nie mogła mieć z nim więcej nic do czynienia. Nieważne, jak bardzo jej oczy chłonęły jego widok, jaką słabość wywoływało w niej jego spojrzenie.

Sięgnął do kieszeni marynarki i wyciągnął stamtąd wielokrotnie złożony kawałek papieru, kolorowy i lśniący. Rozłożył go. To była strona wyrwana z gazety.

– Maria zobaczyła moje ogłoszenie i skontaktowała się ze mną.

Wyciągnął kartkę w jej stronę. Nie podeszłaby przecież. Emocje tłukły się w niej, ale pozwoliła sobie tylko na jedną. Na gniew. Tylko na gniew.

– Wszystko jedno, jak to zrobiłeś, straciłeś tylko czas! Jeśli przyjechałeś tutaj powiedzieć mi, że chcesz, żebym z tobą wróciła i została twoją kochanką, utrzymanką, twoim pudelkiem, to zapomnij o tym. Wracaj do swojej żony, Vito!

Nie chciałam wiedzieć wtedy i nie chcę teraz. Nigdy nie będę chciała wiedzieć!

Dostrzegła tik drgający mu na policzku.

– Proszę, spójrz na to. – Wyciągnął do niej papier. Nawet z oddali mogła zobaczyć zamieszczone tam zdjęcie. Przedstawiało Vita i ją.

Miała na sobie wieczorową suknię, a on stał tuż obok. To musiało być jedno z niekończącej się rundy przyjęć podczas ich podróży... Poniżej widniał nagłówek wypisany wielką czcionką po włosku. To był jeden z tych eleganckich, lśniących tygodników poświęconych celebrytom i wyższym sferom.

– Tu jest napisane – w głosie Vita brzmiała jakaś dziwna nuta – „Pomóżcie mi ją odnaleźć, moją najpiękniejszą Eloise”! Musiałem cię odnaleźć. Bo mam ci coś do powiedzenia i chcę cię o coś błagać.

Podszedł bliżej. Nie odrywał od niej wzroku nawet na sekundę. Dzielił ich zaledwie metr. Nie mogła znieść jego bliskości. Był dla niej nieosiągalny. Z powodu swego małżeństwa... z powodu swojej zdrady.

– Nie chcę tego wiedzieć! Nie chcę tego słyszeć! – krzyknęła, potrząsając głową. Emocje w niej walczyły, płomienne wzruszenie na jego widok z zimną furią z powodu tego, co jej zrobił.

– Nie wrócę do ciebie, Vito! Powiedziałam ci już, że jesteś podły...

– Tak. Zachowałem się wobec ciebie podle... – Wziął drżący oddech. – Ale nie chciałem tego. Znalazłem się...

w pułapce. Ale...

Roześmiała się drwiąco.

– Tak, żonaci mężczyźni zawsze tak mówią. Och, tylko mi nie mów, że twoja żona cię nie rozumie.

W jej głosie brzmiała kpina, zasilająca jej gniew. Bo gdyby nie czuła do Vita gniewu, to wtedy...

Zacisnął usta.

– Nie mam żony. Ślub się nie odbył. Dlatego tu jestem, Eloise. Żeby ci to powiedzieć.

Przez moment emocje rozlały się w niej niczym fosfor. Zapragnęła pochwycić marzenie, które poszybowało w górę po jego słowach.

Nie ma żony – on nie ma żony! Więc może... ?

Ale ten płomień szybko zgasł. Bo co to mogło zmienić? Po tym, co jej zrobił?

– Oczekujesz, że rzucę ci się w ramiona? – zawołała. – Wybaczę to, co mi zrobiłeś?

Potrząsnął głową.

– Niczego nie oczekuję, Eloise. Przyjechałem tu tylko po to, żeby ci wyjaśnić, dlaczego zrobiłem to, co zrobiłem. Proszę cię, żebyś mnie teraz wysłuchała. Nie pozwoliłaś mi ze sobą porozmawiać, nie pozwoliłaś mi niczego wyjaśnić. Mogę to zrozumieć. Ale teraz, skoro... skoro jednak nie mam żony, błagam cię tylko o jedno. Wysłuchaj mnie. – Świdrował ją wzrokiem. – Wyświadczysz mi tę przysługę?

Zacisnęła usta.

– Zamierzasz przedstawić mi swoje wymówki? – spytała chłodno.

– Nie wymówki, tylko powody, których nie miałem szansy wyjaśnić ci w Rzymie i muszę to zrobić teraz.

Wziął głęboki oddech.

– Zgodziłem się poślubić moją przyrodnią kuzynkę Carlę, żeby odzyskać udziały w Hotelach Viscari, które jej matka, Marlene, odziedziczyła po moim wuju, Guidzie, swoim zmarłym mężu. To był ten powód. Jedyny.

Zbladła, jak gdyby ją uderzył. Rosła w niej wściekłość.

– Przehandlowałeś mnie za garść udziałów? – Jej głos zabrzmiał głucho, oczy miała szeroko otwarte. Gorycz paliła ją w gardle niczym kwas.

Oto jak mnie cenił – mniej niż garść jakichś akcji. I dlatego zgodził się ożenić z inną kobietą.

– Przehandlowałeś mnie za garść udziałów! – powtórzyła. – Zgodziłeś się poślubić kogoś dla czegoś takiego?

Tamten tik znowu pojawił się na jego policzku.

– Skoro tak mówisz...

– Jak mogłeś upaść tak nisko? Przy całym swoim bogactwie chciałeś mieć jeszcze więcej i byłeś gotowy po to się ożenić? Zwodząc mnie cały czas, robiąc ze mnie idiotkę. Przywożąc mnie do Rzymu tuż pod nosem kobiety, którą zamierzałeś poślubić? Przyjeżdżając tu i mówiąc mi to prosto w oczy, naprawdę myślałeś, że zmienię o tobie zdanie?

W jej głosie brzmiała pogarda. Surowy gniew. Musiały tam być, bo tylko tak mogła powstrzymać fosforyzującą falę nadziei i tęsknoty.

Poruszył się niespokojnie. Wzrok miał teraz pusty. Podniósł kartkę z magazynu leżącą samotnie na stole, odruchowo złożył ją i wsunął do kieszeni na piersi.

Potem spojrzał na nią.

– Powiedziałem ci to, co przyjechałem ci oznajmić – odezwał się. – Odszukałem cię po to, żeby ci wyjaśnić swoje zachowanie. I z jednego jeszcze powodu. Chciałem się dowiedzieć, co dla siebie wzajemnie znaczymy. Odkryć, czy... było w tym coś więcej niż tylko wakacyjny romans. Kiedy znaleźliśmy się w Rzymie, chciałem być tylko z tobą, ale...

– Ale nic nieznacząca sprawa twojego małżeństwa pokrzyżowała ci zamiary, więc zmieniłam się w potencjalną kochankę, prawda? Którą chciałeś starannie ukryć daleko w miłosnym gniazdku w Amalfi!

– Nie! To nie było tak. Chciałem tylko...

– Chciałeś tylko zatrzymać trochę akcji. Tak, już mówiłeś.

Głos miała ochrypły. Oczy zimne jak stal. Nie mogła tego znieść. Zdradził ją bezdusznie dla jakichś dodatkowych akcji...

Wzięła drżący oddech. Teraz jej głos zabrzmiał obojętnie.

– Słuchaj, Vito, zapomnij o tym. Dokonałeś wyboru. Te udziały były dla ciebie ważniejsze ode mnie. Cóż, niech tak zostanie.

Cofnęła się o krok.

Przez długą chwilę patrzył na nią z nieodgadnioną twarzą. Pozbawioną wyrazu za wyjątkiem nerwowego tiku wysoko na policzku.

– Pójdę już – powiedział. – Przepraszam, że cię niepokoiłem. Nie będę już próbował się z tobą kontaktować. Przyjmuję, że wszystko między nami... skończone. Nic już nas nie łączy. Winę za to ponoszę wyłącznie ja. Żegnaj, Eloise.

Odwrócił się i wyszedł z biblioteki, znikając jej z oczu.

Gardło miała zaciśnięte. Przez jedną, dręczącą sekundę chciała rzucić się za nim, chwycić go za rękę, wpaść mu w ramiona... Błagać go, by nie odchodził.

Ale nie pozwoliła sobie na to.

Słyszała niewyraźnie kroki w holu, cichą rozmowę po włosku, prawdopodobnie z Marią albo z Giuseppem, i odgłos otwieranych drzwi frontowych. Potem do jej świadomości dotarła mgliście rozmowa po angielsku z innym mężczyzną z amerykańskim akcentem. Ten drugi głos, niższy, należał do Vita. Ucichł po zamknięciu drzwi frontowych.

Nadal nie mogła się ruszyć.

Potem w holu dało się słyszeć więcej głosów i dziecięcy szczebiot, a chwilę potem Johnny wpadł do biblioteki i podbiegł do niej.

– Tatuś wrócił do domu! Przyszedł, żeby się ze mną pobawić. Idziemy popływać.

Eloise drgnęła, niczym ożywiona statua.

– To cudownie – odpowiedziała machinalnie.

Za oknem dostrzegła błysk czerwieni, usłyszała znajomy ryk silnika i zobaczyła pojazd znikający w oddali na podjeździe.

– Tatuś! – Johnny obrócił się o sto osiemdziesiąt stopni, widząc ojca w drzwiach. – Pływać! Pływać! – krzyczał podekscytowany.

– Tak, idziemy popływać – powiedział jego ojciec z uśmiechem. Potem przeniósł wzrok na Eloise. – No, no, zagadkowa z ciebie postać, nianiu Ellie! Vito Viscari, ni mniej ni więcej. To dopiero wielbiciel. – Uśmiechnął się do syna. – Oczywiście według młodego o jego atrakcyjności świadczy wspaniałe ferrari, którym właśnie z rykiem silnika odjechał. Johnny próbował przekonać Giuseppego, by pozwolił mu usiąść za kierownicą.

– Brum! Brum! – potwierdził Johnny radośnie, biegając dookoła pokoju, jak gdyby prowadził samochód.

– Ale podejrzewam – ciągnął John Carldon, zwracając się znowu do Eloise, najwyraźniej rozbawiony – że do ciebie bardziej przemawia jego wygląd gwiazdora filmowego, którym obdarzyła go niesprawiedliwa Opatrzność. Laura będzie wściekła jak diabli, że ją to ominęło. – Uśmiechnął się szeroko. – Może teraz, kiedy się dowie, że on tu... wpada – ciągnął – zaprosi go na kolację. No i oczywiście jeśli będziesz potrzebowała wolnego, żeby pojechać na Manhattan, teraz, kiedy Viscari jest w Stanach, daj nam tylko znać. Prawdopodobnie zatrzymuje się w Hotelu Viscari, kiedy jest w Nowym Jorku?

Nagle zmarszczył brwi.

– A może nie. To już nie jest jego hotel, prawda? To jeden z tych, które przejął Falcone.

Potrząsnął głową, zdając się nie dostrzegać, że niania jego syna zamarła.

– To kiepska sprawa – ciągnął, ponurym teraz głosem. – I bardzo trudna dla faceta, patrzeć, jak połowa jego dziedzictwa zostaje zagarnięta przez kogoś obcego, ot tak, po prostu. Narobiło to sporo zamieszania w prasie, nawet tutaj. Połowa całej firmy została sprzedana nad głową Viscariego przez wdowę po jego wuju największemu jego rywalowi. Nic Falcone zgarnął prawdziwy skarb, hotele o najlepszej lokalizacji. Dochodzenie do siebie po tak dotkliwym ciosie potrwa. Ale jemu to się uda, jestem pewien. Nie wyobrażam sobie, żeby się poddał. Spróbuje odzyskać wszystko, co mu zostało wyrwane.

Rozjaśnił się znowu.

– Oczywiście będzie tu wpadał także z innych powodów, prawda? Innych atrakcji – uśmiechnął się do niej.

Nie odpowiedziała mu uśmiechem. Nie była w stanie poruszyć żadnym mięśniem. Mogła tylko słuchać, jak jej pracodawca mówi dalej, chwytając syna za rękę.

– Hotele nie są sektorem, w który zwykle inwestuję, ale jeśli Laura wyda przyjęcie, upewnię się, że znajdą się na nim goście użyteczni dla Viscariego. W końcu – powiedział żartobliwie – skoro Vito Viscari jest twoim fatygantem, to powinniśmy zadbać o jego dobry nastrój. Nie chcemy cię stracić wcześniej, niż będzie to konieczne.

Zerknął w dół na syna ciągnącego go za rękę.

– Okej, okej, młody, nie musisz mi od razu wyrywać ręki. Idziemy popływać. Do zobaczenia, nianiu Ellie.

Ruszył do drzwi, a podekscytowany Johnny wciąż go ciągnął, trajkocząc.

Wolno, bardzo wolno Eloise odwróciła się i poszła schodami z powrotem do pokoju dziecinnego na nogach, które zdawały się nie należeć do niej.

Vito nacisnął pedał gazu, pozwalając potężnemu silnikowi zaryczeć. Chciał, by ten hałas zagłuszył dręczące go myśli. Gorzki smak całkowitej porażki.

Nigdy nie powinienem był jej szukać. Nigdy!

Bo kiedy znowu ją ujrzał, kiedy jego wzrok na niej spoczął, na żywo, nie tylko we wspomnieniach, wzburzone emocje przerwały tamę.

W czasie tamtych cudownych tygodni spędzonych z nią w Europie zastanawiał się, czy była tą jedyną kobietą na świecie, w której mógł się zakochać. A potem tęsknił za nią straszliwie. Odnalazł ją w końcu i wszystko stało się krystalicznie jasne. Desperacko chciał wyjaśnić jej swoje postepowanie, zdobyć ją na nowo. Ale to była klęska, całkowita katastrofa. Niwecząca wszelkie nadzieje.

W głowie usłyszał jej słowa.

„Przehandlowałeś mnie za garść udziałów”...

Zacisnął ręce na kierownicy.

Dio, schrzaniłem wszystko od początku do końca! I straciłem wszystko, na czym mi zależało.

Chciał odzyskać Eloise, przekonać się, czym dla niego była, a teraz utracił ją na zawsze. Chciał dotrzymać obietnicy złożonej umierającemu ojcu i złamał ją. Chciał

utrzymać dziedzictwo Viscarich nienaruszone – a zostało rozdarte na kawałki.

Pędził dalej, pełen żalu i rozpaczy. Wieczorem wyjedzie z Nowego Jorku... poleci na Ste Cecile. Tamten hotel przynajmniej wciąż należał do niego, Nic Falcone nie był nim zainteresowany. Sięgnął za to po inne, łącznie z prestiżowym Viscari Manhattan.

Dzięki lojalności byłego menedżera, Vito zatrzymał się tam w swoim dawnym apartamencie. Chociaż każdy znak nowej marki Falcone był dla niego jak uderzenie bicza po plecach.

Nie mogę się poddawać, nie pójdę na dno, myślał.

Zacisnął zęby. Skoro Falcone likwidował istniejące Hotele Viscari – to cóż, powstaną nowe. To zajmie dużo czasu, ale miał go teraz w nadmiarze...

Odbuduje swoje dziedzictwo. Przywróci to, co stracił. Co innego mógł teraz robić? Co innego mu jeszcze pozostało?

Jej imię zabrzmiało mu w głowie niczym umykający nieuchwytny cień.

Eloise! Co mi przyszło z odnalezienia ciebie, skoro straciłem cię znowu?

Był głupcem, mając nadzieję, że mu wybaczy. Że go zrozumie. Że do siebie wrócą...

– Mamo, potrzebuję twojej pomocy – powiedziała Eloise naglącym tonem przez telefon w swoim pokoju u Carldonów. – Czy mogę się dzisiaj zatrzymać w twoim mieszkaniu? Muszę przyjechać i zobaczyć się z Vitem dziś wieczorem.

– Z Vitem? – Głos matki po drugiej stronie linii brzmiał ostro. – Tylko mi nie mów, że to ten będący piątym kołem u wozu Włoch, z którym tak nieszczęśliwie się związałaś?

Eloise poczuła ucisk w gardle. Nigdy nie wyjawiała matce jego tożsamości, a ona nigdy o to nie pytała. Powiedziała, że nie musi tego wiedzieć, bo to i tak było nieistotne.

– Tak – przyznała odważnie. – Vito Viscari. Dowiedział się, gdzie pracuję i...

Matka przerwała jej bezceremonialnie.

– Viscari? Jak... Hotele Viscari?

– Tak.

Nie potrzebowała dochodzenia w sprawie tożsamości Vita. Ale uwaga matki skupiona była na jego nazwisku.

– Vito Viscari! Dobry Boże! Nie miałam pojęcia.

W jej głosie brzmiało szczere zdziwienie. Po chwili zmieniła ton.

– Dlaczego się z nim spotykasz? – spytała ostro.

– Ja... muszę z nim pomówić – wykrztusiła Eloise.

– Cóż, upewnij się tylko, że to wszystko, co zrobisz. To nie czas, by się z czymkolwiek spieszyć. Byłaś już wystarczająco impulsywna... – Urwała, w tle rozległ się jakiś głos. Po chwili powiedziała rzeczowo: – Muszę kończyć. Sama sobie otwórz. Będę pracować do późna. – I rozłączyła się.

Eloise odłożyła słuchawkę i westchnęła. Czekał ją jeszcze jeden telefon do wykonania...

Lekko drżącymi palcami wybrała numer hotelu Viscari Manhattan. Vito tam się zatrzymał – prawda? Ale to nawet

nie jest już jego hotel...

Poczuła ukłucie w żołądku. To samo ukłucie pojawiło się znowu, kiedy po drugiej stronie linii odezwał się głos:

– Falcone Manhattan, z kim mam połączyć?

Skupiła się nad tym, co miała zrobić, i przekazała wiadomość, którą musiała zostawić.

– Mówi Eloise Dean. Proszę przekazać panu Viscariemu, kiedy wróci do hotelu, że muszę się z nim pilnie zobaczyć. Dziś wieczorem będę na Manhattanie i zjawię się w hotelu o ósmej.

To było wszystko, co była w stanie powiedzieć. Wszystko, na co mogła mieć nadzieję.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Vitem targały emocje. Chyba oszalał, narażając się na to po raz drugi jednego dnia. Zamierzał jechać prosto na lotnisko Kennedy’ego, gotowy wsiąść do pierwszego samolotu lecącego na Karaiby, jak gdyby wszyscy diabli z piekła deptali mu po piętach.

A teraz czekał w eleganckim barze w hotelu, który kiedyś należał do niego, nad szklaneczką wytrawnego martini, próbując się uspokoić.

Obserwując w napięciu drzwi wejściowe.

O ósmej, tak brzmiała wiadomość. Było już pięć po. Czy ona w ogóle się pojawi? I po co?

Czuł wzrastające napięcie, ale się opanował.

Miał tak wielką nadzieję, tak bardzo chciał jej powiedzieć to, czego nie był w stanie powiedzieć w Rzymie... ale dla niej to nie miało znaczenia.

Nie wybaczyła mu.

Co za ironia. Przez całe życie kobiety tak łatwo do niego lgnęły. Jego wygląd, urok, bogactwo, pozycja towarzyska – to wszystko sprawiało, że miał pogodne, bujne i łatwe życie miłosne. Każda kobieta, którą obdarzał uśmiechem, odpowiadała mu tym samym. W tym także Eloise.

Palące poczucie straty po jej ucieczce z Rzymu znowu powróciło, ze zdwojoną siłą. Uśmiechnął się ponuro. Stracił ją nie raz, a dwa razy...

Wystarczyło mu jedno spojrzenie na nią tego popołudnia, by zrozumiał, z oślepiającą jasnością, że ze wszystkich kobiet na świecie to ona była dla niego najważniejsza. Jak gdyby czas, kiedy byli rozdzieleni, nie istniał. Pragnął jej, ale ona była dla niego stracona.

Chyba, że jej przyjście tutaj oznacza...

Nie, nie wolno mu żywić nadziei. Bezpieczniej będzie dokończyć martini i przygotować się na spotkanie z nią. Może już ostatnie...

Podniósł szklankę, ale zamarł w połowie drogi do ust.

Eloise stała w drzwiach ze wzrokiem utkwionym w niego.

Zauważyła go od razu. Siedział przy barze. Podeszła powoli. Na jej widok twarz mu zastygła. Czuła kotłujące się w niej emocje, które próbowała przezwyciężyć. Przyszła tu w jednym tylko celu: by odwołać to, co zarzuciła mu z takim gniewem. Tak niesprawiedliwie – że przehandlował ją za garść udziałów.

Tylko że to nie była garść, prawda? To była utrata połowy dziedzictwa, wydanie jej w ręce rywala.

– Cześć, Vito – powiedziała.

Jej głos brzmiał dziwnie... jak z oddali. Nie mogła spojrzeć mu w oczy. A może to on unikał jej wzroku.

– Dziękuję, że zgodziłeś się ze mną spotkać.

– Byłem już w drodze na lotnisko Kennedy’ego. – Odsunął szklaneczkę z martini i wskazał jej stołek przy barze obok siebie. – Co takiego chcesz mi powiedzieć? – Twarz miał nieufną.

Usiadła na stołku i położyła torebkę na blacie barowym.

– Nie zdawałam sobie sprawy, co znaczyły dla ciebie te udziały. Ojciec Johnny’ego mi powiedział... że straciłeś połowę Hoteli Viscari – westchnęła. – Bardzo cię przepraszam, Vito – wyszeptała. – Przepraszam, że zabrzmiało to tak... trywialnie. Nie wiedziałam. Nie zdawałam sobie sprawy.

Czujny barman podbiegł do nich, doskonale wiedząc, kim jest Vito. Nawet jeśli hotel nie należał już do niego. Vito przybrał ton kurtuazji.

– Czego się napijesz? – zapytał.

Zawahała się. Powróciły wspomnienia. Kiedyś odpowiedziałaby: „Och, poproszę o koktajl Bellini”. Ale teraz się nie ośmieliła. Nie tylko z powodu wspomnień.

– Poproszę o sok pomarańczowy i wodę – powiedziała, a barman kiwnął głową i zniknął.

Z przykrością zauważyła, że na jego uniformie widniał emblemat z logo Falconego. Podobnie jak na karcie alkoholi podkładkach na barze i wszystkim, na czym dało się go umieścić. Rywal Vita oznakował wszystko jako swoją własność.

Zapadła niezręczna cisza, ale zmusiła się, by mówić.

– Gdybyś... poślubił swoją kuzynkę, czy wtedy straciłbyś hotele?

Potrząsnął głową.

– Nie. Marlene, wdowa po moim wuju, miała wręczyć mi swoje udziały po moim ślubie z jej córką, Carlą. Taki miała plan.

Eloise zmarszczyła brwi.

– Ale dlaczego? – Umilkła na chwilę, kiedy barman stawiał przed nią napoje. – Dlaczego chciała, żebyś się ożenił z jej córką? Czy Carla była w tobie zakochana?

– Nie, była zakochana w innym mężczyźnie, który ją wtedy porzucił, by ożenić się z inną kobietą.

Eloise otworzyła szeroko oczy z niedowierzaniem.

– Byłem jej sposobem na zachowanie twarzy. Nawet jeśli jej matka zmusiła mnie do tego przekupstwem.

Eloise sięgnęła po sok i wypiła go do dna. Po chwili odezwała się znowu. Musiała mu zadać to pytanie.

– Skoro już postanowiłeś dać się przekupić i poślubić Carlę, to dlaczego związałeś się ze mną? – spytała surowo.

– Eloise... Marlene ogłosiła swoją rewelację tego wieczoru, kiedy przyjechaliśmy do Rzymu.

– Zgodziłeś się poślubić Carlę tamtego wieczoru? – wykrzyknęła.

Potrząsnął gwałtownie głową.

– Nie! Powiedziałem im, że to szaleństwo i wyszedłem.

Poczuła chłód w trzewiach.

– A jednak następnego dnia próbowałeś usunąć mnie z widoku, wywożąc do Amalfi! Zmieniłeś zdanie co do Carli i chciałeś trzymać mnie na boku jako swoją kochankę.

– Nie! Jak możesz tak myśleć? – zawołał gniewnie. – Chciałem cię tylko zabrać z dala od Rzymu, jak najdalej od tych wszystkich... komplikacji.

Dopił swoje martini, wzburzony. Sama jej obecność, tak blisko – i tak daleko – była udręką.

Kiedy już skończy zadawać mi pytania, odejdzie, pomyślał. A ja znowu znajdę się w drodze na lotnisko... i nigdy więcej jej nie zobaczę...

– Z dala od Rzymu na jak długo, Vito? Miałeś poślubić Carlę! – pytała szyderczo.

– Nie miałem zamiaru się z nią żenić!

– Przecież prosto w oczy powiedziałeś mi, że jesteś jej narzeczonym!

Zacisnął zęby.

– Powiedziałem tak, żeby się jej stamtąd pozbyć. By ją... udobruchać. Chciałem, by uwierzyła, że zgadzam się na plan jej matki. – Sięgnął po szklaneczkę martini, ale była już pusta. – Potrzebowałem po prostu czasu.

– Dlaczego? – Eloise domagała się głucho. W jakąkolwiek makiaweliczną grę się bawił, budziła w niej niesmak.

– Chciałem, by Carla ochłonęła. Była jak oszalała, mogłaś to widzieć na własne oczy. Z czasem dotarłoby do niej, że ślub ze mną nie rozwiąże jej problemów, a tylko jeszcze bardziej ją unieszczęśliwi. Wtedy jej matka porzuciłaby swoje śmieszne nadzieje na nasze małżeństwo i sprzedała mi akcje za korzystną cenę albo pozostała cichą wspólniczką, jaką była od śmierci Guida. A wtedy wróciłbym do ciebie. Wolny.

Zamilkł. Unikał jej wzroku.

– Ale kiedy zniknęłaś i dałaś mi absolutnie jasno do zrozumienia, że nie chcesz mieć więcej ze mną do czynienia, było mi już wszystko jedno... – mówił z trudem. – Więc w końcu zgodziłem się ją poślubić. To był najszybszy

sposób, by wyrwać udziały ze szponów Marlene. Carla mogła mieć swój wystawny, ratujący twarz ślub, a pół roku później wystąpić o jego unieważnienie, ponieważ małżeństwo nie zostałoby skonsumowane. Wtedy rozeszlibyśmy się i zachowałbym udziały Guida, płacąc za nie dobrą cenę.

Spojrzała na niego.

– Powiedziałeś, że ślubu nie było.

– W końcu nie mogłem się na to zdobyć.

– Dlaczego nie? – drążyła.

Zapadła cisza.

– To byłoby haniebne – powiedział w końcu cicho.

Znowu zapadła cisza. Gęsta, nieprzenikniona. Eloise patrzyła na mężczyznę, który był gotowy ożenić się dla łapówki. Sprzedać się. To była skaza charakteru plamiąca go na zawsze. Znowu ogarnęła ją pasja i odezwała się ochryple.

– Nie mogłeś się temu oprzeć, prawda? Myślałeś, że możesz zwodzić Carlę, ukryć mnie gdzieś na jakiś czas, odzyskać udziały i pozostać niewinny jak polna róża. Jednak w końcu odrzuciłeś przekupstwo, więc przynajmniej masz teraz czyste sumienie!

Zaśmiał się chrapliwie.

– Nie wydaje mi się.

Przywołał wzrokiem kelnera i zamówił jeszcze jedno martini. Do diabła z tym wszystkim.

Zmarszczyła brwi.

– Co masz na myśli? Na koniec postąpiłeś przecież przyzwoicie...

Odwrócił się do niej z widocznym na twarzy rozgoryczeniem.

– Czyżby? Mam pójść i powiedzieć to nad grobem ojca, tak?

– Co masz na myśli? – powtórzyła zdezorientowana.

Chwycił postawione przed nim drugie martini. Trunek palił go w przełyku. Palił jak wspomnienie, jakiego nie chciał pamiętać, ale które siłą wdzierało mu się do głowy...

– Kiedy mój ojciec dostał ataku serca – powiedział tępo, ze wzrokiem utkwionym w oliwkę w swoim martini – pospieszyłem do szpitala. Lekarze powiedzieli, że zostało mu niewiele czasu. Moja mama już tam była... – Urwał. – Było... bardzo źle. Ojciec chciał ze mną rozmawiać. Błagał... bym mu obiecał, że bez względu na koszty, za każdą cenę, odzyskam udziały, które jego brat lekkomyślnie pozostawił swojej żonie. Nie chciał, by dziedzictwo czterech pokoleń naszej rodziny poszło na marne... – Oczy mu pociemniały. – Tamtego dnia, kiedy uciekłaś... – wziął gwałtowny wdech – Marlene zagroziła, że sprzeda udziały Nicowi Falconemu, jeśli nie ogłoszę natychmiast zaręczyn z jej córką.

– Co takiego? – wykrzyknęła.

To nie było przekupstwo, to był szantaż. Bezczelny i podły.

– To dlatego Carla stanęła przed tobą, żądając, bym powiedział, że jestem jej narzeczonym. A temu – mruknął – zaprzeczyć nie mogłem. Musiałam w jakiś sposób

dotrzymać obietnicy danej umierającemu ojcu. – Pociągnął kolejny palący łyk martini. – Obietnicy, którą złamałem, porzucając Carlę przed ołtarzem. Marlene sprzedała akcje Falconemu jeszcze tego samego wieczoru. Więc nie, moje sumienie nie jest czyste i nigdy nie będzie. Nic nie rozgrzesza mnie ze złamania tej przysięgi! Nic nie może...

Umilkł, zgarbiony nad szklaneczką martini.

Przed oczami miał twarz ojca, słyszał urywany szloch matki, na ramieniu czuł rozpaczliwy, słabnący uścisk ojca, odchodzącego na zawsze...

A wtedy poczuł inny dotyk na swoim ramieniu. Delikatniejszy. I usłyszał jej głos.

– Złożyłeś tę obietnicę ojcu leżącemu na łożu śmierci? To dlatego uległeś szantażowi Marlene? – Nie mogła już nazywać tego więcej przekupstwem.

– A dlaczegóżby innego? – Gardło miał ściśnięte. – A teraz ją złamałem, sprzeniewierzyłem się własnemu ojcu!

Poczuł jej uścisk i płynące od niego ciepło.

– Vito, posłuchaj. – Nie mogła znieść widoku Vita w takim stanie.

Sięgnął znowu po martini, ale wstrzymała go drugą ręką. Odwrócił głowę. Na widok udręki w jego oczach serce jej się ścisnęło.

– Nie powinieneś być zmuszany do tej obietnicy – powiedziała. – Bo... nie byłeś temu winien. To twój wuj zdecydował się pozostawić swoje udziały żonie. Jakiekolwiek miał ku temu powody, to on ponosił odpowiedzialność za to, co się stało. Ten hotel – wskazała

gestem otoczenie – i połowa pozostałych należy teraz do twojego rywala. Cóż, to była jego wina, nie twoja. Nie widzisz tego?

Wpatrywał się w nią, marszcząc brwi. Jak gdyby jej słowa nie miały sensu.

– Powiedz, gdyby twój ojciec nie wymógł na tobie tej strasznej obietnicy, czy choć przez minutę zastanawiałbyś się nad szantażem Marlene?

– Nie. – Potrząsnął głową.

Eloise westchnęła głęboko, myśli kłębiły jej się w głowie. Ojciec Vita, umierając, złożył na barkach syna brzemię, które niemal go zniszczyło. Okaleczyło psychicznie niepotrzebnym poczuciem winy. A czy jej ojciec nie zrobił tego samego? Przez niego przez całe dzieciństwo myślała, że gdyby była chłopcem, nie opuściłby jej.

Głos Vita oderwał ją od tych myśli.

– Czy... naprawdę myślisz, że to była wina mojego wuja? – Nie śmiał uwierzyć w to, co powiedziała.

– Tak! – odparła bez wahania. – Nie pomyślał, że jego żona może wykorzystać te udziały na szkodę hoteli?

– Może miał nadzieję – powiedział wolno – że to skłoni nas... moich rodziców, mnie... by zaakceptować Marlene. Może – ciągnął z wysiłkiem – gdybyśmy byli dla niej bardziej... serdeczni, nie czułaby, że musi... dowieść swojej pozycji w rodzinie tą obsesją na punkcie mojego ślubu z jej córką.

– Nie myśl już więcej o tym. Nie pozwól, by dłużej cię to dręczyło, proszę! – Westchnęła. Było jeszcze coś, co musiała

mu powiedzieć... – Teraz... kiedy już rozumiem, co się wtedy działo, czym była ta koszmarna sytuacja i jak ogromną presję na tobie wywierano... – przełknęła. – Wiem, że byłam ... niesprawiedliwa wobec ciebie. Oceniłam cię zbyt surowo i... bardzo cię przepraszam, Vito! Naprawdę mi przykro...

Uścisnął delikatnie jej palce.

– Ja też – powiedział cicho, przejęty – bardzo przepraszam. Gdybym mógł cofnąć czas... powiedziałbym ci wszystko wcześniej.

I choć złamanie danej ojcu obietnicy nadal go prześladowało, Eloise uwolniła go od dręczącego poczucia winy. Instynktownie, nie myśląc, uniósł jej dłoń do ust i musnął wargami.

– Dziękuję – powiedział.

Poczuł, jak jej ręka zadrżała. Oswobodziła się z uścisku i chwyciła szybko za szklankę, pijąc nerwowo.

– Przepraszam, nie powinienem był...

– Nie, to ja przepraszam. – Wciągnęła powietrze. – Vito...

Muśnięcie jego warg na jej dłoni sprawiło, że w pomieszczaniu nagle zrobiło się gorąco, pomimo chłodu klimatyzacji.

– Eloise, jeśli chcesz, żebym odszedł, zostawił cię w spokoju i wrócił do Włoch, to tak zrobię. Wsiądę w najbliższy samolot i nie będę cię nigdy więcej niepokoił. Ale jeśli... jeśli myślisz, że może coś jeszcze pozostało... coś z tego, co było między nami, coś, co mogłoby się stać...

– Stać się czym, Vito?

Poczuła w gardle suchość. Widząc go tego popołudnia, po raz pierwszy od tak długiego czasu, znalazła się w stanie absolutnego chaosu, rozrywana sprzecznymi emocjami. Wybaczyła mu, ale była nieufna. Kiedyś, w innym życiu, oddała mu się, rzuciła się z nim w wir beztrosko mijających tygodni, pławiąc się w odkrytej właśnie ekstazie... Ale teraz jej życie było zupełnie inne. Niosło ze sobą obowiązki, których już nigdy nie porzuci. Nie stać jej już było na impulsywność...

Tym razem muszę być ostrożna!

Ale czuła jak puls jej przyspiesza, jej serce krzyczało do niego.

Vito, tak bardzo za tobą tęskniłam!

Musiała to w sobie zwalczyć. Nie mogła się poddać zauroczeniu, jak wtedy, gdy padła mu u stóp.

– Nie wiem, Eloise. Ale chcę się dowiedzieć. Dlatego tu przyjechałem, dlatego musiałem cię odnaleźć. Byłem ci winien prawdę, nawet jeśli to niczego nie zmieni.

Potrząsnęła głową.

– Prawda wiele zmienia, Vito.

Spojrzał jej w oczy pytająco.

– Ale czy dostatecznie?

Odwróciła wzrok.

– Nie wiem.

To były jego własne słowa, wróciły niczym echo.

Przez ułamek chwili czuła dotyk jego palców na ręce leżącej bezwładnie na blacie baru.

– Więc może spróbujemy się dowiedzieć? – ożywił się. – Zjesz ze mną kolację, tutaj, teraz? Żeby wszystko omówić? Albo niczego nie omawiać i tylko zjeść razem posiłek? Sprawdzić, jak nam pójdzie? Nie będę wywierał na ciebie żadnej presji, masz na to moje słowo. – Spojrzał na nią. – Presja to ostatnia rzecz, jakiej teraz potrzebujemy, każde z nas. Więc, co na to powiesz?

Wolno pokiwała głową. Ujrzała błysk ulgi w jego oczach. Uniósł rękę i barman pomknął w jego stronę.

– Zjemy tu kolację – powiedział. – Poprosimy o menu.

Minutę później maître d’ wyjrzał z restauracji, witając Vita z pełną szacunku zażyłością, zapewniając go, że standardy nadal są pod każdym względem tak samo wysokie, pomimo... Skrzywił się i nic więcej nie dodał, taktownie pomijając kwestię zmiany właściciela.

Po pięciu minutach siedzieli już przy stoliku, dania mieli wybrane. Poczuła się tak jak dawniej, jak setki razy, siedząc z nim przy stole w Hotelach Viscari w całej Europie. Ale szamoczące się w jej głowie emocje plątały przeszłość z teraźniejszością. Tak znajomo, a jednak inaczej. Uczucia migotały jak świeca w jej głowie, rzucając światło i cienie. Ten dzień przyniósł jej tyle wrażeń...

Wzięła głęboki, uspakajający wdech. Vito miał rację, oboje potrzebowali spokoju, zwyczajności. Luzu...

Żadnej presji. Najmniejszej.

Uspokoiła się i świeca przestała migać, płonąc teraz spokojnie.

Kiedy przyniesiono zamówione wino, instynktownie zakryła swój kieliszek. Wyczuła zaciekawione spojrzenie Vita i uśmiechnęła się speszona.

– Puste kalorie – powiedziała, wiedząc, że musi podać jakiś powód. Po czym nagle odsunęła dłoń, pozwalając sommelierowi nalać sobie wina. Pół kieliszka jej nie zaszkodzi.

Czuła na sobie ciepłe spojrzenie Vita, ślizgające się po jej ciele. Cieszyła się, że jej top miał tak luźny krój, chociaż na wadze przybrała tylko nieznacznie.

– Wyglądasz pięknie – powiedział, a jego głos był równie ciepły, jak spojrzenie.

Poczuła rumieniec wypływający jej na policzki.

– Nie... – wyszeptała, na wpół błagalnie.

Natychmiast zmienił wyraz twarzy.

– Przepraszam, nie mam żadnego prawa...

Potrząsnęła głową.

– Nie, nie, to nie o to chodzi. Proszę... to ja przepraszam... ja...

Uniósł rękę.

– Wrzućmy na luz – powiedział. – Żadnej presji, mówiłem poważnie. – Oczy miał łagodne, pełne uśmiechu, na wpół żałosne, na wpół konspiracyjne.

Jej własne spojrzenie złagodniało.

– Dziękuję – powiedziała.

Rumieniec na jej policzkach zgasł, pociągnęła łyk wina. Schłodzone chablis smakowało wspaniale, z żalem odstawiła kieliszek. Nawet gdyby nie miała innego,

istotnego powodu, by unikać alkoholu, musiała zachować przytomność umysłu.

Vito upił łyk wina i spoglądał na nią zza stołu.

– Więc jak to się stało, że zostałaś opiekunką tego kłębka energii, małego Johnny’ego?

Najwyraźniej chciał unikać trudnych tematów. Ucieszyła się.

– Moja matka mnie z nimi skontaktowała – odparła. – Wiedziała, że Carldonowie szukają nowej niani i zaproponowała mnie.

– Twoja mama mieszka w Nowym Jorku?

– Tak, na Manhattanie. Pracuje w śródmieściu. Dziś w nocy zatrzymam się w jej mieszkaniu.

– Nie wiedziałem, że jest Amerykanką.

Potrząsnęła głową.

– Nie, jest Brytyjką. Chociaż może do tego czasu przyjęła obywatelstwo amerykańskie, nie wiem. – Lekko wzruszyła ramionami. – Nie komunikujemy się ostatnio ze sobą zbyt często, co nie znaczy, że kiedykolwiek było inaczej.

Vito zauważył jej ironiczny ton, ale nie drążył tego tematu. Powiedział tylko:

– Gdybym wiedział, że mieszka w Nowym Jorku, właśnie tu zacząłbym poszukiwania... – Umilkł na chwilę. – Nigdy mi o niej nie mówiłaś.

– A ty nigdy nie mówiłeś o ciotce posiadającej połowę udziałów w hotelach i wymachującej nimi nad twoją głową.

Przez chwilę nie odpowiadał. Potem powiedział wolno:

– Nigdy tak naprawdę nie rozmawialiśmy o swoich rodzinach, prawda?

Skinęła głową.

Zapadła cisza. Vito wypił kolejny łyk wina, powracając do bezpieczniejszego tematu.

– Mały Johnny jest uroczym dzieciakiem – powiedział wesoło. – I z pewnością lubi samochody!

– Szczególnie te szybkie – odparła z ulgą. Czuła, że stąpają po cienkim lodzie i zapragnęła bezpieczeństwa suchego lądu. Łatwych tematów. – Jego ojciec posiada ich całkiem sporo.

– John Carldon... – zamyślił się Vito, przypominając sobie krótką wymianę uprzejmości z pracodawcą Eloise wcześniej tego dnia. – Od banku Carldona?

– Tak. Wspomniał mi, że... że może chciałbyś kiedyś do nich wpaść. Postarałby się, żeby wśród zaproszonych gości znaleźli się ludzie... użyteczni dla ciebie. No wiesz, jeśli chodzi o hotele i to, co się z nimi stało...

Uśmiechnął się, zaskoczony.

– To miło z jego strony. Moim zadaniem na najbliższe lata jest zdobycie funduszy na ekspansję. To nie stanie się szybko, ale muszę pokazać światu, że nie wypadłem z gry.

– Możesz tego dokonać? – spytała niepewnie.

– Tak – odparł bez wahania. – I będę to robił, czując o wiele mniejsze brzemię na barkach, dzięki tobie. – Oczy mu złagodniały. – Dziękuję za to, co mi powiedziałaś. Teraz mogę spoglądać w przyszłość, zamiast oglądać się za siebie. Nie mogę cofnąć tego, co zrobił mój wuj, i nadal

czuję się winny z powodu złamania obietnicy, ale jest we mnie wystarczająco dużo z mojego dziadka i pradziadka, założycieli Hoteli Viscari, żebym z cierpliwością i determinacją przywrócił sprawy do punktu, w jakim się znajdowały. – Poweselał. – A jeśli twój szef chce, bym porozmawiał o inwestowaniu z nim i jego znajomymi, to z przyjemnością przyjmę jego zaproszenie! – Spojrzał na nią zaniepokojony. – Jeśli ty nie masz nic przeciwko temu. Nie chciałbym ci się narzucać ani powodować niezręcznych sytuacji.

– Bez obaw – odparła. – Carldonowie są na luzie, a Johnny chyba będzie mógł wpaść tam na chwilę, by spojrzeć na samochody gości, jak się domyślasz – dodała ze śmiechem. Po czym, ośmielona, ciągnęła tym samym tonem: – Podczas gdy zaproszone panie będą spoglądać na ciebie, Vito! – powiedziała szelmowsko. – Laura Carldon już do ciebie wzdycha.

Roześmiał się, ale jego twarz wyrażała pytanie.

– A ty, Eloise? Wiesz, że nie widzę poza tobą świata i będę wzdychał tylko do ciebie.

Zarumieniła się.

– Vito, proszę...

– Tak bardzo za tobą tęskniłem...

Poruszył się, by sięgnąć po jej rękę. Nie mógł się powstrzymać.

Czy by mu na to pozwoliła? Nie dowiedział się, bo kelnerzy właśnie zaczęli podawać pierwsze danie. A kiedy

znowu zostali sami, Vito rozpoczął kolejną błahą rozmowę o Nowym Jorku i całej jego gorączkowej krzątaninie.

Obiecał jej, że nie będzie żadnej presji. Musiał to sobie powtarzać w dalszej części posiłku, utrzymując rozmowę z dala od trudnych tematów. Napięcie stopniowo ustąpiło. Rozluźnił się i wszedł w atmosferę swobodnej zażyłości, jak dawniej. Wspominali dawne czasu, historie z ich podróży po Europie. Śmiał się z tego, co mówiła, i czuł, jak ogarnia go radość.

Eloise rozluźniała się na jego oczach, wymieniali spojrzenia, uśmiechała się chętnie. Rozmowa była ochocza, pełna entuzjazmu. Jak gdyby tamtego czasu, który ich rozdzielił nigdy nie było.

Zamówili w końcu kawę. Vito podpisał rachunek, podziękował obsłudze za posiłek, potem wrócił spojrzeniem do Eloise. Siedziała zarumieniona, bynajmniej nie od tej połowy kieliszka wina, które wypiła. Była oszałamiająco piękna.

Spojrzał jej w oczy.

– Poprosiłbym cię, żebyś została – powiedział ochryple. – Ale obiecałem, że nie będę wywierał żadnej presji. Chociaż po tym wszystkim... nie mogę ukrywać, że poprosiłbym cię, gdyby nie ta obietnica.

Zobaczyła, jak Eloise łapie oddech. Czuła siłę jego wzroku i ciepło na policzkach.

– Nie mogę – westchnęła. – Nie wolno mi.

Ciągle na nią patrzył.

– Wiem – powiedział z żalem. – To nie byłoby... rozsądne.

Zamknął na moment oczy, jak gdyby po to, by oprzytomnieć. Potem otworzył je. Miały już inny wyraz.

– Eloise, w Rzymie wszystko poszło nie tak. Chciałem spędzić czas tylko z tobą, poznać cię bliżej, przyjrzeć się naszym uczuciom. Ale tam czasu dla siebie nie mieliśmy. Więc... może moglibyśmy spędzić go ze sobą teraz...

Powoli przytaknęła.

Rozjaśnił się.

– Muszę polecieć na Karaiby. Falcone nie jest zainteresowany naszymi nieruchomościami tam. Mam odwiedzić budowę naszego najnowszego hotelu na Ste Cecile. To tam chciałem cię zabrać, kiedy tak desperacko próbowałem uciec z Rzymu...

Potrząsnął głową, jak gdyby próbując strząsnąć z siebie to ponure wspomnienie.

Spojrzał jej prosto w oczy.

– Pojedziesz ze mną?

– Nie mogę wziąć teraz wolnego, Carldonowie mnie potrzebują.

– A czy mogę odwiedzić cię na Long Island?

Skinęła głową.

– Ja... zwykle mam wolne weekendy, kiedy Carldonowie siedzą w domu z Johnnym.

Uśmiechnął się. Tym swoim ciepłym, szerokim uśmiechem.

– W tę sobotę?

Znowu wolno kiwnęła głową. Puls jej przyspieszył. Zmusiła się do zerknięcia na zegarek.

– Muszę już iść. – Spojrzała na niego. – Vito, to było... to było miłe. Ten wieczór, kolacja... Po prostu... bycie z tobą. Ale ja... nie mogę się śpieszyć... Ja...

Umilkła i spuściła oczy. Czuła ucisk w gardle.

Wczoraj o tej porze nie miała pojęcia, że go jeszcze zobaczy. Że jej uczucia do niego tak się zmienią. Że pozbędzie się całego gniewu! Że będzie tutaj z nim... jak kiedyś...

Ale czy naprawdę było tak jak kiedyś? Nie mogło być, prawda? Już nie. Zwykły romans między nimi nie był już możliwy. Teraz mogło być tylko albo wszystko... albo nic.

Poczuła jego dotyk na ręce, lekkie muśnięcie palcami.

– Cokolwiek zechcesz, Eloise – powiedział. Głos miał łagodny, głęboki. Szczery. Podniosła wzrok i na moment, długi, długi moment, ich oczy się spotkały.

– Dziękuję – wyszeptała.

Cofnęła dłoń, wzięła torebkę i podniosła się, a on zrobił to samo.

– Zamówię hotelową limuzynę, żeby cię odwiozła do mieszkania mamy – powiedział.

Potrząsnęła głową.

– Nie trzeba, pojadę taksówką. Przyzwyczaiłam się już do Nowego Jorku. – Uśmiechnęła się.

Odprowadził ją do krawężnika, kiedy portier przywoływał taksówkę, a potem pomógł jej wsiąść.

Kiedy opadła na fotel, poczuł wzbierającą tęsknotę. Była taka piękna! Od złocistych włosów po długie, jakże długie nogi, szczupłą talię i pełne, rozwinięte piersi, sterczące pod

tkaniną jej topu, kiedy zapięła pasy. Pełniejsze i bardziej rozwinięte, niż pamiętał...

Zamknął drzwi do taksówki i tylko się uśmiechał, kiedy uniosła rękę, machając mu na dobranoc. Taksówka włączyła się w szaleństwo ruchu ulicznego Manhattanu. Patrzył za nią, dopóki nie zniknęła mu z oczu.

Eloise zamknęła oczy. W głowie jej wirowało – i to nie od wina, od którego zdążyła się już odzwyczaić. Od czegoś o wiele bardziej upajającego.

Och, Vito! Pragnę cię tak samo mocno jak zawsze. Ale nie mogę się temu poddać na oślep!

Krew w niej buzowała, puls gwałtownie przyśpieszał, rozpłomieniając jej policzki. Jej wzrok pobiegł do okna, ku ruchowi ulicznemu, neonom i oświetlonym znakom drogowym. Wszystko zlewało się w barwny wir. Wczoraj o tej samej porze wszystko wydawało się takie proste, przyszłość taka jasna. Surowa, zawzięta – samotna. Ale teraz...

Miała w głowie chaos.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Vito przemierzał nerwowo sypialnię. Nie mógł zasnąć. Odtwarzał w głowie każdą chwilę spędzoną z Eloise tego wieczora. Targały nim skrajne emocje. W jednej chwili euforyczne, a w drugiej miażdżące, plączące się w nierozwiązywalny supeł w jego wnętrzu. Próbował znaleźć w tym jakiś sens, ale to było beznadziejne.

Stanął przy oknie i wyjrzał na ulicę i na ciemną plamę Central Parku. Jak gdyby mógł przez całe miasto dotrzeć wzrokiem tam, gdzie była ona – chociaż nie wiedział, gdzie dokładnie – w mieszkaniu swojej matki.

Czy ona także nie może spać? Czy myśli o mnie tak, jak ja o niej? Niezdolna myśleć o czymkolwiek innym?

Wypełniała go tęsknota. Była blisko – a jednak tak daleko!

Czy to było tylko pożądanie? Tak, pożądał jej. Jak mógłby jej nie pożądać? Ale czy tylko to do niej czuł?

Odsunął się od okna, czując, jak mocno wali mu serce. Nie potrafił nazwać swoich uczuć. Wiedział tylko, że nigdy nie czuł niczego tak mocno. Sprowadzało się to do jednego słowa. Do imienia.

Eloise.

– Wszystko gotowe? – spytała z uśmiechem Laura Carldon.

Eloise kiwnęła głową, ale czuła wewnętrzną pustkę. Cała była spięta.

Jej szefowa uśmiechnęła się jeszcze szerzej.

– Wspaniale. Spędzisz fantastyczny dzień ze swoim cudownym facetem! I jak powiedziałam, John i ja zaczniemy szukać zastępstwa za ciebie, teraz kiedy...

Na twarzy Eloise pojawiła się panika.

– Nie, proszę, jest jeszcze za wcześnie. Sama nie wiem... Po prostu nie wiem.

Laura Carldon spojrzała jej prosto w oczy.

– Ellie, Vito Viscari daje ci czas do namysłu, ale wiesz, że możliwe jest tylko jedno rozwiązanie.

Eloise pobladła. Wiedziała, dlaczego jej szefowa to powiedziała, ale to nie było takie proste.

Ku jej uldze Laura zostawiła ją w spokoju. Przybrała ton starszej siostry, kiedy Eloise po powrocie z Manhattanu wszystko jej wyznała. Szefowa okazała więcej współczucia z powodu jej dylematu niż rodzona matka.

Eloise nadal miała w uszach rady matki wypowiedziane bez ogródek.

Musisz robić to, co chcesz, Eloise, i ponieść konsekwencje własnej decyzji. Tak jak ja kiedyś. Ale to twoja decyzja, nie moja. Co chcesz zrobić?

W tym tkwił cały problem. Nie wiedziała, czego chce ani czego chce Vito.

I co najważniejsze, czego będzie chciał, kiedy się dowie...?

Nie, to z całą pewnością nie było proste.

– Muszę wiedzieć, co on czuje. Co sama czuję. Co czujemy do siebie nawzajem! – zawołała.

– I właśnie dlatego musisz spędzić z nim trochę czas – powiedziała Laura krzepiąco. – Popołudnie z nim na Long Island to idealna okazja! Pokaż mu widoki, uderzcie na plażę, odwiedźcie butiki, pójdźcie na długi, leniwy lunch. Zabawcie się.

W następnych godzinach te słowa brzmiały w głowie Eloise jak echo. Kiedy Vito wreszcie się zjawił, Laura powitała go serdecznie, rzucając ukradkiem do Eloise: „Och, mój Boże, on jest boski!”.

A potem z jeszcze większym entuzjazmem wypadł na dwór mały Johnny, żeby powitać błyszczące ferrari, które Vito wynajął na swój pobyt w USA.

Eloise wsiadła do auta, a Vito ruszył, machając Johnny’emu.

Dopiero gdy znaleźli się na szosie poza rozległym terenem Carldonów, Eloise odważyła się spojrzeć na Vita. Był skupiony na drodze, więc przez chwilę mogła swobodnie napawać się jego urodą – bujnymi ciemnymi włosami, rzeźbionym profilem, bawełnianą koszulką polo opinającą jego muskularny tors, błyskiem złotego zegarka na długim opalonym przedramieniu...

Działał na jej zmysły tak obezwładniająco jak zawsze. Wiedziała, że sama jest dla niego równie pociągająca. Dostrzegła to w pierwszym spojrzeniu, jakie jej rzucił po przyjeździe.

Dzięki naleganiom szefowej ubrana była stosownie do wyprawy na modną Long Island. Zawdzięczała to garderobie Laury.

– Trzymam je na kolejne wyjście, ale tobie będą teraz pasowały idealnie – powiedziała Laura, wyciągając ze swojej obszernej szafy parę granatowych luźnych w pasie spodni i biało-niebieski luźny elegancki top z dekoltem w łódkę, z metkami bardzo drogiej firmy. Stylizacji dopełniały białe sandały na niskim obcasie i słomkowy koszyk na ramię. Z włosami odsuniętymi z czoła białą opaską i opadającymi kaskadą na plecy wyglądała bardzo stylowo. Potwierdził to pełen uznania błysk w oczach Vita, przywołujący tysiące wspomnień. We wszystkich miejscach w całej Europie patrzył zawsze tylko na nią.

Jak gdyby czytał w jej myślach, zerknął na nią teraz, prowadząc samochód. Siłę jego spojrzenia czuła pomimo jego ciemnych okularów.

– Dokąd pojedziemy? – spytał.

– Południowe wybrzeże jest najbardziej popularne i tam są najpiękniejsze plaże, ale północne jest mniej zatłoczone i ma więcej zabytków.

– Cóż, nigdy wcześniej nie byłem na Long Island, dla mnie wszystko będzie wspaniałe.

Z nią wspaniałe byłoby nawet przemierzanie pustyni.

Wzruszenie chwytało go za gardło, kiedy się wpatrywał w Eloise, rokoszując się jej obecnością u swojego boku po długich miesiącach bez niej.

– Okej – powiedział, rozmyślnie lekkim i wesołym tonem. – Opowiedz mi wszystko, co wiesz o Long Island.

Eloise cieszyła się, że może z nim gawędzić o czymś, o czym – wyjątkowo – wiedziała więcej niż on. Wcześniej, kiedy jeździli razem po Europie, w większości miast, które odwiedzali, nigdy wcześniej nie była. To Vito był z nimi obeznany. Tym razem to ona opowiadała coś jemu. Ich relacja uległa subtelnej, ale niezaprzeczalnej zmianie. Eloise już nie była tamtą uległą dziewczyną, niezmiennie chcącą mu się przypodobać. Po raz pierwszy poczuła się równoprawna i niezależna.

Ale teraz, tak jak Vito, chciała tylko spędzić miły dzień. Zabawić się, jak powiedziała Laura. To była dobra rada.

– Okej – zaczęła. – Long Island była pierwotnie ojczyzną kilku plemion rdzennych Amerykanów. Potem, w miarę jak wypierali ich napływający osadnicy, na tych terenach osiedlali się farmerzy, Holendrzy i Anglicy. W dziewiętnastym wieku rozkwit kolei sprowadził ich tu jeszcze więcej, a najzamożniejsi nowojorczycy zaczęli wznosić tu swoje okazałe rezydencje...

Kiedy tak gawędziła, odpowiadając na jego pytania, stopniowo się rozluźniała. Wszystko stało się... znajome. Łatwe. Naturalne. Zanim zatrzymali się na lunch w jednym ze snobistycznych kurortów na wschodnim krańcu Hamptons, odkryła, że za radą Laury Carldon świetnie się bawi. Tak dobrze czuła się z Vitem! Jego wspaniałe poczucie humoru, uśmiechnięte spojrzenia, jakie jej posyłał,

obserwacje, jakie czynił, wszystko zdawało się takie naturalne.

Jak gdyby się nigdy nie rozstawali.

Dziwna, urzekająca myśl. A jednak wiedziała, że nigdy już nie będzie tak, jak kiedyś.

Po niezwykle smacznym lunchu ze świeżo złowionej ryby, którą popił zimnym piwem, Vito leniwie rozparł się na krześle. Lekka bryza łagodziła upał, podobnie jak cień rzucany przez markizę. Po drugiej stronie stołu, popijając mrożoną herbatę, Eloise raczyła go opowieściami o Vanderbiltach i Morganach i wszystkich tych bogatych Amerykanach z czasów Wieku Pozłacanego, którzy budowali swoje ogromne rezydencje na Gold Coast North Shore.

– Niektóre rezydencje udostępnia się zwiedzającym – mówiła. – Są najbliższe tego, co Amerykanie uważają za pałace. Wiele z nich zdobi wyposażenie francuskich *châteaux* i szkockich zamków, przetransportowane statkami w dziewiętnastym wieku. Kominki, lustra, boazerie – takie rzeczy.

Vito się skrzywił.

– Cóż, my, Europejczycy, powinniśmy uznać to za komplement! Nasza historia tworzyła ich historię – powiedział lekko. – Pamiętasz naszą wycieczkę do Wersalu? Chciałaś wtedy zobaczyć także pałace Trianon – zarówno Grand, jak i Petit, więc mieliśmy sporo zwiedzania jak na jeden dzień.

Uśmiechnęła się.

– Byłeś bardzo cierpliwy.

– Chciałem sprawić ci przyjemność – odparł.

Rozpromieniła się.

– To był cudowny dzień. Zawsze będę go mile wspominać!

Jego ciemne oczy złagodniały.

– Świetnie się razem bawiliśmy, prawda?

Pociągnęła łyk mrożonej herbaty.

– Tak, świetnie się bawiliśmy – powtórzyła za nim jak echo. Na jej twarzy pojawił się niepokój. – Czy właśnie to próbujemy teraz robić, Vito? Przywołać przeszłość? Sprawić, żeby było tak, jak wtedy, kiedy byliśmy razem?

Uciekła wzrokiem w stronę nadbrzeża. Z tego miejsca Europa wydawała się bardzo odległa.

– Nie możemy wrócić do przeszłości, Vito – powiedziała wolno.

– Nie chcę wracać. – Potrząsnął głową. – Chcę iść naprzód, Eloise. W przyszłość. – Podniósł rękę, gestykulując. – Przyszłość dla nas obojga.

Nie odrywał od niej oczu. Wszystkie burzliwe emocje w końcu się uspokoiły. Nie potrzebował już więcej czasu, zastanawiania się, pytań. To nie było konieczne. Już wiedział. Wszystko, co potrzebował wiedzieć o Eloise, o swoich uczuciach do niej. Silniejszych niż pożądanie, silniejszych niż namiętność.

Wziął ją za rękę. Przez moment poczuł, jak jej dłoń drży pod jego palcami. Ale szybko ją cofnęła. Zmienił się wyraz jej oczu.

– Mówisz poważnie? – szepnęła.

– Tak. Nade wszystko.

Mówił cichym głosem, ale brzmiała w nim niezbita pewność.

– Powiesz, że to zbyt wcześnie, za szybko. Ale nie dla mnie. To się rodziło we mnie od chwili, w której mnie opuściłaś. Poczułem ból, Eloise. Nie mogłem wtedy o tym myśleć, wciągnięty w gorzką farsę narzeczeństwa z Carlą. Ale ból był cały czas, głęboko we mnie. To z jego powodu odwróciłem się od Carli w dniu ślubu. I ten ból... – westchnął – ten ból pozostawał, kiedy cię szukałem. Odezwał się znowu, kiedy po tym, jak cię wreszcie odnalazłem, kazałaś mi zniknąć ze swojego życia. – Spojrzał jej w oczy. – Nie czuję bólu tylko wtedy, kiedy jestem z tobą.

Sięgnął znowu po jej rękę. Tym razem jej nie cofnęła. Pozwoliła, żeby jego palce splotły się z jej palcami, zacisnęły wokół nich.

– Przyczyna może być tylko jedna. Ponieważ stałaś się moim życiem. Powodem, dla którego żyję. – Ścisnął jej rękę. – Eloise, stwórzmy razem naszą przyszłość!

– Mówisz poważnie? Naprawdę tak myślisz, Vito? – Patrzyła na niego badawczo.

– Z głębi serca! Tak dobrze nam ze sobą, tak świetnie do siebie pasujemy! Zawsze tak było, Eloise. Od samego początku.

– Byłam tylko jeszcze jedną długonogą blondynką w twoim życiu... – powiedziała.

Potrząsnął głową, pieścił kciukiem krawędź jej dłoni.

– Och, nie, kimś o wiele, wiele ważniejszym. – Jego głos był równie pieszczotliwy, jak jego dotyk. – Wszystko w tobie było takie... naturalne. Takie właściwe. Kiedy cię straciłem, zrozumiałem, że wszystko, czego chcę... czego pragnę... to wspólna przyszłość z tobą, moja najdroższa Eloise.

– Za wcześnie na to – wyjąkała.

Krew się w niej burzyła, gorętsza niż upał na Long Island w pełni lata.

– Ale nie mówisz nie? – spytał szybko.

Policzki jej płonęły. Jakąkolwiek by chciała mu dać odpowiedź, musiała się z nią wstrzymać. Nie mogła dać się ponieść emocjom. Teraz nie chodziło już tylko o nią samą.

– Powiedziałeś żadnej presji – z trudem wydobyła z siebie słowa.

Puścił jej rękę i skinął głową.

– I będę przy tym obstawać. Masz na to moje słowo. – Przelotnie musnął palcem jej dłoń. – Powiedziałem ci, co czuję. Nie zmienię się, Eloise. Jestem przy tobie... jeśli mnie zechcesz. Na zawsze. Cokolwiek życie nam przyniesie, będę przy tobie.

Westchnął, a potem po prostu sięgnął po piwo i opróżnił szklankę. Odstawił ją i uśmiechnął się łagodnie. Jak gdyby ich dramatyczna rozmowa nie miała miejsca.

– Więc dokąd pójdziemy po lunchu? – spytał.

Poczuła ulgę. W powietrzu przez resztę popołudnia unosiła się wokół niej jak aura złota mgiełka, w której chciała się zanurzyć. Ale nie mogła sobie na to pozwolić.

Jeszcze nie teraz... Jeszcze nie...

Pytanie najważniejsze ze wszystkich – to, na które odpowiedź musiała znaleźć – ciągle czekało. I wszystko zależało od odpowiedzi na nie.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Wynajęte ferrari zachrzęściło oponami na żwirze, kiedy Vito wolno podjechał pod frontowe drzwi domu Carldonów i zgasił silnik. Otoczyła ich cisza. Odwrócił się do Eloise. Uśmiechał się, ale widziała w jego oczach niepokój.

Przez resztę dnia, kiedy, nie śpiesząc się, zwiedzali najdalsze zakątki wyspy jak turyści, zachowywali się beztrosko. Dobrze się bawili. Ale teraz, tuż przed nieuchronnym rozstaniem, znowu wyczuwała rosnące napięcie.

– Pomyślisz o tym, co ci powiedziałem? – spytał cicho.

Błysnęła oczami.

– Jak mogłabym tego nie zrobić?

Kiwnął głową.

– Teraz tylko o to proszę – powiedział. – Jutro muszę lecieć na Ste Cecile. Nie mogę dłużej odkładać wyjazdu.

– Oczywiście – odpowiedziała. – Czy... wrócisz potem do Nowego Jorku, czy lecisz prosto do Rzymu?

Odpowiedział pytaniem.

– Wolałabyś, żebym wrócił do Rzymu?

Serce jej zabiło.

– Myślę, że... powinieneś wrócić do Nowego Jorku – powiedziała cicho, jak gdyby z trudem. – Spytałeś mnie podczas lunchu czy... czy ja... Ale możesz się jeszcze rozmyślić.

Przerwał jej gwałtownie.

– Nie! Mówiłem poważnie, z głębi serca. Nic tego nie zmieni, nic!

Nie było już cienia w jego oczach ani wahania w głosie. Tylko pewność.

Wziął ją za rękę.

– Nie chcę więcej niezgody między nami. Nigdy nie będę próbował niczego przed tobą ukrywać, jak wtedy w Rzymie. Ani kryć moich uczuć do ciebie.

Czuła, że się rumieni. Nie poruszyła się, kiedy pochylił głowę i musnął ustami jej wargi. Zadrżały pod tym krótkim, pieszczotliwym dotykiem, którego nie czuła od tak dawna...

– Vito, ja...

Drgnęła na łoskot otwieranych drzwi, kiedy wypadł z nich rozpędzony mały wulkan energii, a tuż za nim Laura Carldon.

Ze zrezygnowanym uśmiechem Vito otworzył drzwi do samochodu i Johnny wgramolił się triumfalnie do środka, wspinając mu się na kolana i chwytając za kierownicę z pełnym entuzjazmu: Brum! Brum!

Laura Carldon pochyliła się przy otwartych drzwiach.

– Nie mogłam go utrzymać w domu ani chwili dłużej – zaśmiała się. Wyciągnęła rękę do Johnny’ego. – No już, panie rozrabiako, wysiadaj!

Synek ją zignorował.

– Zrób, żeby jechał – zażądał od Vita. Potem dodał: – Proszę! Proszę! Proszę!

Vito spojrzał na Laurę.

– Czy mogę go przewieźć do bramy i z powrotem? Będę bardzo ostrożny.

– Tak! Tak! Tak! – wykrzyknął Johnny, z kolejnym Brum! Brum! na dokładkę.

Laura się uśmiechnęła.

– Jesteś szczęściarzem, młody człowieku – powiedziała do syna i cofnęła się, zamykając drzwiczki.

– Siedź spokojnie, Johnny – poinstruowała go Eloise. – Bo inaczej Vito nie włączy silnika.

Johnny grzecznie usadowił się na kolanach Vita z rączkami na kierownicy. Vito przekręcił kluczyk i nacisnął pedał gazu, by wydobyć charakterystyczny ryk silnika, potem zluzował go i ruszył bardzo wolno z dłońmi lekko spoczywającymi na rączkach chłopca, by ten miał wrażenie, że sam prowadzi. Johnny śmiał się do siebie radośnie, najwyraźniej będąc w swoim żywiole.

Eloise obserwowała ich, spokój i swobodę Vita, z jaką instruował siedzącego mu na kolanach chłopca, jak ma skręcać. Jak świetnie się z małym porozumiewał.

Wycieczka nie trwała długo. Wkrótce zawrócili do drzwi frontowych i Vito pozwolił Johnny’emu głośno zatrąbić, zanim podniósł go z kolan i oddał w ręce czekającej matki. Sam wysiadł, otwierając Eloise drzwi pasażera.

Laura spojrzała na niego z wdzięcznością.

– Dziękuję! Jak widzisz, Johnny ma obsesję na punkcie samochodów.

– Brum! Brum! – potwierdził radośnie Johnny, biegając wokoło.

Vito uśmiechnął się.

– Anglicy nazywają to automaniactwem – powiedział.

Laura schwytała biegającego synka.

– A teraz, co powiesz panu Viscariemu, młodzieńcze?

– Dziękuję, dziękuję, dziękuję! – Johhny wykrzyknął pośpiesznie.

Vito zmierzwił mu włosy.

– Bardzo proszę – powiedział wesoło.

Eloise obserwowała go z dziwnym wyrazem twarzy. Jak gdyby znajdowała się milion mil stąd, będąc jednocześnie totalnie na nim skupiona.

– Świetny dzieciak – powiedział z uśmiechem, wskazując na Johnny'ego.

Laura się rozpromieniła.

– A ty świetnie się z nim dogadujesz – odparła. – Ale w końcu... – uśmiechnęła się, a jej wzrok, Vito nie mógł tego nie zauważyć, powędrował ku Eloise. – Włosi są znani ze wspaniałego podejścia do dzieci. Będziesz miał wspaniały kontakt z własnymi.

Znowu odniósł wrażenie, że zerknęła spod rzęs na nianię swego syna.

– Wstąpisz na drinka? Mój mąż wkrótce wróci do domu z lekcji golfa.

Potrząsnął głową z żalem.

– Dziękuję, ale jutro wylatuję na Karaiby, na inspekcję najnowszej budowy na Ste Cecile, i muszę jeszcze wieczorem uporządkować moje sprawy w Europie.

– Ale wrócisz szybko do Nowego Jorku? – spytała Laura.

– Oczywiście – zapewnił ją z ciepłym uśmiechem.

– Świetnie – powiedziała. – A wtedy musisz wpaść na obiad albo na lunch w weekend. – Spojrzała w dół na syna, który ciągnął ją za rękę. – Poczekaj chwilę, Johnny...

Eloise znalazła się przy nim natychmiast, zelektryzowana.

– Ja go wezmę – powiedziała. W końcu była jego nianią.

Odwróciła się do Vita.

– Mam nadzieję, że będziesz miał jutro miłą podróż i że wszystko... będzie okej tam na miejscu i ... cóż, ze wszystkim. – Czuła się niezręcznie.

– Dziękuję – powiedział. – Budowa przebiega planowo i zamierzamy otwierać zgodnie z harmonogramem w przyszłym miesiącu. Może będziesz mogła wziąć w tym czasie wolne?

– Na pewno – podchwyciła Laura z entuzjazmem. – Dopilnujemy, żeby miała wolne.

Vito uśmiechnął się do niej.

– Dziękuję.

Spojrzał na Eloise. Przykucnęła przy Johnnym, pytając go, jak spędził dzień z mamą i Marią, ale Laura wzięła syna za rękę.

– Ellie, zabiorę Johnny’ego do środka. Pożegnaj się z Vitem. Nie śpiesz się.

Pomachała mu na pożegnanie, zapraszając go na przyszły tydzień i życząc miłej podróży. Potem wciągnęła Johny’ego siłą do domu.

Vito powrócił wzrokiem do Eloise. Stała prosto. Kurczowo przyciskała do siebie słomkowy koszyk na ramieniu.

Podszedł i wziął ją za ręce. Nie odrywał od niej wzroku.

– Dziękuję za dzisiejszy dzień – powiedział łagodnie. – Wiele dla mnie znaczył – wciągnął powietrze. – Błagam, pomyśl o tym, co ci powiedziałem. Mówiłem poważnie, każde słowo. Niczego w życiu nie byłem bardziej pewny.

Na chwilę wzmocnił uścisk.

– Chcę ułożyć sobie z tobą życie, Eloise. Co do tego nie mam żadnych wątpliwości, żadnych pytań. Tamten koszmar w Rzymie tylko mnie w tym upewnił. Całkowicie. Jesteś dla mnie wszystkim i zawsze będziesz. – Uśmiechnął się. – Zastanawiaj się tak długo, jak tego potrzebujesz, zanim dasz mi odpowiedź. Po moim powrocie do Nowego Jorku czy nawet później, za rok czy kiedykolwiek. Będę czekał.

Poczuła ucisk w gardle. Vito uniósł jej dłonie do ust, jedną po drugiej, całując je delikatnie.

– Och, Vito. – Głos jej się łamał. Z wezbranym sercem patrzyła, jak wsiada do wozu i włącza zapłon.

– Moja Eloise – powiedział czule na pożegnanie.

Pomachał jej, włączył silnik i z chrzęstem opon wyjechał przez otwartą bramę, znikając w oddali.

Patrzyła za nim, dopóki odgłos silnika nie umilkł.

W głowie rozbrzmiewało jej echo jego ostatnich słów.

Moja Eloise.

Ku jej uldze, Laura Carldon nie maglowała jej na temat Vita. Eloise potrzebowała odrobiny prywatności, by uspokoić chaos panujący w głowie. Wróciła do swoich obowiązków, ale nie mogła się skupić na Johnnym.

Carldonowie w tygodniu przebywali na Manhattanie, została z nią tylko rozpromieniona Maria, biorąca za pewnik to, że Vito przemierzył Atlantyk, by zdobyć Eloise.

Ale Eloise wiedziała, że to nie było takie proste. Nie wolno jej się było śpieszyć ani snuć przypuszczeń, a nade wszystko dać się ponieść emocjom, wzbierającym w jej sercu.

Bo nie chodziło tylko o nią. Pomyślała o matce tracącej głowę dla jej ojca. O miłości, która okazała się fatalna w skutkach. Nie tylko dla matki.

Nie mogła popełnić tego samego błędu. Stawka była o wiele za wysoka. Musi mieć pewność.

Emocje kotłujące się w jej głowie nie pozwoliły jej w nocy zasnąć. Chodziła niespokojnie po sypialni, czując wagę decyzji, którą musiała podjąć... Uśmiechnęła się, słysząc przez monitor, jak Johnny mruczy przez sen: Brum! Brum! Śniły mu się niewątpliwie szybkie samochody. W głowie rozbrzmiewał jej głos Laury chwalącej podejście Vita do jej ukochanego synka. Przycisnęła dłoń do ust.

Kiedy Vito wróci z Karaibów i przyjedzie, żeby znowu się z nią zobaczyć, nie będzie dłużej zwlekała. Złoży swoją przyszłość w jego rękach. Powie mu wszystko. Wszystko, co miała w sercu i o wiele więcej...

Jej szefowa, wracając w czwartek na Long Island, nie miała wątpliwości, że Eloise podejmuje słuszną decyzję. Jedyną możliwą.

– Ty i Vito będziecie się tu rządzić do niedzieli – powiedziała. – W sobotę ja i John nocujemy u znajomych,

a Maria i Giuseppe pojadą w odwiedziny do córki. Zostaniecie tu sami z małym Johnnym.

Spojrzała na nią znacząco.

– Ellie, z jego podejścia do Johnny’ego widać, że będzie wspaniałym rodzinnym człowiekiem. To idealny materiał na męża, kochanie. Więc się go trzymaj.

Umknęła szybko, nie dając szansy na odpowiedź, ale jej słowa dźwięczały potem Eloise w głowie.

Jutro, jakkolwiek się to zakończy, dowie się, jak będzie wyglądało jej życie. Całe jej życie. Czuła jak supeł w jej żołądku się zaciska.

Pozostawał zaciśnięty aż do chwili, kiedy ferrari Vita pojawiło się na podjeździe krótko przed lunchem w sobotę. Podekscytowany Johnny zawołał ją szybko na dół, gdzie Vito już witał się serdecznie z Giuseppem w ich ojczystym języku, wręczając mu do schłodzenia butelkę szampana. Johnny błagał o kolejną przejażdżkę ferrari.

Vito pochylił się do niego, mierzwiąc mu delikatnie włosy.

– Na pewno – obiecał mu. – Ale nie teraz, okej?

Wyprostował się i spojrzał do góry, gdzie u szczytu schodów stała Eloise.

Na jej widok oczy mu zabłysły. Zacisnęła rękę na balustradzie, żeby się opanować. Bo musiała być opanowana. To nie był czas, by zbiegała ze schodów wprost w jego ramiona. Przypomniała sobie dzień, kiedy ją odnalazł. Jak mocno z niedowierzaniem biło jej serce, kiedy ujrzała go znowu po tylu miesiącach od swojej ucieczki z Rzymu. Jak stała sparaliżowana emocjami i drżąca.

Jakże inaczej czuła się teraz.

– Eloise...

Kiedy wypowiedział jej imię, poruszyła się. Wpatrywał się w nią, jak schodziła ze schodów. Ubrała się dziś szczególnie starannie. Włożyła lekką marszczoną na biuście czerwoną sukienkę na ramiączkach ze zwiewną spódnicą do połowy łydki.

Laura, zanim wyjechała z mężem, specjalnie przyszła sprawdzić, jak Eloise wygląda.

– Idealnie – uznała. – I zostaw koniecznie rozpuszczone włosy. Chcę, żeby mi tu wszystko było załatwione, zanim wrócimy jutro do domu, zrozumiano? – przybrała ton starszej siostry. – I oczekuję, że brylant w twoim pierścionku zaręczynowym będzie miał rozmiar Ritza, okej? Chociaż w tych okolicznościach może to nie jest właściwy hotel!

Zaśmiała się i zniknęła.

Schodząc z wdziękiem ze schodów, Eloise czuła, jak luźne fałdy sukienki opływają jej gołe nogi. Długie włosy spływały falą na plecy. Miała delikatny makijaż, podkreślający błękit oczu, i zdobytą latem złocistą opaleniznę. Wiedziała, z absolutną pewnością, że blask ciemnych, migoczących oczu Vita przeznaczony był dla niej i tylko dla niej.

I zawsze będzie.

Poczuła radość i uśmiech rozchylił jej wargi. Podszedł, wziął ją za rękę i pocałował, mrucząc coś do niej. Zza jego pleców bezwstydnie wyglądał Giuseppe, gotów zdać zaraz relację swojej żonie, Marii.

Kochanek przyszedł po swoją ukochaną, by mieli swoje i-żyli-długo-i-szczęśliwie...

Poczuła znowu lekkie wzruszenie, upomnienie Laury zadźwięczało jej w głowie. Tęskniła do chwili, kiedy mu powie to, co tak bardzo pragnęła mu wyjawić.

Ale ten moment musi być wybrany właściwie, idealnie... Później, kiedy będziemy sami, pomyślała.

Z pewnością nie teraz. Giuseppe zapowiedział, że poda lunch przy basenie za pół godziny. To pozwoliło Johnny'emu zażądać, by Vito poszedł do niego na górę zobaczyć kolekcję samochodzików zdobiących jego pokój zabaw.

Więc poszli we trójkę na górę i Eloise ze wzruszeniem obserwowała, jak Vito i jej podopieczny rozciągnięci na dywanie bawili się w wyścigi samochodowe wraz z odpowiednią ścieżką dźwiękową.

Zadzwonił telefon wzywający ich na lunch. Poszli więc nad basen, wśród rozległych trawników otaczających rezydencję Carldonów.

Pod ocienionym tarasem Maria i Giuseppe szykowali obfity lunch al fresco. Rozpromieniona Maria paplała z Vitem po włosku, nie spuszczając z niego oczu. Jego szelmowski uśmiech sprowadzał na jej pulchne policzki rumieniec.

Podobnie jak na policzki Eloise, której żołądek ściskał się na jego widok z pożądania.

Musiała przez chwilę zająć się Johnnym, nakładając mu porcję zimnego pieczonego kurczaka z sałatką i pozwalając mu wlać ostrożnie sok z oszronionego dzbanka do kubka.

Kiedy już to zrobiła, Maria i Giuseppe odeszli, a Vito wyjął otwartą butelkę szampana z wiaderka z lodem, ostrożnie nalewając obfite porcje dla nich obojga. Postawił przed nią kieliszek i wzniósł swój w jej kierunku.

– Za nas – powiedział, patrząc jej w oczy.

Wypełniały go ciepłe uczucia, radość, jakiej nigdy dotąd nie odczuwał. Wszystko układało się wspaniale, absolutnie idealnie.

Eloise... moja Eloise!

Z dołu rozległ się głosik Johnny'ego.

– I za mnie też!

Więc Vito przechylił kieliszek w jego stronę.

– *Saluti!* I za ciebie, mały Gianni! Tak się mówi na Johnny'ego po włosku.

– Tak mówi do mnie Maria! – wykrzyknął Johnny z zadowoleniem i wypił potężny łyk soku.

Lunch mijał w radosnej atmosferze. Johnny był w swoim żywiole, czując skupioną na sobie uwagę ich obojga. Ale obok skoncentrowanej na dziecku rozmowie, miała też miejsce inna niema konwersacja, pomiędzy nią i Vitem. Konwersacja zmierzająca ku jednej odpowiedzi, którą miała dać mu później, w bardziej odpowiednim momencie.

Wcześniej jednak nie do uniknięcia była zabawa w basenie.

Obserwując, jak Vito rozebrał się do kąpielówek, eksponując swój szczupły, rzeźbiony tors i długie mocne uda, zarumieniała się. Nawet kiedy bawili się z Johnnym

w wodzie, chlapiąc i biegając dookoła, nie mogła oderwać od niego oczu.

Sama skorzystała z wymówki, że za dużo zjadła i za bardzo się rozleniwiła, by robić cokolwiek poza odpoczynkiem na leżaku w cieniu.

Wróciły wspomnienia. Oni razem podróżujący po Europie, dzień po dniu, noc po nocy! To był romans jak ze snu, ale teraz... Och, teraz to było coś więcej, o wiele więcej! Słowa Laury Carldon znowu zabrzmiały w jej głowie.

„Jest idealnym kandydatem na męża, kochanie, więc trzymaj się go!”

Więc będzie się go trzymać. Blisko, w swoim sercu, przez całe życie... Całe jej życie...

Wyzna mu to, co tak bardzo pragnęła mu powiedzieć. Wszystkie jej obawy były bezpodstawne. Vito z radością weźmie ją w ramiona. Czuła, jak ogarnia ją wzruszenie i radość.

– Chce mi się pić!

Piszczący głos Johnny’ego wyrwał ją z zadumy.

Vito bez wysiłku wyjął chłopca z wody i podszedł razem z nim do Eloise. Wręczyła chłopcu kubek pełen rozcieńczonego schłodzonego soku. Hałaśliwie go połykał, gdy ona wycierała go ręcznikiem. Zwrócił jej kubek i ziewnął szeroko.

– Czas na popołudniową drzemkę – ogłosiła.

To Vito zaniósł go do pokoju dziecinnego w domu i położył do łóżeczka. Kiedy zasnął, Maria wstawiła głowę przez

drzwi. Zapowiedziała, że usiądzie z nim, i wyprawiła Vita i Eloise z pokoju dziecinnego.

Kiedy schodzili po schodach, Vito wziął ją za rękę. Ten gest był właściwy, naturalny. Serce znowu zabiło jej mocno.

Przy basenie Maria uprzątnęła już pozostałości po lunchu, zastępując je tacą ze świeżo zaparzoną aromatyczną kawą. Eloise napełniła im filiżanki. Vito usiadł nie na leżaku, ale na wyścielanej huśtawce, poklepując miejsce obok siebie. Usiadła przy nim bez wahania, za to z przyspieszonym pulsem. Zatrzepotała rzęsami w jego stronę, a potem wlepiła wzrok w swoją filiżankę, uważnie pijąc kawę, paląco świadoma jego obecności przy swoim boku. Pochyliła głowę, a na plecach czuła jego delikatny dotyk, kiedy gładził falę jej długich włosów, wywołując w niej miliony dreszczy. Odstawiła filiżankę, wiedząc, że on robi to samo.

– Eloise – wychrypiał zmysłowo.

Odwróciła się do niego. Ciemne oczy lśniły pożądaniem. Nie odezwał się, ona też milczała. Uniósł drugą rękę i zaczął opuszkami palców wędrować lekko po jej delikatnej brodzie, wzbudzając w niej kolejne dreszcze. Nieskończenie wolno, nieskończenie delikatnie koniuszkiem palca obrysowywał jej usta, drugą ręką przyciągając ją do siebie.

Powinna się odezwać, powstrzymać go. Powinna powiedzieć mu to, co miała mu powiedzieć, na co tak długo czekała, by mu powiedzieć, nie śmiejąc zrobić tego, zanim nie zyskała całkowitej pewności...

Ale jego usta sięgnęły do jej ust, a wtedy zamknęła oczy i skupiła się całkowicie na rozkosznym doznaniu, jakim było

dotknięcie jego warg. Zanurzyła palce w jego jedwabistych włosach. Całował ją i z jej gardła wydostał się jęk rozkoszy.

– *Por Dio*, tak bardzo za tobą tęskniłem!

W jego głosie słyszała pożądanie, co przywołało setki wspomnień – tysiące – wszystkich tych namiętnych nocy, jakie ze sobą spędzili. Krew jej się burzyła,, a piersi nabrzmiewały. Od tak dawna nie miała podobnych doznań. Oddech jej przyśpieszył i kiedy ją całował, wiedziała już tylko, że go pragnie i pożąda – teraz, w tej chwili. Zareagował na jej żądzę ze znawstwem, władczo. I była jego, a on był jej.

Teraz już będzie mój na zawsze, pomyślała.

Te słowa poszybowały radośnie w jej głowie. I świat dookoła zniknął, zdematerializował się. Był tylko Vito i ona. Tylko jej ciało tulące się do jego ciała, cierpiące z tęsknoty, by ją posiadł, jak to robił tyle razy wcześniej.

Jego dłoń powędrowała niżej, pieszcząc zmysłowo jej kark, potem nabrzmiałe piersi, aż jęknęła z rozkoszy, kiedy kciuk drażnił jej stwardniałe sutki. Błądził ręką coraz niżej, rozpalając ją coraz bardziej tą pieszczotą. Jego długie palce dotarły do jej zaokrąglonego brzucha.

A wtedy zamarł.

Czas stanął. Zatrzymał się.

W ułamku sekundy się odsunął, patrząc na nią z niedowierzaniem. Naciągnięty materiał sukienki opinał wypukłość jej brzucha.

Powiedział coś gwałtownie po włosku. Chaotycznie. Bezładnie.

Otrząsając się z fali pożądania, uświadomiła sobie, co właśnie zobaczył. To, co starannie wybrane stroje, jakie nosiła w jego towarzystwie, miały skrywać. Co dłużej już skrywane być nie mogło.

Skoczył na równe nogi, wciąż wpatrując się w nią, struchlały.

Przerażenie wypisane na jego twarzy zniweczyło wszystkie jej nadzieje.

Cofnął się o krok.

– To moje?

Tym pytaniem pozbawił wartości wszystko, co, jak myślała, było między nimi.

Zatem jej obawy były od początku słuszne. Obawy, które ją nękały od momentu, kiedy odkryła, że konsekwencje romansu z Vitem zostaną z nią już przez całe jej życie. Przez całe życie jej dziecka. Dziecka, którego ojciec patrzył teraz na nią z takim przerażeniem. Mówiąc jej to, czego tak się bała usłyszeć.

– Lepiej już idź, Vito – odpowiedziała, jej głos dobiegał jak z oddali.

– Nosisz moje dziecko?

Rosnąca w niej pustka z każdą sekundą stawała się coraz większa, pochłaniając ją całą.

– Naprawdę myślisz, że pozwoliłabym ci się do siebie zbliżyć tutaj w Stanach, gdybym nosiła dziecko innego mężczyzny?

Przybrał maskę obojętności na twarzy, a to zmroziło ją jeszcze bardziej niż wyraz tamtej grozy.

– Więc kiedy zamierzałaś mi powiedzieć?

Zadał to pytanie beznamiętnym głosem, ale w środku targały nim gwałtowne emocje.

– Dzisiaj, później. To znaczy... Dziś po południu. Zamierzałam ci powiedzieć podczas drzemki Johnny'ego, ale wtedy pocałowałeś mnie i...

Milczał i wpatrywał się w nią. Twarz miał czujną. Jak gdyby mogła mu wyrządzić jakąś nieodwracalną krzywdę. Jak gdyby już mu ją wyrządziła.

Wyciągnęła do niego rękę, ale stał za daleko.

– Vito, ja...

W jej głosie była desperacja, ale nie słyszał jej, nie chciał jej słyszeć. Nie chciał się poddać wzruszeniu. Ochryple rzucił jej w twarz pytanie.

– Jak mogłaś nie powiedzieć mi w chwili, kiedy się dowiedziałaś? Jak mogłaś to przede mną ukrywać? *Dio mio* – dyszał. – Mogłem się ożenić z Carlą! Nie rozumiesz? Mogłem poślubić inną kobietę i nigdy się nie dowiedzieć, że mam dziecko. Moja matka nigdy by się nie dowiedziała, że ma wnuka. Jak śmiałaś nie powiedzieć mi o tym?

Zmiażdżył ją swoją furią. Wcześniej niczego takiego nie doznała. Zawsze była kochana, pożądana, uwodzona. A teraz jego wściekłość pozbawiała ją tchu.

Twarz miał wykrzywioną, ciężko dyszał.

– Weźmiemy ślub najszybciej, jak tylko się uda to zaaranżować. Nasze dziecko nie urodzi się poza oficjalnym związkiem. Tylko to się teraz liczy. Nic innego.

Widział, że próbowała coś powiedzieć, ale nie pozwolił jej na to. Co mogła powiedzieć na swoją obronę? Nic nie mogło usprawiedliwić jej milczenia, ryzyka, jakie podjęła, że mógł się ożenić z inną kobietą, stracić swoje dziecko...

Zapędzał sią coraz dalej, krzycząc.

– Liczy się tylko to, że jesteś w ciąży, nosząc moje dziecko, i gdybym nie odnalazł ciebie tutaj, w Ameryce, nie wiedziałbym o jego istnieniu. Jak mogłaś, Eloise? Wiedząc przez te wszystkie miesiące i nic mi nie mówiąc! Jaka kobieta robi coś takiego?

Potrząsnął głową, zdruzgotany. Nie mógł tu zostać, musiał się stąd wyrwać. Szalejąca w nim nawałnica była nie do zniesienia.

Eloise zbladła jak płótno. Podeszła do niego z błagalnym gestem.

Ale on się cofnął.

– Muszę iść – powiedział urywanym głosem. – Nie mogę z tobą rozmawiać...

Urwał, gardło miał ściśnięte. Nie mógł tego pojąć. Mógł się tylko odwrócić od niej i przemierzyć trawnik, dopaść do samochodu, wsiąść, uruchomić silnik, by jego ryk zagłuszył wszystko, i popędzić szybko byle dalej...

W głosie tłukło mu się pytanie.

Jaka kobieta trzyma dziecko z dala od jego ojca?

Odpowiedź rozbrzmiewała mu w głowie niczym dzwon pogrzebowy, grzebiąc wszystkie jego nadzieje, wszystkich pragnienia.

Nie kobieta, którą mógłby kochać.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Eloise opadła na huśtawkę cała drżąca. Jak długo tam siedziała, nie wiedziała. Czas się zatrzymał. Życie się zatrzymało. Wszystko się zatrzymało.

Bezwiednie przesunęła dłonią po brzuchu, wyczuwając krągłość, która zdradziła Vitowi prawdę. Szloch uwiązł jej w gardle. Boże, to miał być taki cudowny moment, miała mu wyznać, że ich związek jest nierozerwalny i że na zawsze zostaną razem! Oni i ich dziecko... Miała mu powiedzieć, jak bezgranicznie mu ufa, jak bardzo chce ułożyć sobie z nim życie!

Zamiast tego...

Zaszlochała. Płacz przedzierał się przez jej zaciśnięte gardło, cała dygotała. Zatkała usta dłońmi. Piekące łzy płynęły jej z oczu.

Wszystkie nadzieje zostały zniweczone. Jak wtedy, w ten koszmarny dzień w Rzymie, tylko gorzej. Och, o wiele gorzej.

Kiedy w końcu jej łkania ucichły i zabrakło jej już łez, wyczerpana objęła się ramionami, próbując wziąć się w garść. Uświadomiła sobie, że nie może, nie wolno jej dłużej tam siedzieć, bo cienie nad basenem zaczęły się wydłużać.

Wstała, zebrała filiżanki po kawie na tacy i powlokła się do domu. Skierowała się do kuchni. Maria mogła nadal być

na górze z Johnnym.

Jednak w środku zastała Marię i Johnny’ego zajętych pieczeniem. Johnny podbiegł do niej zaraz, mówiąc, że przygotowują czekoladowe babeczki. Uśmiechnęła się do niego blado, świadoma pełnego troski spojrzenia Marii.

– Signor Viscari? – odważyła się zapytać.

– Musiał wracać do Nowego Jorku. Nagłe wezwanie... – wykrztusiła Eloise z trudem.

Ale Maria nie dała się zwieść. Potrząsnęła smutno głową.

Eloise mogła jedynie czekać, aż babeczki trafią do piekarnika. Potem zabrała Johnny’ego na górę.

– Ale ja chcę jechać ferrari – poskarżył się.

– Vito wyjechał, Johnny – powiedziała. Te słowa zadźwięczały jej w sercu.

Vito wspominał o małżeństwie, ale jakie to by było teraz małżeństwo? Kilka godzin wcześniej marzyła, że wszystko dobrze się skończy, że on wyzna jej miłość, a ona jemu, a ukoronowaniem ich szczęścia będzie wiadomość, że już są obdarzeni owocem związku, który miał trwać przez całe życie. Teraz to było niemożliwe! Nie mogła nawet myśleć o ślubie z nim, kiedy tak strasznie zareagował na jej ciążę!

To byłaby katastrofa, taka sama porażka, jak małżeństwo moich rodziców.

Z trudem zajmowała się niespokojnym i niesfornym Johnnym i zmusiła wzbraniającą się Marię, by jak zwykle pojechała z mężem w odwiedziny do córki. Chciała mieć dom tylko dla siebie, żeby położyć Johnny’ego do łóżka

i udać się w końcu do swojego apartamentu, otępiała z cierpienia.

Leżała bezsennie w łóżku, gapiąc się niewidzącym wzrokiem w sufit, z dłonią spoczywającą na brzuchu. Wypełniała ją udręka. Każdą komórkę jej ciała. Po wszystkich jej nadziejach i marzeniach, Vito tak źle ją zrozumiał...

Zupełnie tak, jak ja źle zrozumiałam sytuację w Rzymie.

Znieruchomiała, z szeroko otwartymi oczami. Te słowa wpadły jej do głowy bezwolnie, nieświadomie, ale teraz zawisły w jej świadomości niczym płonąca pochodnia. Serce jej podskoczyło. Naprawdę źle zrozumiała sytuację w Rzymie, nie mogła pojąć zachowania Vita.

A co, jeśli teraz popełniam dokładnie taki sam błąd? Niszcząc wszystko swoimi przypuszczeniami?

Próbowała odtworzyć w głowie paskudną scenę nad basenem, przypomnieć sobie jego wypowiadane w gniewie słowa.

Jaka kobieta trzyma dziecko z dala od jego ojca?

Nie dał jej szansy, by odpowiedziała, wypadł w gniewie.

A odpowiedź, którą tak rozpaczliwie chciała mu dać, prześladowała ją od momentu, kiedy odkryła, że jest w ciąży. Odpowiedź, której korzenie sięgały początków jej życia, jątrzącego się bólu z powodu odtrąceniu przez własnego ojca.

Kobieta obawiająca się takiego samego odtrącenia dla dziecka, które nosiła.

Właśnie dlatego milczała, kiedy Vito odnalazł ją w Ameryce. Miała się na baczności, obawiając się mu powiedzieć, czym zaowocował ich romans.

I to właśnie muszę mu powiedzieć – muszę!

Puls jej przyśpieszył. Przepełniała ją nowa energia, przezwyciężająca rozpacz i żal, które zżerały ją do tej chwili. Nie zrezygnuje z Vita! Nie pozwoli, żeby jego gniew zniweczył jej nadzieje i marzenia.

Bezsenne godziny mijały, a jej postanowienie i odwaga umacniały się. Wcześniej źle zrozumiała Vita, i teraz też, ściągając na swoją głowę jego gniew.

Ale wtedy dobrze zrobiłam, przychodząc do niego! Więc może...

Gdyby poszła do niego znowu, czy jej wysłucha? Nie wiedziała. Ale musi podjąć taką próbę. Stawka była zbyt wysoka, by tego nie zrobiła.

Vito wyglądał przez okno w swoim pokoju hotelowym, patrząc na wierzchołki drzew w Central Parku. Wspominał, jak Eloise przyszła tak niedawno do niego do hotelu, żeby mu powiedzieć, jak źle go oceniła, źle zrozumiała. Wówczas się pogodzili po pełnej goryczy waśni. Nadzieja rozbłysła w nim na nowo. Ta nadzieja teraz zgasła. Ona nie była kobietą, za jaką ją uważał. Skrywała przed nim, dzień po dniu, coś najważniejszego.

Jak mogła rozmawiać ze mną, uśmiechać się do mnie, śmiać się ze mną, pozwalać się całować, przez cały czas wiedząc, że nosi nasze dziecko! I nic mi nie powiedziała.

Poczuł chłód niczym lodowaty strumień wody. Jak niewiele brakowało, by nigdy się nie dowiedział, że tutaj w Ameryce rosło poczęte przez niego dziecko.

Nawiedziło go więcej wspomnień, jak Eloise nie chciała go wysłuchać, kiedy odnalazł ją u Carldonów, i jak tylko przypadkowej uwadze jej pracodawcy zawdzięczał to, że przyszła do niego, by się z nim pogodzić.

I nadal mu nie powiedziała, że nosi jego dziecko! Nadal trzymała to przed nim w sekrecie! Robiła to w kółko do chwili, gdy jego dłoń wyczuła krągłość jej brzucha, wyjawiającą przed nim jej stan.

Potępiał ją, ale to potępienie wymierzone było także w niego. Bo to zniszczyło wszystko, na co pozwolił sobie mieć nadzieję, wszystko, o czym marzył z Eloise. Z jego Eloise.

Teraz możliwa była między nimi tylko pusta małżeńska formalność, taka sama fikcja, jak ta, jaką planowali z Carlą.

Dźwięk telefonu wyrwał go z tych gniewnych myśli. To musiała dzwonić recepcja z informacją, że hotelowa limuzyna czeka, żeby go zawieźć na lotnisko. Leciał z powrotem do Rzymu, żeby powiedzieć wszystko matce i przywieźć ją tutaj. Nie na pełen szczęścia ślub, ale na pozbawioną radości ceremonię, która zalegalizuje jego związek z Eloise, żeby ich dziecko przyszło na świat w formalnym małżeństwie.

Po chwili znieruchomiał. Rzeczywiście dzwoniono z recepcji, ale z innego, niż się spodziewał, powodu. Wolno odłożył słuchawkę. Miał wrażenie déjà vu.

Eloise pojawiła się w hotelu.

Rysy mu stężały. Co takiego miała mu do powiedzenia? Po tym, co zrobiła, co mogła mu jeszcze powiedzieć?

Eloise z bijącym sercem wjechała windą na najwyższe piętro, gdzie mieścił się penthaus. Instynktownie położyła rękę na brzuchu. Czas, kiedy miewała mdłości, na szczęście już minął. Ale teraz czuła w żołądku niepokój. Na myśl o tym, co ją czekało nerwy miała napięte jak struny.

Muszę spróbować, muszę!

Kiedy jednak Vito otworzył drzwi, cofając się o krok, by wpuścić ją do środka, upadła na duchu. Twarz miał nieprzeniknioną, niedostępną.

– Chciałaś mnie widzieć?

Głos miał beznamiętny, odbierający jej wszelką nadzieję.

Kiwnęła głową. Podeszła do okna i odwróciła się. Rozmyślnie – inaczej niż podczas ich wcześniejszych spotkań w Ameryce – włożyła obcisły top podkreślający jej kształty, odsłaniający całkowicie to, co tak uporczywie utrzymywała przed nim w ukryciu. Teraz wystawiła to na pokaz.

Ujrzała jego wzrok wpatrzony w jej zaokrąglone kształty i nagły błysk w jego obojętnych dotąd oczach. Musiała znaleźć właściwe słowa. Tak wiele od nich zależało. Wszystko.

– Vito, muszę z tobą pomówić, muszę! – wyrzuciła z siebie.

Spojrzał na nią.

– Naprawdę? Nie widzę takiej potrzeby. Jedyne, co musimy, to zorganizować natychmiastowy ślub. Żeby dziecko, które nosisz, urodziło się w formalnym związku.

Głos miał spokojny, całkowicie pozbawiony emocji. Ale w środku targały nim uczucia. Po raz pierwszy mógł dostrzec jej ciążę, zaokrąglającą się figurę, pięciomiesięczną wypukłość dziecka, które nosiła.

Naszego dziecka.

Pobladła na te słowa.

– Vito, proszę! – powiedziała cicho. – Wysłuchaj mnie! Błagam cię! – Głos jej drżał. – Kiedy przyjechałeś do mnie, kiedy odszukałeś mnie w Nowym Jorku, nie chciałam ciebie słuchać! Ale proszę, nie rób tego samego! Daj mi szansę... wytłumaczyć ci...

Ucichła. Krew odpłynęła jej z serca.

– Czy... czy mogę usiąść?

Nie czekając na odpowiedź, osunęła się na sofę. Zaciskała kurczowo dłonie na torebce, którą trzymała na kolanach, tuż przy falującym ciele. Palce dotykały tkaniny obciskającej jej brzuch, pod którą tulił się jej bezcenny skarb. Jego przyszłość leżała w tym momencie na szali.

To dało jej nową odwagę, by przemówić. Spojrzała na Vita. Twarz miał nadal obojętną.

– Co tu jest do wyjaśniania? – powiedział. – Twoje czyny mówią same za siebie. Nie jesteś kobietą, za którą cię uważałem.

Zrobiło jej się słabo, ale się przemogła. Tak wiele zależało od tego, co powie.

Milczała zbyt długo, teraz musi mówić.

Usta miała wyschnięte, gardło ściśnięte. Była wyczerpana. Po długiej bezsennej nocy wstała bardzo wcześnie, znalazła w kuchni Marię i ubłagała ją, żeby zajęła się Johnnym do powrotu jego rodziców. Potem pojechała pociągiem na Manhattan. Po drodze zadzwoniła do mieszkania matki z pytaniem, czy mogłaby się u niej później zatrzymać. Odezwała się automatyczna sekretarka, więc nagrała dramatyczną wiadomość, że może wkrótce potrzebować dobrego prawnika.

Ponieważ małżeństwo z Vitem, kiedy tak źle o niej myślał i patrzył na nią z takim nieubłaganym wyrazem twarzy, było po prostu niemożliwe! Pozostawało jej tylko bolesne, pełne udręki dzielenie się dzieckiem...

Chyba że... spróbuje zdobyć go na nowo, odzyskać to, co utraciła przez swoją tajemnicę. Naprawić zło, jakie wyrządziła.

– Więc co takiego chcesz mi powiedzieć, co by cokolwiek zmieniło? – spytał oschle.

– Vito, chcę... chcę spróbować ci wyjaśnić, dlaczego nie powiedziałam ci o ciąży.

Wzięła pośpieszny oddech.

– Z początku, kiedy to odkryłam, byłam po prostu w szoku, niezdolna w to uwierzyć. Dzięki kontaktom matki znalazłam posadę u Carldonów. Musiałam im oczywiście wyjaśnić moją sytuację. Byli cudowni, zaproponowali mi nawet, żebym wróciła do nich do pracy po porodzie. Moja matka także... – ton jej głosu zrobił się powściągliwy – była

dla mnie wielkim wsparciem i jestem jej za to bardzo wdzięczna. Ale to z jej powodu nie... nie skontaktowałam się z tobą.

– Jak to? – spytał gniewnie.

– Nigdy ci nie opowiadałam o swojej rodzinie ani o swoim dzieciństwie. Nawet o mojej matce. Ale teraz muszę. – Wzięła głęboki wdech. – Kiedy... kiedy moja matka była młoda, w moim wieku, zakochała się nieprzytomnie... w moim ojcu. Przeżyli szalony romans, pobrali się zaledwie po kilku miesiącach, porwani falą namiętności. – Usłyszała gorycz w swoim głosie. – Ale to się nie skończyło szczęśliwie. Okazało się, że byli całkowicie niedopasowani. Matka robiła karierę, a ojciec chciał konwencjonalnej żony. I... chciał dużej rodziny. Wielu synów. Matka nie miała instynktu macierzyńskiego. Nie ma. Kiedy się urodziłam, powiedziała ojcu wprost, że nie zamierza już zachodzić w ciążę, mieć więcej dzieci. Że nie da mu upragnionych synów.

Przeniosła wzrok za okno, na bezmiar Central Parku i panoramę miasta poza nim. Na pustkę swojego pozbawionego ojca dzieciństwa.

– Więc ją opuścił. Wyjechał z Anglii do Australii, otrzymał rozwód i ożenił się ponownie. Tym razem z kobietą gotową zostać w domu, gotować mu obiady i wychowywać dużą rodzinę. Urodziła mu samych chłopców.

Spojrzała na Vita. Nie widząc go. Przed oczami miała mężczyznę, którego nigdy nie znała i nigdy nie pozna. Który jej nie chciał. Który odrzucił ją w chwili, kiedy się urodziła.

Usta miała zupełnie wyschnięte, kiedy znowu się odezwała.

– Nigdy go nie widziałam, mojego ojca. Zniknął, kiedy byłam mała. Gdyby wpadł na mnie na ulicy, nie wiedziałabym, że to on. Jest zupełnie obcym dla mnie człowiekiem. Odmówił jakichkolwiek kontaktów ze mną. Wypisał mnie ze swojego życia, jak gdybym nigdy nie istniała. Byłam dziewczyną, więc go nie interesowałam. – Wzruszyła lekko ramionami. – Mama pozwoliła mu odejść, bo mogła wreszcie pracować, tak jak chciała. Z pomocą niań i szkoły z internatem wychowywała mnie w wolnym czasie, jeśli taki miała. Nie było go wiele. – Znowu wzruszyła ramionami. – Zawsze się upewniała, że jestem pod dobrą opieką, tylko nie jej własną. Na swój sposób – przyznała z bolesną szczerością – kocha mnie, a ja kocham ją, ale to nigdy nie była... bliska relacja.

Wstała, nagle niespokojna. Chodziła po pokoju w tę i z powrotem, próbując znaleźć właściwe słowa. Vito pozostał bez ruchu. Wodził tylko za nią oczami.

– Z powodu mojego ojca, z powodu jego absolutnego i całkowitego braku zainteresowania moim życiem, kiedy odkryłam, że jestem w ciąży, to o nim najpierw pomyślałam.

– Ale ja nie jestem taki jak twój ojciec – wykrzyknął.

Otworzyła szeroko oczy.

– Vito, zgodnie z moją wiedzą miałeś się żenić z inną kobietą. To była prawda, z jaką się musiałam zmierzyć, kiedy sobie uświadomiłam, że jestem w ciąży.

Jej słowa zdawały się tylko go rozdrażniać. Ciemne oczy lśniły gniewem.

– *Por Dio*, naprawdę myślisz, że ożeniłbym się z Carlą albo nawet zgodził na tę farsę z zaręczynami, gdybym wiedział, że jesteś w ciąży? To właśnie przeraziło mnie tak bardzo, Eloise. To, że ponieważ nie wiedziałem, mogłem naprawdę wziąć z nią ślub! Mógłbym być teraz mężem innej kobiety! Ta myśl mrozi mi krew w żyłach.

Zachwiała się.

– Ale ja tego nie wiedziałam! Powiedziałeś mi prosto w oczy, że jesteś zaręczony z Carlą. Skąd mogłam wiedzieć, że to było kłamstwo?

– Próbowałem ci to powiedzieć! Nie pozwoliłaś mi na to.

Zbladła i zamknęła na moment oczy.

– Tak, wiem, i zostałam za to ukarana, czyż nie? Gdybym nie uciekła z Rzymu... – Urwała. Jaki sens miało wracanie do tego? Liczyła się przyszłość, którą musiała ratować. – Ale uciekłam i musiałam stawić czoło przyszłości bez ciebie, tutaj. Jako samotna matka, tak jak moja matka. Co innego mogłam zrobić? Byłeś zaręczony z inną kobietą. Miałeś ją poślubić, jak przypuszczałam. Informując cię o ciąży, niczego bym nie osiągnęła.

Zobaczyła, jak się porusza, jakby chciał jeszcze raz coś powiedzieć, i zająknęła się, desperacko pragnąc, by zrozumiał, dlaczego zachowała milczenie.

– Nawet jeśli nie poślubiłbyś Carli, wiedząc, że jestem w ciąży, nawet pomijając wszystkie te straszne komplikacje z udziałami Viscarich, jak mogłabym chcieć męża, który

byłby zmuszony się ze mną ożenić? Jakie to by było małżeństwo, Vito? Jakim byłbyś mężem? Jakim stałbyś się ojcem, zmuszony do tego wbrew własnej woli?

Znowu chciał jej przerwać, ale mu nie pozwoliła. Musiała powiedzieć wszystko. Jakkolwiek gorzkie i ciężkie to było.

– Wypisałam cię z mojego życia. Musiałam. To wszystko, co mogłam zrobić. Dopiero kiedy mnie odnalazłeś, kiedy się dowiedziałam, co się stało, że utraciłeś połowę swojego dziedzictwa, zrozumiałam, że muszę ponownie przemyśleć moją decyzję.

Potarła ręką czoło.

– I tak zrobiłam. Od chwili, kiedy powiedziałeś „żadnej presji", to właśnie robiłam. Godzina po godzinie, dzień po dniu.

Spojrzała na niego z bezgranicznym smutkiem w oczach.

– Kiedy zacząłeś mnie zdobywać, zalecać się do mnie każdym spojrzeniem, uśmiechem, wszystko powróciło. I zaczęłam mieć nadzieję! Kiedy mi powiedziałeś, że nie szukasz przeszłości, tylko pragniesz stworzyć przyszłość ze mną, wiedziałam, że wszystko się zmieniło. Ale skąd mogłam wiedzieć, że nie będziesz taki jak mój ojciec? To mnie prześladowało. Musiałam się co do tego upewnić, zanim powierzyłabym ci nasze dziecko, nasze życie. Pomyliłam się wcześniej co do ciebie dwa razy. I nie wolno mi było ryzykować trzeciej pomyłki, bo na szali było szczęście naszego dziecka. Dopiero kiedy zobaczyłam ciebie z Johnnym, jak łatwo nawiązujesz z nim kontakt, jaki jesteś cierpliwy i pełen sympatii... Jak się z nim bawiłeś... To

pozwoliło mi uwierzyć, że będziesz dobrym ojcem dla naszego dziecka. Dopiero wtedy przyszedł czas, żeby ci o nim powiedzieć, bo wiedziałam, że przyjmiesz te wieści z radością.

Ucichła. Podniosła na niego wzrok. Vito się nie poruszył, stał nieruchomo jak statua, z nieprzeniknioną twarzą.

– Zamiast tego... – przycisnęła dłoń do ust – zareagowałeś przerażeniem. Byłeś zbulwersowany, odkrywając, że jestem w ciąży. A wtedy wszystkie moje obawy okazały się słuszne.

Umilkła. Cisza się przeciągała.

W końcu się odezwał.

– Byłem zbulwersowany twoją skrytością, Eloise. Nie twoją ciążą.

Znowu zapadła cisza. Nie do zniesienia. Musiała przemówić, zadać mu ostatnie pytanie. Najważniejsze.

– I nadal mnie potępiasz, po tym, co usłyszałeś?

Wciągnął powietrze.

– Sam nie wiem – powiedział.

Odwrócił się gwałtownie, przemierzając pokój. W głowie kłębiły mu się miliony myśli... Zatrzymał się, patrząc na nią.

– Czego ty chcesz, Eloise?

Jego głos wydawał się obojętny, ale to było pozorne. Spojrzała na niego ostrożnie.

– Czego chcę?

Chcę mojego szczęśliwego zakończenia. Tego, którego zawsze pragnęłam. Znaleźć tego jedynego mężczyznę, pokochać go i stworzyć z nim rodzinę. Żyć długo i szczęśliwie.

Ale czy to w ogóle było możliwe?

Spojrzała mu w oczy. Nie odrywając od niego wzroku, wyznała mu wszystko.

– Chcę, Vito, żebyś kochał mnie i nasze dziecko tak, jak ja kocham ciebie i nasze dziecko. To wszystko, czego chcę – powiedziała. – Czego zawsze będę chciała.

Spuściła wzrok. Nie mogła widzieć jego twarzy, ale słyszała głos.

– Przez całe życie – powiedział wolno, zmienionym głosem – chciałem znaleźć kobietę, którą bym kochał tak gorąco, jak mój ojciec kochał moją matkę. Ich małżeństwo było dla mnie wszystkim, czym powinno być małżeństwo. A kiedy straciłem ojca to było... nie do zniesienia. Nadal jest, codziennie za nim tęsknię. Ojca ma się na całe życie... Eloise, to dlatego byłem dla ciebie taki okrutny! Nie mogłem znieść myśli, że mogłabyś odebrać mi nasze dziecko. Że mogłaś myśleć, że dziecko nie potrzebuje swojego ojca...

– Ale ja tak nie myślę! To dlatego bałam się powiedzieć. Nie zniosłabym, gdybyś odrzucił nasze dziecko, tak jak mój ojciec odrzucił mnie!

– Nigdy! Bóg mi świadkiem, że nigdy nie odtrącę naszego dziecka i nigdy, Eloise... och, Eloise, nigdy nie odtrącę ciebie!

Podszedł i chwycił ją za ręce, drżąc ze wzruszenia.

– Naprawdę tak jest? Że pragniesz tylko mojej miłości?

Uniosła ku niemu twarz. Łzy kręciły jej się w oczach.

– Tak! Och, tak! Ale tylko – oczy jej pociemniały – tylko jeśli ty kochasz mnie...

Odpowiedział jej pocałunkiem, natychmiast uciszając jej wątpliwości.

– Gdybyś wyznała mi to choćby sekundę wcześniej, niż sam to odkryłem, uściskałbym cię tak, jak robię to teraz.

Mówiąc to, tulił ją coraz mocniej do siebie.

– Och, Eloise, moja najdroższa, ukochana Eloise, jak mogłaś pomyśleć, że nie hołubiłbym naszego dziecka? Rozumiem teraz twoje obawy, ale nigdy nie musiałaś ich mieć. Ani przez chwilę.

Zadrżała.

– Gdybym tylko powiedziała ci wcześniej...

Potrząsnął głową.

– Gdybym tylko pozwolił ci mówić, pozwolił wyjaśnić, dlaczego trzymałaś to w sekrecie...

– Gdybym tylko pozwoliła ci mówić wtedy w Rzymie, wyjaśnić sytuację z Carlą, tamto wszystko...

Zaśmiał się nerwowo. Tak niewiele brakowało, by się nawzajem utracili. I to, co było między nimi najcenniejsze.

– Nigdy więcej – szepnął. – Od dzisiaj, ukochana, będziemy zawsze, zawsze słuchać siebie nawzajem. Jestem taki szczęśliwy. Mam ciebie i wkrótce urodzisz nasze dziecko.

– Ja też jestem szczęśliwa – powtórzyła jak echo. – Mam ciebie i ...- uśmiechnęła się – wkrótce urodzę naszego syna.

Znieruchomiał.

– Syna? Już wiesz?

Kiwnęła głową, odsuwając się odrobinę, uradowana, że może mu to powiedzieć.

– Miałam robione wczesne badania, bo chciałam się upewnić, czy wszystko jest w porządku. Spytali, czy chcę poznać płeć. Powiedziałam, że tak, bo nie lubię być trzymana w niepewności. – Roześmiała się lekko. – I ponieważ Johnny może o to zapytać, kiedy już sobie uświadomi, że oczekuję dziecka.

Zamilkła na moment, wyraz jej twarzy się zmienił.

– Vito, jak miał na imię twój ojciec?

Wiedział, dlaczego o to spytała, i za to kochał ją jeszcze bardziej.

– Enrico – odparł zdławionym głosem.

– Enrico... – powtórzyła, uśmiechając się z zadumą. – Zdrobniale to Rico. Jak myślisz? Będzie odpowiednie dla dziecka?

– Całkowicie odpowiednie. – Dotknął delikatnie jej brzucha. – Mały Rico – wymruczał.

– Mały Rico – powtórzyła z czułością.

Znowu pocałował ją delikatnie. Byli już rodziną... zostaną nią na zawsze.

Dudniący dźwięk telefonu spłoszył ich. Vito wypuścił ją z objęć, by go odebrać.

Słuchał w milczeniu, po czym zmarszczył brwi.

– Mamy gościa, czeka w lobby – powiedział. – Chce rozmawiać z tobą.

Podeszła do telefonu.

– Mama? – spytała z niedowierzaniem.

Ostry głos jej matki był słyszalny nawet dla Vita.

– Przyszłam, jak tylko odsłuchałam twoją wiadomość. Eloise, co się, u diabła, dzieje? Mówiłaś ostatnio, że zdecydowałaś się przyjąć tego mężczyznę mimo wszystko! Skąd więc mowa o kwestionowaniu opieki nad dzieckiem?

Eloise z trudem weszła jej w słowo.

– Mamo, zignoruj to. Wszystko się dobrze skończyło, wszystko jest dobrze – zaśmiała się ze wzruszeniem. – Po prostu cudownie! Mamo...

Ale po drugiej stronie zapadła cisza. Powoli odłożyła słuchawkę. Zerknęła na Vita.

– To była moja matka – powiedziała bez potrzeby. – Mam złe przeczucia, że może się tu za chwilę zjawić.

Uśmiechnął się uspakajająco.

– Już czas, bym ją poznał.

Eloise skrzywiła się.

– Może być bardzo... trudno – powiedziała oględnie.

– Będę na to przygotowany – odparł zdecydowanie. – I postaram się ją przekonać, że w niczym nie przypominam twojego ojca. Jeśli zechcesz rozwijać własną błyskotliwą karierę, możesz to robić. Chociaż oczywiście miałbym nadzieję, że jako niania będziesz przede wszystkim oddana naszemu dziecku. A może – dodał niezobowiązująco – także naszym innym dzieciom, jeśli to by cię uszczęśliwiło. Bo oczywiście jeśli nie...

Nie zawahała się ani przez chwilę.

– Och, Vito, tyloma, ile tylko będziemy chcieli.

Pukanie do drzwi przerwało tę wymianę zdań. Vito szybko poszedł otworzyć.

Kobieta, która wpadła do środka, była ubrana surowo w elegancki granatowy kostium, miała nieskazitelną fryzurę i rzutkie maniery. Zatrzymała się na chwilę, mierząc Vita wzrokiem.

Potem podeszła do Eloise.

– Czy któreś z was zechce mi wyjaśnić sytuację?

– Wszystko jest w porządku – zapewniła ją Eloise. Podeszła do Vita i objęła go w pasie. – Cudownie.

Jej matka przyglądała im się badawczo, jak gdyby oceniała to, co zobaczyła, a potem nagle skinęła głową.

– To dobrze – powiedziała. – W takim razie Vito może w tym uczestniczyć.

Usiadła na sofie, wyciągnęła z torebki opasłą kopertę i położyła ją na stoliku. Zdumiona Eloise usiadła na sofie naprzeciwko, spoglądając na kopertę. Vito zajął miejsce przy niej. Zmarszczył brwi, kiedy przesunęła kopertę w jego stronę.

– Nie gap się na nią, tylko ją otwórz – powiedziała matka Eloise niecierpliwie.

Zmieniła ton głosu, spoglądając na Vita.

– Eloise pierwsza ci powie, że raczej nie będę zaślepioną z miłości babcią. Tę rolę pozostawiam twojej matce. Mimo to swoje obowiązki wobec wnuka traktuję poważnie. Mam nadzieję, że to tego dowiedzie.

Wskazała na kopertę, którą Vito zaczął otwierać. Zawierała wielostronicowy dokument. Rozłożył go

i przyjrzał mu się. Oczy mu zabłysły.

– Nie rozumiem...

W jego głosie słychać było całkowitą dezorientację.

Eloise spojrzała na niego, skonsternowana.

– Vito, co to jest?

Nerwowo wręczył jej dokumenty, ale wzrok wciąż miał utkwiony w jej matce. Powiedział coś po włosku, czego Eloise nie zrozumiała. Gapiła się na dokument. Napisany był w zawiłym prawniczym żargonie. Zmusiła się, by go przeczytać, i zastygła w bezruchu.

Spojrzała na matkę.

– Co to jest? – spytała głucho.

Matka wstała. Na twarzy miała wyraz całkowitej satysfakcji.

– To jest dokładnie to, na co wygląda. – Jej głos był ostry jak zwykle, z nutą zniecierpliwienia skierowanego do córki. – To potwierdzenie własności udziałów oryginalnie będących w posiadaniu wuja Vita! Teraz są własnością waszego syna.

Jej satysfakcja była jeszcze pełniejsza.

– Co? – wykrzyknęła Eloise. – Mamo, co ty zrobiłaś?

– Och, na litość boską, Eloise, nie bądź niemądra! To chyba oczywiste. Wykupiłam udziały Marlene Viscari.

Głos Vita zabrzmiał głucho. Z niedowierzaniem.

– Ale to Nic Falcone je kupił!

Co tu się, u licha, działo?

– Nie – odparła matka Eloise. – Zostały kupione w jego imieniu przez fundusz hedgingowy, który Falcone musiał

pozyskać, aby sfinansować przejęcie. Odkupiłam je od funduszu za cenę, której nie mogli odrzucić. Falcone nie miał tu nic do powiedzenia, chociaż, jak myślę, nie jest tym zachwycony. – Zamknęła torebkę zdecydowanym kliknięciem. – Ale jego niezadowolenie nie ma tu nic do rzeczy. Udziały są teraz własnością waszego syna, a wy oboje jesteście jego pełnomocnikami, dopóki nie osiągnie pełnoletności.

Vito wciąż nie mógł wyjść z szoku.

– Pani Dean, nie rozumiem...

Matka Eloise uniosła rękę władczym gestem.

– Nie używam nazwiska męża. Kiedy usamodzielniłam się w Nowym Jorku, wróciłam do mojego panieńskiego nazwiska Forrester – mruknęła. – Nie widziałam powodu, żeby honorować mojego wiarołomnego byłego jakąkolwiek częścią tego, co osiągnęłam bez jego udziału.

Vito otworzył usta. Potem je zamknął. A potem gdzieś głęboko w zakamarkach jego mózgu zaiskrzyła jakaś synapsa. Wpatrywał się w matkę Eloise.

– Forrester... – powiedział.

Umilkł. Jeszcze jedna synapsa zaiskrzyła, dając mu wiarygodne wyjaśnienie tego, co właśnie usłyszał.

– Dobry Boże – powiedział bezgłośnie. – Forrester i Travis.

– Och, na litość boską, Eloise – burknęła jej matka. – Tylko mi nie mów, że nigdy mu nie mówiłaś, czym się zajmuję!

Eloise spojrzała na Vita.

– Mama prowadzi rodzaj firmy inwestycyjnej – powiedziała poniewczasie. – Z facetem o nazwisku Travis. Gdzieś w śródmieściu.

Nieokreślony dźwięk wydarł się z gardła Vita.

– Twoja mama jest tą Susan Forrester? – spytał w osłupieniu. – Susan Forrester z firmy Forrester i Travis? – Wciągnął powietrze i wrócił spojrzeniem do Eloise. – *Cara mia*, Forrester i Travis to jeden z czołowych funduszy inwestycyjnych na świecie. Ma jakieś trzydzieści miliardów dolarów kapitału...

– Trzydzieści cztery przecinek pięć – poprawiła go Susan Forrester, jedna z najbardziej wpływowych kobiet na Wall Street.

– Cóż – powiedziała oschle – jeśli moja córka naprawdę nigdy ci o mnie nie mówiła, to mogę przynajmniej mieć satysfakcję, że nie związałeś się z nią dla pieniędzy.

Vito skoczył na równe nogi. Wpatrywał się w matkę Eloise. Wciąż kręciło mu się w głowie na myśl o tym, kim była i co zrobiła.

– Dziękuję – powiedział cicho. – Z całego serca dziękuję.

– Przynajmniej tyle mogłam zrobić – powiedziała. Wyraz jej twarzy znowu się zmienił. Westchnęła. – Jak powiedziałam, nigdy nie będę zaślepioną z miłości babcią, ale cokolwiek Eloise o mnie mówi, pragnę tylko jej szczęścia. – Głos jej się odrobinę łamał, ale wtedy wyprostowała ramiona. – Cóż, skoro wszystko już załatwione, to muszę iść. Jem lunch z prezesem Banco Brasilão i najwyraźniej... – jej głos znowu stał się oschły –

nie jestem tu już potrzebna. Vito będzie potrzebował czasu, aby się oswoić z tą sytuacją i bez wątpienia zadzwonić do Włoch, by powiadomić własną matkę, że wkrótce zostanie szczęśliwą babcią. Nie mogę się doczekać, żeby ją poznać w stosownym czasie i omówić szczegóły ślubu, który weźmiecie.

Eloise pochyliła się, żeby chwycić matkę za rękę.

– Mamo – powiedziała ze wzruszeniem. – Dziękuję. Za wszystko.

Nie mogła wykrztusić nic więcej, nagle znowu miała ściśnięte gardło. Ściskała tylko dłoń matki, z nadzieją, że tym mizernym gestem wyrazi swoją wdzięczność za to, co matka zrobiła. Machnęła czarodziejską różdżką z Wall Street i przywróciła Vitowi dziedzictwo Viscarich. Dziedzictwo, które poświęcił dla niej... Cenę, jaką zapłacił za miłość do niej.

Teraz jego poświęcenie zostało nagrodzone. Cieszyła się z tego całym sercem i tak bardzo była za to wdzięczna matce! Oczy zaszły jej mgłą, ale wiedziała, że jej matka nie znosi egzaltacji.

– Niemądra dziewczyno. – W głosie matki nie było jednak zwykłej ostrości. Pogłaskała dłoń córki i szybko cofnęła rękę, zerkając na swój złoty zegarek. – Muszę już iść – powiedziała. – Czeka na mnie samochód.

Ostry ton powrócił w jej głosie i zachowaniu. Podniosła rękę na pożegnanie i już jej nie było.

Vito odwrócił się do Eloise.

– Czy to mi się śniło?

Potem spojrzał na dokumenty na stoliku. Na papiery, które przywracały mu za jednym zamachem to, co machinacje Marlene wyrwały jego rodzinie. Kręcił powoli głową ze zdumieniem. Potem wpadła mu do głowy inna myśl.

– Twoja matka mówiła o ślubie, ale... – zawahał się – czy ty tego chcesz, *cara mia*?

Objęła go ramionami za szyję.

– Tylko, jeśli ty tego chcesz – odpowiedziała.

– To moje najgorętsze życzenie!

Przywarł ustami do jej warg, całując ją czule. A potem już mniej czule, bardziej namiętnie. A ona natychmiast poczuła w odpowiedzi rosnące pożądanie.

– Jeśli twoja matka i moja będą nalegać na uroczysty ślub, jego zorganizowanie może potrwać. Więc pomyślałem... że w międzyczasie moglibyśmy wcześniej udać się na miesiąc miodowy. – Uśmiechnął się szelmowsko. – Może przetestujemy nasz nowy hotel na Ste Cecile? Czy Carldonowie pozwolą ci zniknąć na długi weekend?

Zaśmiała się.

– Jestem pewna, że tak! A jeśli nie, cóż, matka Laury przyjaźni się z moją. To dlatego dostałam pracę jako niania Johnny’ego, więc...

– Wspaniale – uśmiechnął się. – A skoro mowa o Carldonach, chciałbym zaoferować Marii i Giuseppemu pobyt w którymś z naszych hoteli na dłuższy urlop. Muszę im podziękować. W końcu gdyby nie oni, nigdy bym cię nie odnalazł.

Przytuliła go mocniej. Już sama myśl, że Vito nigdy by jej nie odnalazł...

– Powiedz – ciągnął – ile czasu zajmie Carldonom znalezienie zastępstwa za ciebie? Od tego zależy termin naszego ślubu.

– Przypuszczam, że kilka tygodni. Laura już wspominała mi o takiej możliwości. Vito, oni muszą koniecznie być na ślubie i Johnny także! Może chciałby zostać naszym paziem?

– Raczej naszym szoferem – roześmiał się Vito. Wycisnął na jej ustach kolejny pocałunek. – Będziemy ustalać jeszcze jakieś szczegóły dotyczące ślubu czy może zajmiemy się tym, czego pragnę od tak dawna?

Podniosła na niego świetliste oczy.

– A co to takiego, Vito?

Szelmowski uśmiech zadrżał jej na ustach. Odpowiedział tym samym.

– To – powiedział.

Zagarnął ją w ramiona i szybko zaniósł do sypialni, kładąc ostrożnie na łóżku.

– To – powtórzył i położył się obok niej. – To – potwierdził i zaczął się z nią kochać.

Kochał Eloise i syna, którego w sobie nosiła. Na zawsze.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Blask karaibskiego księżyca odbijał się w żaluzjach okien w ich pokoju. Powolne uderzenia wentylatora wysoko pod sklepionym sufitem wtórowały niczym echo biciu jej serca. Vito poprowadził ją do łóżka. Jego piękne, męskie nagie ciało jaśniało w srebrzystej poświacie.

Eloise z cichym westchnieniem ułożyła się na chłodnym prześcieradle w zachęcającej pozie. Jej srebrzyste w tym świetle włosy rozsypały się na poduszkach.

Przez długi, zdający się nie mieć końca moment wpatrywał się w nią.

– Jesteś taka piękna – wyszeptał.

Przesunęła dłonią po swojej zmienionej figurze.

– Naciesz się, póki możesz – uśmiechnęła się. – Wkrótce będę wyglądać jak balon zaporowy.

– Niemożliwe!

Położył się obok niej. Dłonie oparł na jej dłoniach i pochylając się, muskał ustami jej zaokrąglony brzuszek, w którym rósł ich najdroższy synek.

Jego usta oderwały się od niej na chwilę tylko po to, żeby zagłębić się w nią bardziej. Pożądanie rosło i jego uda zbliżyły się do jej ud. Dłońmi obejmował jej cudowne pełne piersi.

Wydała zduszony jęk pod pieszczotą jego kciuków, drażniących twardniejące sutki. Czuł, jak się wygina, jak jej

uda rozchylają się, żeby wpuścić go między nie, jak cała się rozpłomienia pod jego naporem. Objęła jego plecy ramionami, przyciskając go do siebie. Jej usta dosięgły jego warg, pragnąc więcej, o wiele więcej...

Całował ją namiętnie, czując ogarniającą go falę żądzy, słyszał jej przyśpieszony oddech i wiedział, że jego oddech również przyśpiesza. Jej ciało otwierało się na niego. To było doskonałe połączenie dwóch ciał, stanowiące echo doskonałego połączenia serc.

Zaczął poruszać się w niej w pradawnym rytmie splecionych uściskiem mężczyzny i kobiety, starym jak czas i równie potężnym. Czuł, jak narasta w nim pasja, narasta w niej, pomiędzy nimi, czuł jej uda prężące się pod jego udami. Napędzała go potrzeba tak obezwładniająca, że nie mógł się jej oprzeć ani jej opóźnić.

Zacisnęła ręce na jego ramionach, wbijając mu paznokcie w skórę. Wciągała go w siebie jeszcze głębiej, zamykając wokół niego uda, tuląc się do niego kurczowo, łącząc się z nim tak, że stali się jedną istotą, jednym zgodnym biciem serca.

Fala ekstazy ogarnęła ich razem, wydobywając z ich gardeł unisono okrzyk rozkoszy, intensywnej, trwającej wciąż i wciąż...

Wieczność później, gdy czas zaczął znowu płynąć, a powolne bicie wentylatora w suficie znowu zaczęło wyznaczać sekundy, Eloise leżała w jego ramionach i czuła, jak wypełnia ją spokój, tak głęboki, jak gdyby na całym świecie nie istniało nic innego oprócz ich miłości.

Vito gładził jej włosy, napawając się plątaniną kędziorów z najdelikatniejszego jedwabiu. Uśmiechnął się do niej, w jego oczach był bezmiar miłości. Objął ją jednym ramieniem, drugie spoczywało opiekuńczo na jej zaokrąglonym brzuchu.

Nagle w słabym świetle księżyca ujrzała na jego twarzy zdumienie.

– Eloise... – wyszeptał. Oczy miał szeroko otwarte. Natychmiast zrozumiała, co czuł. To samo wyczuła ona. Delikatny trzepot w środku.

– Poruszył się! Poczułem jego ruchy!

Spojrzała mu w oczy.

– Po raz pierwszy poczułam, jak się rusza! – Położyła sobie dłoń na brzuchu tuż obok dłoni Vita. – Och, Vito, on tam jest! Naprawdę! – Gardło miała ściśnięte. – Widać go było na badaniach USG, ale to... Och, on daje nam się poznać!

Do oczu napłynęły jej łzy, w głosie Vita też usłyszała wzruszenie.

– Mały Rico. Nasz syn.

Pocałował ją. Czule i gwałtownie zarazem. Był takim szczęściarzem! Eloise, jego dziecko i wszystkie inne dobrodziejstwa, jakie go spotkały. Ulga na myśl, że dziedzictwo jego rodziny jest znowu bezpieczne, że znajduje się już w posiadaniu ich najdroższego syna...

Eloise objęła go ramiona, tuląc do siebie. Przepełniało ją szczęście. Wkrótce wezmą ślub. Będą złączeni na zawsze.

Matka Vita przyleci niezwłocznie, by zacząć przygotowania, jak tylko ona i Vito wrócą z Karaibów.

– Jest uszczęśliwiona! – powiedział Vito. – Nie może się doczekać, by cię poznać.

Twarz mu złagodniała.

– To wszystko wprowadziło na powrót radość w jej życie. Wiem, że będzie najlepszą teściową, jaką mogłabyś sobie wymarzyć. – Roześmiał się. – Już planuje nie tylko nasz ślub w Nowym Jorku, za twoją aprobatą, oczywiście, ale także chrzciny Rica! – Spojrzał na nią. – Czy myślisz, że twoja matka znajdzie w swoim terminarzu czas, żeby przylecieć na nie do Rzymu?

– Oczywiście! – zapewniła go. – Ustanowiła nas pełnomocnikami Rica w sprawie udziałów, ale na pewno zechce, by rósł w świadomości, że to ta niezaślepiona z miłości babcia je dla niego zdobyła.

– Cóż, moja matka będzie zaślepioną z miłości babcią w dwójnasób, obiecuję. – Vito znowu się roześmiał. – Będziemy musieli uważać, żeby go nadmiernie nie psuła.

– Może go sobie psuć do woli – powiedziała Eloise. – Żałuję tylko, że Rico nie będzie miał dziadka, który by robił to samo.

– Tak – potwierdził Vito ze smutkiem. – W moim ojca miałby najlepszego dziadka, o jakim chłopiec może marzyć... Czy nie ma szansy, by twój ojciec mógł...?

Potrząsnęła głową, zaciskając usta.

– Nie. Jeśli w przyszłości Rico zechce skontaktować się ze swoimi przyrodnimi kuzynami, będę go w tym wspierać. Ale

ja... – Odwróciła wzrok. – Nie zaryzykuję. On dokonał wyboru. Zrezygnował ze mnie. Nawet z wysyłania mi kartek na urodziny. Więc ja też zrezygnowałam z niego.

Dotknęła jego policzka, patrząc na niego uważnie.

– Nie wszystko w życiu układa się idealnie, Vito. Ty i ja dobrze o tym wiemy. Oboje mamy swoje głębokie smutki. Ale mamy też swoją wielką porcję radości!

Pocałował ją zatem z miłością, podnosząc na duchu. Po chwili leżała w jego ramionach, tutaj na tej pięknej tropikalnej wyspie, dokąd mieli wrócić później na swój prawdziwy miesiąc miodowy. Ich ciała były syte wzajemnym pożądaniem, które przetrwa lata... Nawet w czasie jej fazy balonowej.

Uśmiechnęła się do siebie. Ich największą radością była miłość. Do siebie nawzajem i do dziecka, które miało się z tej miłości narodzić.

Muzyka rozbrzmiewała coraz głośniej aż do finałowego crescendo, a potem umilkła. Głosy wiernych ucichły, kiedy kapłan wzniósł ręce i zaczął wypowiadać słowa sakramentu.

Vito czuł, jak mocno bije mu serce. Przepełniało go wzruszenie. Odwrócił głowę w stronę stojącej u jego boku kobiety.

W sukni w kolorze kości słoniowej, z twarzą ukrytą za welonem, jego oblubienica czekała na niego.

Czekała na jego słowa, które miały ich połączyć w związek małżeński... Połączyć go małżeństwem z kobietą, którą kochał bardziej niż samo życie.

Z Eloise, jego ukochaną.

Tytuł oryginału: Claiming His Scandalous Love-Child
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2017

Redaktor serii: Marzena Cieśla
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2017 by Julia James
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2019

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.
Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.
Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji. HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.
Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B lokal 24-25

www.harpercollins.pl

ISBN 9788327643087

Konwersja do formatu EPUB:
Legimi S.A.